

James Susanne

Romans z pisarzem

Projektantka wnętrz, Candida Greenway, zostaje zaproszona na przyjęcie w domu swojej klientki. Nie czuje się zbyt pewnie wśród pięknych kobiet z londyńskiej śmietanki towarzyskiej. Jednak to właśnie ją wyraźnie adoruje czarujący brat gospodyni. Candida stara się oprzeć jego urokowi, zwłaszcza gdy dowiaduje się, że jest to ceniony pisarz, Max Seymour, znany także z licznych romansów. Nigdy by nie przypuszczała, że Max, chcąc podtrzymać tę znajomość, będzie aż tak pomysłowy...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Candido, proszę, chodź i usiądź obok mnie! Rick Dawson wysunął krzesło przy wielkim, mahoniowym stole, by mogła zająć swoje miejsce, a ona uśmiechnęła się z wdzięcznością, wiedząc, że było mało prawdopodobne, by znała na tym przyjęciu kogoś poza gospodarzami - Rickiem i jego żoną Faith. Choć Candida przyzwyczajona była do kontaktów z nieznajomymi z racji wykonywanego zawodu - była dekoratorką wnętrz - to jednak czymś zupełnie innym były okazje towarzyskie, i zawsze wtedy modliła się cicho do swego anioła stróża o wsparcie.

Tutaj od razu było widać, choćby po strojach zaproszonych gości, że to nie byle jaka uroczystość. Atmosfera pozostawała jednak dość swobodna i duże pomieszczenie wypełniały odgłosy przyjacielskich rozmów i śmiechu.

- Tych, co się nad tym zastanawiają, chciałabym poinformować - rzekła Faith do zgromadzonych gości, zajmując miejsce na drugim końcu stołu - że kwestię dogadzania waszym podniebieniom powierzyłam firmie cateringowej. Nie

SUSANNE JAMES

musicie więc mnie pytać o to, jakim cudem znalazłam czas, żeby nakarmić naszą trzydziestkę i jeszcze opiekować się dwulatką!

Candida napotkała spojrzenie gospodyni i obie uśmiechnęły się znacząco. Podczas tych kilku okazji, kiedy Faith przywoziła małą Emily do Farmhouse Cottage, tempo prac stawało się zdecydowanie wolniejsze. Ale w końcu wszystko, w środku i na zewnątrz, zostało dopięte na ostatni guzik, i właśnie z tej okazji wydano dzisiejsze przyjęcie.

Krzesło po drugiej stronie Candidy pozostało puste. Uznała, że ktoś pewnie w ostatniej chwili odwołał swoje przybycie.

Rick uśmiechnął się do niej.

- Nad jakimi projektami obecnie pracujesz, Candido? - zapytał, napełniając winem jej kieliszek. - Nadal jesteś bardzo zajęta?

- Nie jest to nic na tak szeroką skalę, jak w waszym przypadku - odparła. - Jestem właśnie na etapie końcowych poprawek.

Prawda była taka, że ta czternastowieczna rezydencja, na której odnowienie Dawsonowie przeznaczili немало pieniędzy, była jednym z poważniejszych zleceń Candidy. I przykłaśnięto jej wszystkim propozycjom odnośnie do aranżacji wnętrza. Faith - ładna, pełna życia blondynka - z wyraźną ulgą pozwoliła Candidzie przejąć odpowiedzialność i inicjatywę. Już podczas pierw-

ROMANS Z PISARZEM 7

szeego spotkania połączyła je nić sympatii i Faith miała do Candidy stosunek lekko matczyzny, mimo że były w podobnym wieku - obie zbliżały się do trzydziestki.

Gdy w jadalni pojawiła się młoda kelnerka i zaczęła serwować pierwsze danie, głośny trzask drzwi wejściowych sprawił, że wszystkie rozmowy umilkły. Faith uniosła głowę, udając irytację.

- No naprawdę! Nareszcie! Bracia to goście zupełnie nieliczący się z innymi! Kazałam mu się nie spóźnić i obiecał mi, że tym razem będzie grzeczny!

Widać było, że większość gości zna spóźnialskiego, który zjawił się tak bezceremonialnie. Mężczyzna podszedł od razu do Faith i przywitał ją niedźwiedzim uściskiem.

- Wybaczcie. - W pomieszczeniu rozległ się głęboki, zmysłowy, męski głos. - Coś mnie zatrzymało. To nie moja wina, naprawdę!

- Wina nigdy nie jest twoja, prawda, Maxy? - zapytała Faith z udawanym sarkazmem. - No dobrze, usiądź obok Candidy i choć raz dobrze się zachowuj.

A więc to puste krzesło obok niej przeznaczone było dla „Maxy'ego”. Candida zerknęła na niego, gdy odsuwał krzesło. On także obrzucił ją przelotnym spojrzeniem.

- Witam - rzekł. - Jestem Max. A ty, jak sądzę, to Candida Greenway?

8

SUSANNE JAMES

- Tak - odparła, czując nagłe i nieoczekiwane zdenerwowanie. I niepokój.

Cóż, ostatnimi czasy nie miała zbyt wielkiej praktyki, jeśli chodzi o poznawanie nowych mężczyzn. I bywanie na przyjęciach. Nie mówiąc już o tym, że zdążyła już wypić dwa kieliszki bardzo dobrego wina na pusty żołądek! Co mogło być powodem tego, że lekko drżały jej ręce, gdy sięgnęła po następny kieliszek.

Nowo przybyły mężczyzna zajął swoje miejsce. Candida zerknęła na niego z ciekawością. A więc to był brat Faith. Pomyślała, że zupełnie nie są do siebie podobni - a Faith nigdy o nim nie wspominała podczas rozmów. Miał dość długie, ciemne, lśniące włosy, które opadały mu swobodnie na kark i czoło, wyraźnie żyjąc własnym życiem. Gdy spojrział na nią, Candida zarumieniła się.

- Dużo o tobie słyszałem - powiedział rzeczowo. - Moja siostra robi ci wspólną reklamę, wiesz? - Rozłożył serwetkę i umieścił ją na swoich kolanach. - Z jej słów wnioskuję, że zdjęłaś z niej cały ciężar odpowiedzialności za ten dom.

- Uśmiechnął się, ukazując białe zęby. Candida odkryła, że ma problem z odpowiedzeniem mu tym samym. W zachowaniu tego mężczyzny było coś protekcjonalnego i wyniosłego

- a tego akurat bardzo nie lubiła! A tak duże spóźnienie było niewybaczalne, nie wspominając o jego oczywistym zadowoleniu wywołanym fak-

ROMANS Z PISARZEM

9

tem, że udało mu się zwrócić na siebie uwagę wszystkich zgromadzonych gości. Candida od pierwszej chwili czuła wobec niego nieufność. Sięgnęła ponownie po swój kieliszek z winem, a jej sąsiad natychmiast wziął do ręki swój.

- Na zdrowie - powiedział niezobowiązująco i pociągnął spory łyk wina. Następnie odwrócił się w jej stronę i przyjrzał się uważnie jej twarzy w kształcie serca, zadartemu nosowi i pełnym ustom. Uznał, że długie, kasztanowe włosy, spięte wysoko na głowie, cudownie by wyglądały, gdyby opadały rozpuszczone, na ramiona. - Lubisz tego rodzaju imprezy? - zapytał nieoczekiwanie, po czym kontynuował, nie czekając na odpowiedź: - Ja ich nie znoszę. Ale u Faith i Ricka jest zawsze w porządku i akurat na ich przyjęcia czekam z niecierpliwością. - Wziął do ręki nóż i widelec. - A tak przy okazji to podoba mi się twoja sukienka - dodał jakby po namyśle. - Świetny kolor. Pasuje ci. Candida spojrzała na niego beznamiętnie. Pomyślała, że powinien ucieszyć ją ten komplement, tymczasem z jakiegoś powodu ją zirytował. Przecież dopiero co się poznali i według niej zupełnie nie na miejscu było komentowanie jej stroju. Nawet jeśli była to najdroższa rzecz, jaką dane jej było kupić. Była to prosta, dopasowana sukienka z jedwabiu, z delikatnym marszczeniem przy dekolcie, kończąca się tuż przed kolanami. A jeśli

10

SUSANNE JAMES

chodzi o kolor, to ten odcień akwamaryny natychmiast przywodził jej na myśl blask słońca na falach oceanu.

Cóż, gdyby zdecydowała się zachowywać równie bezpośrednio i otwarcie, jak jej sąsiad przy stole, też mogłaby wypowiedzieć głośno swoje zdanie! Jego szary T-shirt podkreślający umięśniony tors - sportowe spodnie i zamszowa marynarka, którą zdążył już niedbale przewiesić przez oparcie krzesła, nie bardzo pasowały do dzisiejszej okazji. Wszyscy inni mężczyźni na tym przyjęciu ubrani byli elegancko. Uznała, że jednak nie zachowa się tak jak on.

- Dzięki - rzekła równie swobodnym tonem.

- To właśnie kolor urzekł mnie pierwszy... i na szczęście sukienka także na mnie pasowała.

- Och, zdecydowanie ci w niej do twarzy - odparł natychmiast, przesuając po niej spojrzeniem. - Wyglądasz w niej oszalamiająco.

Uwaga ta sprawiła, że Candida wyprostowała się pospiesznie, nagle zażenowana jego słowami.

Wiedziała, że ta sukienka ma duży dekolt, odsłaniający więcej niż jej inne stroje. I coś w tonie głosu brata Faith sprawiło, że odniosła niejasne wrażenie, iż rozbiera ją teraz w myślach!

Rick odwrócił się w jej stronę.

- Mam nadzieję, że Max ci się nie naprzykrza

- rzekł, uśmiechając się szeroko do szwagra. - To stary cynik, nie pozwól, by cię onieśmiał, Can-

ROMANS Z PISARZEM 11

dido. Słynie ze zjadania pysznych młodych kobiet na lunch!

Candida uśmiechnęła się do Ricka.

- Nie sędę, bym była w jego guście - powiedziała to, co pierwsze przyszło jej do głowy. - I nie martw się, Rick, potrafię o siebie zadbać.

- Jestem tego pewny, Candido. - Umilkł, po czym zwrócił się do Maksa: - A dlaczego Ella nie zaszczyliła nas swoją obecnością? Faith mi mówiła, że niestety nie zjawi się tu dzisiaj.

- Och, znasz Ellę. Już ona potrafi mi dać do zrozumienia, że ma dość mojego towarzystwa - odparł spokojnie Max. - Pojechała więc na kilka dni do Jacka i Daisy. Zawsze to jakaś odskocznia od Londynu. Przesyła, rzecz jasna, przeprosiny.

A potem, dzięki pomocy pysznego jedzenia i dobrego wina, rozmowa toczyła się raczej gładko i bez przeszkód. Max posiadał umiejętność zadawania odpowiednich pytań dotyczących jej życia, gdy tymczasem Candida nie dowiadywała się praktycznie niczego na jego temat. Oczywiście było jednak to, że uwielbia swoją siostrę i małą siostrzenicę.

- Od zawsze byłem nieco nadopiekuńczy w stosunku do Faith - przyznał. - Jest ode mnie dwanaście lat młodsza, co oczywiście wszystko tłumaczy. Krótco przed jej maturą nieoczekiwanie zmarli nasi rodzice, jedno po drugim, w odstępie kilku miesięcy. To był dla nas prawdziwy test.

12

SUSANNE JAMES

- Cóż... Uważam się za szczęściarę, że mój ojciec wciąż żyje i cieszy się dobrym zdrowiem

- powiedziała powoli. - I nadal mieszka w domu, w którym się wychowywałam.

- To znaczy gdzie?

- Och, w małej wsi w południowej Walii.

- Uśmiechnęła się, wsypując cukier do swojej kawy. - Niestety, moja matka zmarła, gdy miałam dziesięć lat, i wydaje mi się, że ojciec nigdy nie doszedł potem do siebie. - Zamilkła na chwilę i przez jej twarz przemknął cień. - Bardzo się starałam zająć jej miejsce i mieszkałam w domu przez jakiś czas po skończeniu studiów, ale w końcu zrozumiałam, że ze względów zawodowych muszę się przeprowadzić bliżej Londynu. Wydaje mi się, że to zrobiło dobrze nam obojgu, ponieważ ojciec naprawdę się stara, by jakoś sobie radzić w pojedynkę... Zapisał się do miejscowego chóru i nieustannie mi o tym opowiada. Bardzo często do siebie dzwoniemy, no i staram się go jak najczęściej odwiedzać.

Przez chwilę panowała cisza, po czym Max zapytał nagle:

- Gdzie mieszkasz i z kim?

Pytanie to zadane zostało w sposób bezceremonialny i Candida ponownie cała się zjeżyła. Ten mężczyzna był doprawdy *niegrzeczny*. To prawnik? Ktoś nawykły do przepytывania innych? Z całą pewnością potrafił przejść od razu do sedna sprawy! Zacisnęła usta, po czym odpowiedziała:

ROMANS Z PISARZEM 13

- Mieszkam w pobliżu Windsoru. Moje mieszkanie znajduje się w przerobionym budynku wiktoriańskim. I nie mieszkam z nikim - dodała.

Sześć miesięcy temu rozstała się z Grantem. Tworzyli parę przez ponad rok i nadal bolało ją ich rozstanie. Nie chciała, by jej o nim przypominano.

- Cóż, to szkoda... Powinien być ktoś, kto pomógłby ci zapinać tę sukienkę - rzekł Max z lekko kpiącym uśmiechem.

- Sama z tym sobie świetnie radzę - odparła spokojnie.

Posiłek właśnie dobiegł końca i wszyscy odeszli od stołu, by się przespacerować bądź porozmawiać z innymi gośćmi. Ci, co jeszcze nie obejrżeli domu, teraz mieli okazję, by się rozejrzeć, i jedna czy dwie osoby podeszły do Candidy, by porozmawiać o sprawach zawodowych, dowiedzieć się, u jakich dostawców zaopatruje się najczęściej, gdzie udało jej się zdobyć te piękne płytki do łazienek, a dwóch gości poprosiło, by przyjechała do nich i zaproponowała nowe aranżacje wystroju ich domów.

Podczas chwili przerwy Candida rozejrzała się i uświadomiła sobie, że pokój jest niemal zupełnie pusty. Nigdzie nie było widać jej sąsiada zza stołu, co ją ucieszyło. Nie podobało jej się to, jak się czuła w jego towarzystwie.

Postanowiła udać się korytarzem do gabinetu Ricka, który prawdopodobnie będzie teraz pusty.

SUSANNE JAMES

Musiała trochę odpocząć. Pomyślała, że wyszła z wprawy, jeśli chodzi o tego typu imprezy. Żałowała, że nie znajduje się teraz w domu, opatulona ciepłą, miękką kołdrą.

Otworzyła szybko drzwi i weszła do środka, po czym nie włączając światła, udała się prosto do wielkiego fotela Ricka, który stał odwrócony przodem do okna. Pluszowe oparcie miał na tyle wysokie, że nie widać było, czy ktoś na nim siedzi, ale nagle odezwał się głęboki głos:

- Ach, ty także uciekasz? Zdradziły cię twoje perfumy, Candido. Śmiało, oboje się tu zmieścimy.

Candida omal nie wyskoczyła ze skóry.

- Och... przepraszam... - wyjąkała. - Nie wiedziałam... Myślałam, że będę tu sama...

- Ja też tak myślałem. - Max natychmiast wstał, pokazując ręką na fotel. - Proszę bardzo, teraz twoja kolej. To najlepszy fotel w całym domu, a ja siedziałem na nim przez całe pół godziny.

Gdy Candida się zawahała, podszedł do niej i pociągnął za rękę, tak że zmuszona była usiąść.

Podniosła głowę, widząc go teraz wyraźniej, jako , że jej wzrok zdążył się przyzwyczaić do słabego, jesiennego światła. Nachyliła się.

- Naprawdę muszę je zdjąć - powiedziała. - Strasznie bolą mnie stopy...

Nim jednak zdążyła zdjąć buty, Max uklęknął i zsunął je bezceremonialnie z jej stóp.

ROMANS Z PISARZEM

15

- Uważam, że kobiety zasługują na medal za noszenie takich butów - oświadczył, obracając je w dłoniach i uważnie im się przyglądając. - Nie znaczy to, że nie są ładne, ale czy cię nie uwierają?

- Czasami tak - musiała przyznać. - Ale uważałam, że dobrze się komponują z...

- Z sukienką? Tak, też się z tym zgadzam.

Candida oparła głowę o oparcie fotela i nagle, bez ostrzeżenia, poczuła ciepło silnych dłoni Maksa, który ujął jej stopę - najpierw jedną, potem drugą - i delikatnie, lecz stanowczo masował. Była to czysta rozkosz i nie mogła się powstrzymać, by nie westchnąć z ulgą - i zadowoleniem.

- Och, to cudowne - westchnęła. - Gdzie się tego nauczyłeś?

Nie odpowiedział i pozwoliła mu kontynuować, świadoma jego opalonych, wrażliwych, wprawnych palców. Po kilku chwilach przycisnął kciukami podeszwy jej stóp, tak że wygięły się pod ich naciskiem, a Candida krzyknęła cicho, na granicy bólu i rozkoszy.

- Au! Nie... to jest takie przyjemne!

Nagle przerwał, wstał, podszedł do okna i wyjrzał na ogród, wkładając ręce do kieszeni spodni.

- Zazdroszczę mojej siostrze tego domu - powiedział powoli. - To świetne miejsce do wychowywania Emily i jej potencjalnego rodzeństwa.

Nagle drzwi otworzyły się i do środka wszedł Rick.

SUSANNE JAMES

- Seymour! Tu jesteś! Zastanawiałem się, gdzie się, u licha, podziałeś! - Wtedy dostrzegł Candidę, nadal siedzącą na jego fotelu. - O, Candida. Mam nadzieję, że dobrze się tobą zajmował? Chodźcie, właśnie rozlewana jest brandy...

Ale Candida siedziała znieruchomiła, nie będąc w stanie się ruszyć. Jak Rick powiedział na swego szwagra? *Seymour!* Czy „Maxy” był tą samą osobą, co znienawidzony przez nią Maximus Seymour? Przez chwilę Candida nie słyszała ani słowa z toczącej się ponad jej głową rozmowy, jako że jej myśli, niczym szaleńcze fajerwerki, bolesnymi iskrami uderzały w jej świadomość. Ale, tak... teraz rzeczywiście rozpoznawała twarz tego mężczyzny - raz czy dwa widziała przecież jego małe zdjęcie w gazetach. Nic dziwnego, że poczuła wobec niego tak wielką niechęć, gdy go dzisiaj poznała! To podświadomość próbowała ją ostrzec!

Maximus Seymour, znany pisarz i krytyk literacki, którego matka była autorką biografii i powieści historycznych.

Candida się zastanawiała, jak uda jej się prze- » trwać resztę tego wieczoru. W ułamku sekundy wszystko uległo zmianie - na gorsze. I teraz jedyne, czego pragnęła, to jak najszybciej się stąd wydostać!

Ponieważ, choć nigdy wcześniej się nie spotkali, Maximus Seymour był osobą, która ponosiła

ROMANS Z PISARZEM 17

pełną odpowiedzialność za ograbienie jej - tak, ograbienie - z marzeń, z szansy, jaką się otrzymuje raz w życiu. I bez względu na to, jak się potoczy jej życie, wiedziała, że już zawsze będzie do niego żywić urazę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy wszyscy ponownie zaczęli się zbierać w długiej jadalni z niskim sufitem, Candida przeprosiła i udała się korytarzem do toalety. Zamknęła za sobą drzwi i przez chwilę stała, opierając się o nie. W jaki, do diaska, sposób, przeznaczenie sprowadziło ją tutaj, by mogła poznać człowieka, którego nazwisko znaczyło dla niej totalne dno?

Podeszła do umywalki, spryskała chłodną wodą zarumienione policzki i otarła je jednym z puszystych ręczników. Zaczęła się trochę uspokajać

i siadła na chwilę na ozdobnym stołku, stojącym w rogu, by się zastanowić nad swoim kolejnym krokiem co do Maximusa Seymoura. Gorąco żałowała, że nie może po prostu wcisnąć jakiegoś guzika i sprawić, by zniknął! Zagryzła wargę tak mocno, że aż ją zabołało, myśląc o tym, co się * wydarzyło osiem lat temu. *Osiem lat!* Candida zadawała sobie pytanie, czy nie powinna już była pozwolić, by czas zaleczył rany. Czyż nie pora zostawić to wszystko za sobą? Pomyślała z goryczą, że coś takiego może i byłoby możliwe przed dzisiejszym wieczorem, teraz jednak najlepiej by

ROMANS Z PISARZEM 19

było, gdyby natychmiast udało jej się opuścić Farmhouse Cottage bez zwracania na siebie uwagi. Gdy tylko weszła do jadalni, dostrzegła, że Faith stoi w towarzystwie swego męża i Maksa. I natychmiast gestem dłoni przywołała Candidę.

- Candida! Chodź do nas! Wszyscy są pod ogromnym wrażeniem, a to przecież w głównej mierze twoja zasługa!

- Och... cóż... mogłam pracować w naprawdę pięknym miejscu - odparła Candida. -1 cieszyłam się każdą chwilą... W ogóle nie czułam, że to była praca.

Faith objęła ją ramieniem.

- Musimy pozostać w kontakcie. Obiecuj mi, że tak się stanie. Mam wrażenie, jakbym cię znała od zawsze, w zasadzie to jesteś teraz członkiem rodziny! Tyle o tobie opowiadałam Maxy'emu. I Emily ciągle pyta, gdzie jest Candy.

Candida uśmiechnęła się blado, celowo nie patrząc na Maxa, który, co wyczuwała, przyglądał jej się uważnie.

- Och, jestem pewna, że raz na jakiś czas się spotkamy... - zaczęła, ale Faith weszła jej w słowo.

- Już ja osobiście tego dopilnuję! Jeśli to się okaże konieczne, wymyślę ci tu jeszcze więcej pracy!

Candida nie brała słów Faith na poważnie - pomyślała, że są to tego typu uwagi, jakie się wygłasza pod wpływem chwili. Jedno jednak było pewne: będzie musiała położyć kres swoim

SUSANNE JAMES

relacjom z tą rodziną. Nie mogła przecież ryzykować, że ponownie znajdzie się w towarzystwie Maximusa Seymoura. Namacalne uczucie, jakie łączyło go z siostrą, oznaczało, że Max i jego żona są tu częstymi gośćmi, ona więc musiała się odciąć natychmiast, nie raniąc przy tym uczuć Faith. Patrząc na tę kobietę, Candida poczuła ukłucie żalu. Pomyślała, że cudownie byłoby mieć Faith za przyjaciółkę. Jak to możliwe, że rodzeństwo tak bardzo się od siebie różni? Jedno było ciepłe i życzliwe, drugie twarde i nieczułe...

Wtedy przypomniała sobie, jak ciepłe dłonie Maksa masowały jej stopy, i mimowolnie zadrżała.

Wyglądało na to, że ten mężczyzna był zdolny do łagodności... wtedy, kiedy miał na to ochotę.

- Chyba nie jest ci zimno, Candido? - zapytała Faith.

- Nie, oczywiście, że nie. Naprawdę powinnam się zbierać, ale nie mogę wyjść, nie rzuciwszy okiem na Emily. Mogę?

- Ależ oczywiście! - odparła natychmiast Faith. - Chodź. Nie obudzisz jej, ponieważ z radością mogę stwierdzić, że moje dziecko nareszcie jest w stanie spać w każdych okolicznościach. - Gdy wchodziły razem po schodach, dotknęła na chwilę ramienia Candidy. - Mam nadzieję, że Max dobrze się zachowuje. Wiem, że słynie z trudnego charakteru, źródło problemu tkwi w jego pracy, ale to tylko przykrywka.

ROMANS Z PISARZEM

21

Cóż, skoro tak twierdzisz, pomyślała Candida.

- Wiem, że jest rozdrażniony z powodu swojej kolejnej książki - wyznała Faith. - Ma się ukazać w przyszłym miesiącu. Krytycy nie byli zbyt łaskawi dla jego poprzedniej powieści, mimo że sprzedaż była całkiem dobra. A obawiam się, że mój brat nie przyjmuje łatwo krytyki.

Witamy w klubie, pomyślała Candida. A więc Faith zakładała, że ona wie, kim jest Max. Sądziła pewnie, że jego imię pojawiło się w jednej z ich rozmów albo że rozpoznała jego znaną twarz.

Weszły razem do pokoju Emily. Candida pochyliła się nad łóżeczkiem i delikatnie pogłaskała palcem maleńki policzek.

- Jest słodka, Faith - wyszeptała. - Musisz być z niej bardzo dumna.

- Och, oczywiście... Ale po przyjściu na świat dziecka już nic nie jest takie samo! O czym sama się pewnego dnia przekonasz.

- Możliwe - odparła powoli Candida, myśląc przelotnie o Grancie i o tym, jak bardzo był czarujący i przekonujący, pozwalając jej myśleć, że pewnego dnia może to on stanie się ojcem jej dzieci.

Chwilę później w drzwiach pojawiła się głowa Ricka.

- Thompsonowie zaraz wychodzą, Faith - powiedział cicho.

- Och, dobrze. - Odwróciła się do Candidy.

22 SUSANNE JAMES

- Pójdę i się z nimi pożegnają, ale ty zostań, jeśli chcesz.

- Zostanę tu jeszcze chwilę - odparła, nie odrywając spojrzenia od słodko śpiącego dziecka.

Po kilku minutach nagły ruch za nią sprawił, że Candida odwróciła się szybko. Obok niej stanął Max.

- Także jesteś członkiem Klubu Wielbicieli Emily? - zapytał cicho i nie czekając na odpowiedź, dodał:

- Nasze pierwsze dziecko. Cudowna, prawda?

Candidę autentycznie zaskoczyły jego słowa. Kto by pomyślał, że pozbawiony serca Maximus Seymour może tak mięknąć w obecności dziecka? Widać było, że nie może oderwać wzroku od swej małej siostrzenicy.

Przez chwilę oboje milczeli, po czym, nie patrząc na nią, zapytał:

- Wszystko w porządku? Wyglądałaś prawie tak, jakbyś zobaczyła ducha!

Candida odwróciła wzrok, skrepowana jego słowami. Ale raczej nie zaskoczona. Ten człowiek był zawodowym pisarzem. Nieustannie zajmował się studiowaniem ludzkiej natury, ze wszystkimi jej niuansami. Zadrzała lekko. Bez wątpienia potrafił interpretować i odczytywać zachowania i zamiary innych ludzi.

- Nic mi nie jest, dziękuję - skłamała. - Ale możliwe, że przydałyby mi się krótkie wakacje.

ROMANS Z PISARZEM

23

Czy on musiał znajdować się tak blisko niej? Ich ciała się stykały, gdy stali i spoglądali na dziecko, i Candida czuła emanujące od niego ciepło. Dlaczego nie mógł stanąć po drugiej stronie łóżeczka? Ona zjawiała się tu pierwsza!

Z łóżeczka nagle dobiegło ciche gaworzenie i okazało się, że Emily wpatruje się w nich szeroko otwartymi oczami. Bez chwili wahania Max wziął ją na ręce i mocno przytulił.

- Witaj, Emmy - powiedział miękko. - Jak się ma moja mała księżniczka?

Dziecko objęło pulchnymi rączkami szyję Maksa i zachichotało.

- Maxy, Emmy teraz na dół?

- Och, nie sądzę, kochanie odparł, trącając nosem szyjkę siostrzenicy. - Mamusia nie byłaby zadowolona.

- Mogę spytać, co tu się dzieje? - zapytała Faith, wchodząc do pokoju. - Maxy, tobie nie można zaufać, prawda? - Uśmiechnęła się do Candidy. - Wiedziałam, że będziesz ją musiał jeszcze dzisiaj przytulić.

- Pogłaskała rączkę córki. - Niedobry Maxy cię obudził, Emily? - zapytała.

Dziewczynka zaśmiała się radośnie, po czym zanurzyła swe malutkie palce we włosach Maxy'ego i pociągnęła.

- Mama, Emmy teraz na dół?

- Och, no dobrze - odparła Faith. - Jestem pewna, że goście chętnie cię zobaczą.

SUSANNE JAMES

Razem wyszli z pokoju. Na dole dołączyli do niewielkiej grupy pozostałych gości. Pojawienie się dziecka powitane zostało z zachwytem. Emily zdawała się doskonale wiedzieć, co robić, aby nie można się jej było oprzeć. Gaworząc i śmiejąc się, przechodziła radośnie z rąk do rąk.

- Jak każda kobieta - powiedział lekko Max do Candidy, gdy stali razem i się temu przyglądali. - KobiECE sztuczki wysysacie z mlekiem matki. Ma dopiero dwa lata, a tylko popatrz, jak sobie radzi w towarzystwie.

Candida nie odpowiedziała i ucieszyła się, kiedy z tacą z kieliszkami zbliżył się do nich Rick.

- Częstujcie się - rzekł pogodnie. - Mamy jeszcze dwie butelki do wykończenia. Nie można dopuścić do tego, by się zmarnowały.

Candida nie miała już ochoty na alkohol. Dzisiejszego wieczoru wypła tyle, co normalnie przez cały miesiąc. Tak naprawdę to miała ochotę na kubek gorącej, mocnej herbaty, ale jako że nie znajdowała się ona na liście propozycji, przyjęła od Ricka kieliszek wina.

- Niedługo powinnam się zbierać - rzekła, uświadamiając sobie, że jest już sporo po północy.

Opróżniła kieliszek i gdy podniosła głowę, przekonała się, że przygląda się jej Max. Na jego ustach błądził cyniczny uśmiech.

- To się nazywa jeden haust - rzekł bezceremonialnie.

ROMANS Z PISARZEM

25

Candida zarumieniła się na te słowa i odwróciła wzrok.

- Ja... ja... to znaczy nie wiem czemu, ale bardzo chce mi się dzisiaj pić - powiedziała z zażenowaniem.

Stali przez chwilę razem, nie odzywając się, jednym uchem słuchając muzyki grającej cicho w tle.

Faith wzięła Emily na rękę.

- Chyba pora, by pewna młoda dama wróciła do łóżeczka - oświadczyła.

Pozostali goście także zaczęli się zbierać do wyjścia. Rick odprowadził ich do drzwi i nagle okazało się, że w pokoju zostali tylko Max i Candida.

- Ja też muszę uciekać - rzekła szybko. Nagle poczuła słabość w kolanach i oparła się o fotel, by nie upaść. Natychmiast poczuła silną dłoń Maksa, chwytającą ją za łokieć i pomagającą opaść na fotel.

- Zostań tu - powiedział. - Przyniosę ci trochę wody.

Po chwili wrócił i podał Candidzie szklanekę z wodą. Wypiła ją z wdzięcznością. Tak już lepiej, pomyślała. Ale... czy rzeczywiście? Ponieważ teraz pokój zaczynał wirować, na początku powoli, po chwili coraz szybciej. Zaczynając wpadać w panikę, Candida podciągnęła się do góry, ale wtedy poczuła, że nie ma już w ogóle kontroli nad swoim

SUSANNE JAMES

ciałem i zaczęła się zsuwać z fotela na podłogę. Jedyнным słyszany przez nią dźwiękiem było głośne walenie serca w uszach.

Później się dowiedziała, że jej omdlenie trwało kilka minut, a kiedy się w końcu ocknęła, leżała na jednej z sof z mokrym ręcznikiem na czole. Obok niej klęczał Max, rozcierając jej dłonie i powtarzając jej imię, z twarzą tak blisko jej twarzy, że czuła na policzkach jego oddech. Próbowwała się podnieść, by usiąść, ale on natychmiast położył dłonie na jej ramionach i stanowczo przytrzymał.

- Nie ruszaj się - polecił stanowczym tonem. - Za chwilę poczujesz się lepiej. W końcu się ocknęłaś.

- Czuję się już dobrze... naprawdę... - rzekła słabym głosem. - O rety, ale ze mnie smutas psujący zabawę! Wszystko przez to wino, a od kilku dni walczę z przeziębieniem...

Do Candidy dotarło, że w ogóle nie powinna się była tu zjawiać. Jej ciało ostrzegało ją od środy, kiedy się obudziła z lekko podwyższoną temperaturą i bolącym gardłem. Ale przekonała samą siebie, że to nic takiego, ponieważ jak dziecko czekała niecierpliwie na to przyjęcie. Zwłaszcza że odbywało się ono w Farmhouse Cottage.

- Jeśli myślisz, że pojedziesz dzisiaj do domu, to się grubo mylisz - oświadczył z lekceważeniem w głosie Max. - Po pierwsze, w ogóle nie powinnaś siadać za kółkiem, bo na pewno przekroczyłaś

ROMANS Z PISARZEM 27

dopuszczalny limit. - Zawahał się. - Niewiele zjadłaś na kolację, prawda? Co prawda, wypijałaś tylko kilka drinków, ale za to na pusty żołądek. Doszedłem do wniosku, że albo jesteś na ścisłej diecie, choć nie przychodziło mi do głowy dlaczego, albo że nie czujesz się najlepiej.

- Bardzo jestem wdzięczna za twoją troskę, Max - zaczęła - ale...

- Żadne ale - przerwał jej. - Do domu możesz jechać jutro. W tym domu jest całe mnóstwo sypialni, kto jak kto, ale ty o tym doskonale wiesz.

- Nie ma mowy - oświadczyła, próbując, by zabrzmiało to autorytatywnie. - Jadę do domu i koniec. Max pokręcił głową. Wpatrując się w niego, Candida była boleśnie i nieznośnie świadoma jego granatowych oczu, które w jednej chwili potrafiły wyrażać groźbę, a w drugiej pojawiało się w nich ciepło.

- Widzę, że będę musiał użyć siły, by cię przekonać - rzekł, wstając. - Parę minut temu sądziłem, że będę musiał zrobić ci sztuczne oddychanie metodą usta-usta, ale... - Urwał, a w jego oczach pojawił się dziwny błysk. - Niestety, w porę się ocknął.

Candida przyglądała mu się z niedowierzaniem. Czy ten mężczyzna właśnie ją podrywał? Nawet nie chciała o tym myśleć. Pozbawiony był sumienia? Miał przecież żonę, a ona była gościem

28 SUSANNE JAMES

w domu jego siostry. Jego zachowania w żadnym wypadku nie dało się nazwać odpowiednim! I w ogóle nie zmieniało to jej opinii na jego temat, a wręcz potęgowało jej niechęć. Nawet jeśli była ze sobą na tyle szczerą, by przyznać, że uważa go za atrakcyjnego. Precz z tą myślą. Natychmiast! Candida usiadła, ale natychmiast dotarło do niej, że Max prawdopodobnie miał rację, twierdząc, że nie jest w stanie jechać dziś do domu. Nadal kręciło jej się w głowie i jedyne, czego pragnęła, to położyć się i zasnąć.

- Cóż - rzekła drżącym głosem - zobaczymy, co powie na to Faith...

- Moja siostra będzie zachwycona tym, że zostaniesz na noc - odparł natychmiast. - Słynie z gościnności. Ja zawsze zostaję tu na noc. Do jutrzejszego lunchu poczujesz się na tyle dobrze, by coś zjeść, a po południu będziesz mogła wrócić do domu.

Candida pomyślała bezradnie, że oto ten mężczyzna planuje dla niej kolejny dzień, a ona nic nie jest w stanie z tym zrobić.

Właśnie wtedy wrócili Faith i Rick i Max powiedział siostrze o swojej sugestii, by Candida została tu na noc. Była mu wdzięczna za to, że nie wspomniał ani słowem na temat tego, że zemdlą.

Faith klasnęła radośnie w dłonie.

- Oczywiście, że musisz zostać, Candido. To wspaniały pomysł, prawda, Rick?

ROMANS Z PISARZEM

29

- Bardzo nam będzie miło cię gościć - odparł natychmiast jej mąż.

- Uwielbiam, gdy te pokoje są używane - kontynuowała Faith. - Możesz spać w tym niebieskim, z jednej strony mając Maxa, a z drugiej Emily. A...

- A my będziemy mieć trochę spokoju, jako że to jednemu z was przypadnie w udziale pobudka ze strony Emily - rzekł z uśmiechem Rick. - Rano jest zawsze bardzo dziarska. I choć raz nie będziemy się musieli tym przejmować.

- Pożyczę ci wszystko, czego będziesz dzisiaj potrzebować - powiedziała Faith. - I coś, co jutro zastąpi tę śliczną suknię. - Uśmiechnęła się radośnie. - Na pobliskiej farmie kupiłam dzisiaj piękny udziec jagnięcy, mają tam naprawdę doskonałe mięso. No więc jutro każdy niech wstanie na śniadanie, kiedy będzie miał ochotę, a później zjemy wszyscy razem leniwy lunch.

Gdy Candida znalazła się w przydzielonym jej niebieskim pokoju, rozebrała się i wzięła szybki prysznic, po czym włożyła dość krótką koszulę nocną, którą pożyczyła jej Faith. Rozpuściła włosy, po czym z westchnieniem ulgi wślizgnęła się pod kołdrę, wyłączyła lampkę i zamknęła oczy. Ale czy w ogóle będzie jej dane dzisiaj zasnąć? Myśl, że w sąsiednim pokoju przebywa Max Seymour, przepełniała ją tyloma uczuciami, że miała ochotę krzyknąć.

W końcu jednak Candida poczuła, że zaczyna

SUSANNE JAMES

odpływać w półsen i wtedy nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi. Odrzuciła kołdrę i natychmiast wstała z łóżka. To pewnie Faith uznała, że przyda jej się coś jeszcze - hojność i życzliwość tej kobiety były doprawdy niesamowite!

Otworzyła szeroko drzwi. Ale to nie była Faith. Na korytarzu stał Max, nadal w ubraniu. Oparł się swobodnie o framugę i mierzył spojrzeniem Candidę... jej długie, szczupłe nogi i burzę włosów otaczających jej twarz. Na jej szyję i twarz powoli zaczął występować rumieniec, gdy stała, czekając na wyjaśnienie powodu tej nagłej wizyty.

- Hm - zaczął lakonicznie - w zasadzie to nie wiem, w jakim stroju bardziej mi się podobasz...

- Coś się stało? - zapytała z nutką wrogości w głosie.

- Nic - odparł niezrażony jej tonem. - Nie chciało mi się jeszcze spać, zszedłem więc na dół po szklankę wody i tak się akurat złożyło, że znalazłem to w rogu sofy... - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej kopertówkę Candidy. - Pomyślałem, że możesz jej potrzebować - dodał.

Nie wzięła jej od razu, ale przez długą chwilę wpatrywała się w Maxa. Czy on naprawdę sądzi, że da się na to nabrać? Choć nie miała jakiegoś wielkiego doświadczenia w kontaktach z płcią przeciwną, wyraźnie widziała, że ma on nadzieję, iż zaprosi go do środka. Przygody na jedną noc to pewnie chleb powszedni dla kogoś takiego jak on,

ROMANS Z PISARZEM 31

i najwyraźniej nie przeszkadzał mu fakt posiadania żony. Cóż, dzisiaj mu się z całą pewnością nie poszczęści!

Wyciągnęła rękę i z bladym uśmiechem wzięła od niego torebkę. Musiała pamiętać, że oboje są tutaj gośćmi, i starać się być dla niego uprzejmą.

- Dzięki - rzekła. - Niepotrzebnie zawracałeś sobie głowę, spokojnie mogła poczekać do rana.

- Żaden kłopot - odparł, przeciągając samogłoski i nie sprawiając wrażenia, jakby zaraz miał odejść. - Zastanawiałem się także, czy... czy już się dobrze czujesz - kontynuował. - Mam nadzieję, że nie powtórzyło się to cò wcześniej?

- Nie, dziękuję - powiedziała zdecydowanie. - Nie ma potrzeby, byś się o mnie martwił.

Nie odpowiedział, stojąc nadal w progu i wpatrując się w nią.

- Cóż, w takim razie dobranoc - rzekła. - Mam nadzieję, że ta szklanka wody pozwoli ci w końcu zasnąć.

Po tych słowach Candida zamknęła drzwi i wróciła do łóżka, gdzie ponownie otuliła się kołdrą.

Teraz jednak nie było już mowy o śnie. Leżała z otwartymi oczami, przekręcając się z boku na bok.

Cholerni mężczyźni, pomyślała. Westchnęła, zirytowana myślami, które nie dawały jej spokoju. Czy mogło być tak, że podobał jej się ktoś, kogo tak naprawdę nie znosiła?

Usiadła, nakazując sobie w duchu wziąć się

32

SUSANNE JAMES

w garść. Zmierzyć się z tym problemem i go rozwiązać. Jutro o tej porze będzie leżeć bezpiecznie we własnym łóżku - a wszystkie wydarzenia dzisiejszego wieczoru zdążą do tego czasu zblednąć.

ROZDZIAŁ TRZECI

O wpół do trzeciej w następny czwartek Candida zatrzymała się na chwilę przed apartamentem na ostatnim piętrze imponującego budynku nad brzegiem Tamizy, zerkając na trzymaną w dłoni kartkę, chcąc się upewnić, że trafiła pod właściwy adres. Cóż to było za miejsce! Klientka, która zadzwoniła do niej, by się umówić, sprawiała wrażenie bardzo skrupulatnej i apodyktycznej, a nawet nieco nieprzystępnej. Ale Candida przyzwyczajona była do trudnych klientów. Gdyby ta kobieta okazała się otwarta na jej propozycje, mógłby to być naprawdę lukratywny kontrakt.

Nacisnęła dzwonek. Chwilę później drzwi otworzyły się i jej oczom ukazał się Max Seymour.

Candida otworzyła z niedowierzaniem usta. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Co pnie tu, u licha, robi?

- Ach, Candida... - powiedział przyjaźnie, odsuwając się na bok i zapraszając ją gestem do środka.

- Ale... eee... jak to...? - Ponownie zerknęła na trzymaną w ręce kartkę, na której podane było

SUSANNE JAMES

nazwisko. - Myślałam, że mieszka tu pan John Dean... - zaczęła, ale natychmiast jej przerwał.

- Zgadza się, mieszka. Proszę, wejdź. Oszołomiona Candida weszła, po czym odwróciła się, by na niego spojrzeć.

Max ubrany był swobodnie, tak jak i poprzednio, ale dzisiaj czarna bawełniana koszula rozpięta była przy szyi, odsłaniając opaloną skórę. Jasne spodnie zdawały się podkreślać długość jego nóg, a kiedy się poruszał, przypominał Candidzie panterę... elegancką, pełną gracji i tajemniczą.

- Pozwól, że to wyjaśnię - rzekł. - John Dean to mój pseudonim, którego Janet, moja sekretarka, używa zawsze w kontaktach z nieznajomymi albo czyniąc jakieś ustalenia. Posiadanie dość znanego nazwiska czasami potrafi działać na niekorzyść. - Zawahał się. - Drugie nazwisko bardzo się przydaje - dodał. - Dzięki temu zawsze mam przewagę.

O tak, oczywiście, pomyślała z goryczą Candida. To w twoim stylu. Widać, że to ty zawsze musisz być osobą pociągającą za sznurki.

Przełknęła ślinę, a kiedy się odezwała, w jej głosie słychać było chłód.

- Dlaczego w weekend nie wspomniałeś ani słowem o tym, że się dzisiaj zobaczymy? - zapytała.

- Zupełnie wyleciało mi to z głowy - odparł pogodnie.

Co za kłamstwo, pomyślała. Przekomarzanie się z nią wyraźnie go bawi!

ROMANS Z PISARZEM

35

- I Faith też nie wspomniała nic na ten temat.

- Zgadza się, ponieważ w ogóle jej o tym nie powiedziałem - odparł spokojnie. Gdyby to zrobił, siostra dałaby mu wykład na temat tego, jak postępować z tą młodą kobietą, i ostrzegłaby go, by nie traktował jej w sposób, w jaki czasami postępował z przedstawicielkami przeciwnej płci. - Zresztą - kontynuował - czy to ważne? Jesteś tu teraz. Rozejrzyj się, by się przekonać, co mogłabyś zaproponować, aby poprawić moje warunki pracy.

Pełna determinacji, by ich kontakty miały charakter wyłącznie biznesowy, Candida rozejrzała się, myśląc jednocześnie, że to dobrze, iż nie miała pojęcia, z kim się dzisiaj spotka, ponieważ wtedy na pewno by się tu nie pojawiła.

Pomieszczenie, w którym się znajdowali, było przytłaczająco męskie - mnóstwo półek z książkami i ani odrobiny wolnego miejsca. Totalne przeciwieństwo Farmhouse Cottage i jego ciepłej, intymnej atmosfery.

Popatrzył na nią w zamyśleniu i Candida instynktownie wyczuła, że Max dokonuje teraz własnej oceny. Ubrana była dzisiaj w dżinsy i luźny sweterek z kremowego kaszmiru, a na szyi miała cienki, wielobarwny szalik. Włosy związane były w kucyk.

- Mogę zaproponować ci herbatę? - zapytał nagle. - Nie dysponuję, co prawda, kanapkami z ogórkiem, ale w delikatesach po drugiej stronie ulicy kupiłem trochę ciastek...

SUSANNE JAMES

Candida spojrzała na niego.

- Poproszę herbatę - powiedziała chłodno, ponieważ nadal czuła się tak, że najchętniej wylałaby mu ją na głowę. - Bez cukru.

Odwrócił się.

- Czuję dzisiaj inne perfumy... - rzekł lekko. - Bardzo do ciebie pasują.

Candida wpatrywała się w jego oddalające się plecy, ale nie odezwała się ani słowem. Dotarło do niej, że Max jest bardzo spostrzegawczy i owszem, to prawda, że w ciągu dnia używała lżejszego kwiatowego zapachu - jednak jego zakradanie się do jej życia było irytujące.

- Czuj się jak u siebie w domu! - zawołał z kuchni. - Za chwilę cię oprowadzę.

Candida zbliżyła się powoli do wielkich okien i na chwilę wstrzymała oddech. Rozciągał się z nich spektakularny widok na Tamizę, od Westminster do St Paul's, i widać było nawet London Eye. Rozejrzała się w zadumie. A więc to tu znajdowały ujście jego zdolności twórcze, to stąd płynęła inspiracja. Przebiegł ją dziwny dreszcz, gdy wyobraziła sobie Maksa siedzącego przy komputerze albo z notesem na kolanach, marszczącego z koncentracją brwi. Czy to właśnie w tym pomieszczeniu ujął do ręki pióro i czarną kreską przekreślił jej marzenia?

Candida czuła niezdrową wręcz fascynację, gdy szła powoli przez mieszkanie, zaglądając do każdego pomieszczenia. Oto jego gabinet wypełniony

ROMANS Z PISARZEM

37

słownikami, encyklopediami i z długą półką z książkami. Jego autorstwa. Rozpoznała te, które czytała, i przesunęła palcem po oprawionych w skórę grzbietach. *Dylemat... W strugach deszczu... Za burtą* - i wiele innych, których nie miała okazji czytać. Jego powieści były przepełnione filozofią, niektóre nawet okrucieństwem.

Podskoczyła na dźwięk jego głosu, który przerwał nagle jej rozmyślenia. Poczuła, że jej policzki stają się szkarłatne, jakby ją właśnie przyłapano na robieniu czegoś niezgodnego z prawem.

- Lubisz czytać? - zapytał bezceremonialnie.

- Tak. Nieszczęśliwa jestem, jeśli na moim stoliku przy łóżku nie leży przynajmniej jedna dobra książka - odparła, nie patrząc na niego.

Kiwnął głową w stronę półki.

- Czytałaś jakieś moje powieści?

- Czytałam *W strugach deszczu* i *Za burtą*. I jeszcze kilka innych, ale nie bardzo pamiętam tytuły - odparła nonszalancko.

- Nawet ja mam problem ze spamiętaniem wszystkich. - Spojrzał na nią. - Co sądzisz o tych, które przeczytałaś? Podobały ci się?

Candida wpatrywała się w niego przez chwilę. Ton, jakim zadał to pytanie, nie wskazywał na to, by Max domagał się komplementów. Sprawiał wrażenie, jakby naprawdę był ciekawy, co ona sądzi o jego powieściach. Przez kilka sekund wstrzymywała oddech. Czy oto nadeszła pora, by

38 SUSANNE JAMES

powiedzieć, że nie spodobały jej się zbytnio jego książki, że jego proza była „nijaka i nudna, chociaż momentami zaskakująca delikatnością i ciepłem”... albo że dialogi były „często wymuszone, a czasami pozbawione sensu”... i że może powinien „mocno wszystko przemyśleć, nim znowu weźmie do ręki pióro”? Dokładnie tych słów osiem lat temu użył on, by opisać jej pierwszą i jedyną powieść! Przeczytanie tytułu krytycznych słów w ogólnokrajowej gazecie sprawiło jej wiele bólu i wstydu, które do dziś były obecne w jej sercu.

Ale Candida nie mogła tego powiedzieć - ponieważ Maximus Seymour był mistrzem w swej sztuce i nawet jeśli któraś z jego powieści nie zdobyła uznania, i tak była nieprzeciętnie dobra. Czego dowodem były wyniki sprzedaży.

- Czasami nie podoba mi się jakaś część książki - powiedziała powoli. -1 czasami irytuje mnie to, co piszesz. Zastanawiam się wtedy, dlaczego pozwoliłeś jakiejś postaci zachowywać się tak, a nie inaczej. W trakcie czytania zdarza się, że przewiduję co najmniej trzy inne scenariusze niż ten, na który się zdecydowałeś, i...

- To dobrze! Świetnie! - oświadczył. - Moje powieści nie są przewidywalne, ponieważ życie takie nie jest, a...

- Zgoda, ale życie nie jest także tak często równie ponure, jak je opisujesz - zripostowała Candida. - A przynajmniej dla większości z nas.

ROMANS Z PISARZEM

39

- Piszę powieści, pamiętaj - rzekł z nagłym chłodem w głosie.

- Jestem tego świadoma. Ale nawet powieści powinny opowiadać o tym, co *prawdopodobnie* może się komuś przydarzyć. Niektóre twoje zwroty akcji są mało wiarygodne, a czytelnik musi przecież wierzyć w to, co czynią bohaterowie!

Stali teraz twarzami do siebie, trochę jak dwaj partnerzy sparingowi na ringu. Max lubił kobiety, które miały własne zdanie i nie bały się go wyrażać. Jediną osobą, która kiedykolwiek zarzucała coś jego pracy, był jego wydawca. Wszyscy inni - przyjaciele i znajomi, a zwłaszcza Faith i rodzina - zawsze uważali, że jego książki nie podlegają absolutnie żadnej krytyce! A teraz ta kobieta wbijała mu szpile po szpili. I z jakiegoś powodu nawet mu się to podobało.

- No cóż - rzekł. - Dzięki za wskazówki, Candido. Może cię kiedyś poproszę o korektę mojej książki. Pokażesz mi, co robię nie tak.

Zarumieniła się, nie miała jednak zamiaru dać się zbić z tropu.

- Pytałeś, co sądzę o twoich książkach - powiedziała chłodno.

- W rzeczy samej. Dobrze jest poznać opinię czytelnika, mając oczywiście na uwadze fakt, że każda opinia jest subiektywna. Nie ma takiej możliwości, żeby pisarz zadowolili wszystkich.

Wcześniej postawił tacę na małym stoliku pod

SUSANNE JAMES

oknem i teraz usiedli razem na niskiej sofie z czarnej skóry. Nachylając się, nalał do dwóch kubków herbatę, po czym poczęstował Candidę apetycznie wyglądającymi ciastkami z owocami.

- Moje ulubione - rzekła, biorąc jedno i kładąc je na papierowej serwetce.

- Ja rzadko jem w ciągu dnia - powiedział Max. - Pracując w domu, łatwo jest sobie folgować i zbyt często zaglądać do lodówki. Mam więc taką zasadę, by trzymać się czarnej kawy.

Patrzył, jak Candida gryzie ciastko, i pomyślał, że to naprawdę wyjątkowa kobieta. Nie tylko piękna - jego siostrze zawsze udawało się sadzać go na swoich przyjęciach obok pięknych kobiet - ale także inteligentna i mająca własne zdanie, którego nie bała się wyrażać na głos. Podobało mu się to!

Gdy wypili herbatę, zabrał ją na obchód mieszkania. Candida już wcześniej zauważyła, że większość jest w nienagannym stanie. Jedyne, co można by zastąpić, to zasłony i dywany - choć w głębi duszy uważała, że te obecne nie są wcale takie złe.

W końcu stanęli razem przy oknie i obserwowali rozciągający się z niego widok - który teraz, gdy „słońce zaczynało zachodzić, był jeszcze piękniejszy. Candida poczuła ukłucie zazdrości. Pomyślała, że jej skromne małe mieszkanie nie umywa się do tego apartamentu. Cudownie byłoby mieszkać w takim miejscu.

Wtedy zadzwoniła komórka Maxa. Odwrócił

ROMANS Z PISARZEM

41

się, by odebrać, Candida zaś udała się do głównej sypialni, w której królowało wielkie, pospiesznie zaścielone łóżko. Po chwili zjawił się przy niej Max.

- Mały problem - rzekł. - Obawiam się, że muszę teraz jechać po Ellę. Przykro mi, że nasze spotkanie tak szybko się kończy.

- Och, nic nie szkodzi - odparła lekko, bardzo zadowolona z takiego obrotu sprawy.

Zerknął na zegarek.

- Masz ochotę jechać ze mną? - zapytał nagle.

- Ella przebywa u naszych przyjaciół na wsi, jakąś godzinę drogi stąd, a nie znoszę jeździć samochodem w pojedynkę. - Zawahał się. - Poza tym chętnie wysłucham dalszych cennych opinii.

Candida już-już chciała odmówić, kiedy zaczął mówić dalej.

- Jest prawie czwarta. Jeśli od razu wyjedziemy, to dotrzemy tam krótko po piątej i wrócimy, gdy będzie się już ściemniać, więc moglibyśmy wyskoczyć gdzieś na kolację, a potem odwiózłbym cię do domu.

- Och, naprawdę nie sędzę... - zaczęła.

- W czym problem? Widziałem, że nie przyjechałaś tu dzisiaj własnym autem, więc później mogę przynajmniej bezpiecznie odstawić cię do domu. Oddasz mi wielką przysługę - dodał pospiesznie, nim Candida zdążyła znowu zaprotestować.

- Lubię mieć towarzystwo podczas jazdy. Uznaj to za część zlecenia i dopisz do swego rachunku.

SUSANNE JAMES

Candida popatrzyła na niego bezradnie. Praktycznie nie mogła mu odmówić tak, by nie zabrzmiało to nieprzystępnie i niegrzecznie. Poza tym nie miała nic innego do roboty, a było naprawdę śliczne wrześnie popołudnie. Taka przejażdżka za miasto mogłaby się okazać całkiem przyjemna.

- Jack i Daisy, nasi przyjaciele, muszą jechać służbowo do Brukseli dzień wcześniej, niż to było zaplanowane - wyjaśnił. - Ella musi więc wrócić dziś, a nie jutro, co początkowo ustaliliśmy.

- Och, no cóż... zgoda. Jeśli naprawdę chcesz, bym z tobą pojechała - rzekła z wahaniem w głosie.

- Chcę. Dzięki - uśmiechnął się szeroko do Candidy.

Zeszli na dół do windy, a stamtąd na tył budynku, gdzie mieścił się strzeżony parking. Do Maksy należał elegancki srebrny mercedes. Zająwszy skórzany fotel dla pasażera, Candida westchnęła cicho, myśląc o swoim dziesięcioletnim samochodzie i rachunku, jaki właśnie zapłaciła za dwie nowe opony. Wolą nie myśleć, ile by kosztowały dwie opony do tego auta!

Bolesnie świadoma rozbuchanej męskości Maks zastanawiała się, czy za chwilę się przypadkiem nie obudzi. Nigdy jej się nie śniło, że naprawdę pozna tego mężczyznę - nie mówiąc o przebywaniu tak blisko niego!

Miał rację, jeśli chodzi o podróż. Kiedy zjechali z autostrady, zaczęły ich otaczać prześliczne

ROMANS Z PISARZEM

43

krajobrazy, skąpane w ciepłym, popołudniowym słońcu.

Max zerknął na Candidę.

- Chyba nie zasnąłaś, co? - zapytał łagodnie. Zarumieniła się, gdy dotarło do niej, że milczą już od ładnych paru kilometrów. Odkaszlęła i spojrzała na swego towarzysza.

- Twoja... Ella... ona nie ma prawa jazdy, tak?

- zapytała, myśląc jednocześnie, że to pytanie nie należało do najmądrzejszych: przecież gdyby je miała, to nie trzeba by było po nią jechać, no nie?

Posłał jej szybkie spojrzenie i na jego ustach pojawił się uśmiech, po czym ponownie skupił się na drodze.

- Nie, obawiam się, że Ella nie ma prawa jazdy

- rzekł spokojnie. - Jestem pewny, że nie poradziłaby sobie ze zdaniem egzaminu. Muszę powiedzieć, że czasami by się to przydało, no ale niestety.

Parę minut po piątej skręcili w nieutwardzoną drogę schodzącą w stronę doliny. Gdy jechali powoli, z obu stron otaczały ich łąki. W oddali widać było kilka budynków.

Max zatrzymał się przed dużym wiejskim domem i niemal natychmiast w drzwiach pojawił się młody, przysadzisty mężczyzna, by ich przywitać. Max dokonał wzajemnej prezentacji.

- Candido, to Jack, który przez kilka dni zabawiał Ellę, Jack, to Candida, dekoratorka wnętrz,

SUSANNE JAMES

która zajmie się uporządkowaniem mojego apartamentu.

- Witaj, Candido - powiedział lekkim tonem Jack. - Przepraszam, że nie przedstawię ci mojej żony, ale wyskoczyła do sklepu po ostatnie przed-wyjazdowe zakupy.

- Gdzie Ella? - zapytał Max.

- Tam gdzie zawsze o tej porze... leży na łóżku! - uśmiechnął się szeroko Jack.

Weszli we trójkę do środka i Jack zawołał w stronę schodów:

- Ella, Ella, obudź się! Przyjechał Maxy! Nagłe dało się słyszeć łomot na schodach i po chwili na dole pojawił się duży czarny labrador, który pobiegł prosto w otwarte ramiona swego pana. Max zerknął na Candidę, która stała z szeroko otwartymi ustami.

Jak on mógł, pomyślała. Z rozmysłem pozwolił jej wierzyć w to, że Ella to jego żona! Widać było, że nieustannym źródłem radości jest dla niego stawianie jej w kłopotliwym położeniu.

Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć, ale powoli jej dłoń powędrowała do ust. Nie miała ochoty uznać tego za zabawne, ale Max nie miał takich oporów i wybuchnął głośnym, szczerym śmiechem.

- To jakiś prywatny żart? - zapytał życzliwie Jack, patrząc najpierw na niego, a potem na Candidę.

- Tak, przepraszam, Jack, obawiam się, że tak

ROMANS Z PISARZEM 45

właśnie jest. Innym razem ci o tym opowiemy

- powiedział Max, odsuwając od siebie psa i kierując się w stronę drzwi. - Wielkie dzięki za zapewnienie Elli odskoczni od życia w mieście, ona naprawdę to docenia, no i ja też. Ale teraz będziemy się zbierać, no bo przecież wam też się spieszy, prawda?

- No tak, przykro mi z tego powodu. Ale może chociaż mógłbym wam zaproponować coś do picia? - zapytał Jack.

- Dziękujemy, ale nie możemy zostać - odparł Max, zerkając z ukosa na Candidę. - Candida i ja umówiliśmy się dzisiaj na kolację. Trzeba przedyskutować kwestie służbowe - dodał.

Gdy znaleźli się na dworze, pies natychmiast wskoczył na tylne siedzenie i usiadł wyprostowany, wyraźnie zadowolony.

Gdy Max i Candida wsiedli do auta, oboje odwrócili się w stronę Elli.

- Poznaj moją żo... - zaczął Max. W jego oczach tańczyły wesołe ogniki.

- Zamknij się, proszę - przerwała mu Candida.

- Po prostu milcz!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez kilka pierwszych minut drogi powrotnej Candida jedynie wpatrywała się przed siebie.

- Mogłeś coś powiedzieć - odezwała się w końcu.
- O czym? - zapytał z miną niewiniątka Max, ledwie będąc w stanie powstrzymać się od śmiechu.
- Doskonale wiesz o czym. Że jedziemy po twojego psa, a nie żonę!
- Ale po co? Żeby popsuć całą zabawę? Wybacz, ale nie mogłem się oprzeć zrobieniu psikusy...
- Jeśli tylko dzieje się to kosztem kogoś innego - odparowała Candida.
- Nie, poważnie, Candido, nie miałem pojęcia, że sądzisz, iż jestem żonaty. Kiedy zrobiłaś uwagę na temat tego, że Ella nie ma prawa jazdy, nie mogłem się powstrzymać i nie wyprowadziłem cię z błędu,
- Cóż, jeśli kiedyś będziesz miał żonę, mam szczerą nadzieję, że będzie miała takie samo poczucie humoru jak ty!
- Och, to mało prawdopodobne... to znaczy posiadanie żony - odparł natychmiast Max. - Pisarze nie są dobrymi partnerami, obawiam się, że są

ROMANS Z PISARZEM

47

zbyt obsesyjni i zapatrzeni w siebie. - Urwał na chwilę, gdy wjeżdżali na autostradę. - Nie daję małżeństwom literackim wielkich szans, mimo że moja siostra nieustannie próbuje mnie z kimś wyswatać. Jej się wydaje, że wszystkie związki powinny być takie jak jej. Ona i Rick są dla siebie stworzeni, a teraz, kiedy mają małą Emmy...

Candidę zaskoczył łagodny ton jego głosu. Pomyślała, że ten mężczyzna stanowi naprawdę dziwne połączenie. Na zewnątrz twardy jak orzech, jednak z miękkim wnętrzem. Cokolwiek by mówił na temat tego, że nie chce mieć żony, widać było, że zazdrości siostrze jej rodziny.

Candida nie mogła zebrać myśli. Czuła się tak, jakby ktoś ją zamknął w wirówce! Sprawił, że wyglądała na głupią i niepewną siebie, zmyłona ponownie przez siedzącego obok niej, zadowolonego z siebie mężczyznę. Według niej podstępem zwabił ją do swojego mieszkania - skąd u licha miała wiedzieć, że używa innego nazwiska? A potem, co gorsza, pozwolił jej myśleć, żejadapo jego żonę... Teraz wracali do apartamentu, by zostawić psa u gospodyni i jej męża, którzy zajmowali niewielkie mieszkanie na parterze budynku.

Nagle nastąpiło poruszenie na tylnym siedzeniu i pojawiła się głowa Elli, która oparła mokry nos na ramieniu Candidy i wpatrywała się w nią jednym dużym brązowym okiem. Candida uśmiechnęła się i odwróciła, by pogłaskać lśniąca głowę psa.

SUSANNE JAMES

Max zerknął na nią przelotnie.

- Ach, Ella cię polubiła - rzekł. - To dość dla niej niezwykle jak na tak krótką znajomość. Jest bardzo wybredna w dobieraniu sobie przyjaciół.

- W takim razie ja i ona mamy ze sobą coś wspólnego - odparła natychmiast Candida.

- Rzeczywiście. Ale tak na poważnie, to zanim Ella lepiej kogoś pozna, odnosi się wobec niego z rezerwą. Musi być w tobie coś wyjątkowego, Candido.

Wzruszyła ramionami.

- W domu zawsze mieliśmy psy - rzekła. - Mój ojciec ma starego Jacka Russella, Toby'ego, i ja też chętnie bym sobie sprawiła psiaka, ale to raczej niemożliwe. Przez większość czasu nie ma mnie w domu, a klienci na pewno nie byłiby zadowoleni, gdybym do pracy przyprawiała ze sobą psa. A przecież nie mogłabym zostawiać go na tak długo samego w samochodzie. Tak się nie powinno traktować zwierząt.

Max kiwnął głową.

- Kiedy piszę, Ella kładzie się przy moich nogach, a kiedy muszę wyjechać, to zajmują się nią Jarrettowie z dołu: kilka razy dziennie wyprowadzają ją do parku, a nawet pozwalają jej spać w nogach swego łóżka. No i oczywiście raz na jakiś czas podrzucam ją do Jacka i Daisy, gdzie w końcu może się wybiegać i poczuć odrobinę wolności.

ROMANS Z PISARZEM

49

Cóż, jedno mu trzeba przyznać, pomyślała Candida. Troszczył się o swoje zwierzę i widać było, że kocha Ellę... co stanowiło dowód na to, że nie jest aż takim egoistą, za jakiego go wcześniej uważała. Nim zdążyli wrócić do apartamentu, Candida jakoś zaakceptowała sytuację, w jakiej dane jej było się znaleźć. Wymagana od niej praca była dość prosta. Miała jedynie wybrać odpowiedni materiał na zasłony i zaproponować, co nowego mogłoby zastąpić obecne dywany i chodniki. Dostawcy, z których usług zazwyczaj korzystała, mieli produkty doskonałej jakości, no i rzecz jasna nie tanie, ale tym się akurat nie przejmowała. To oczywiste, że Max Seymour był bardzo bogaty. Przyniesie mu próbki materiałów, aby mógł dokonać wyboru. Pomyślała, że pewnie nawet nie zapyta o ich cenę. Max zaparkował samochód, po czym we trójkę udali się na najwyższe piętro.

- Dam tylko Elli kolację i wtedy będziemy mogli pomyśleć o naszej - rzekł, zerkając na Candidę. -
Masz ochotę się odświeżyć?

Candida poszła do przestronnej, doskonale urządzonej łazienki i przejrzała się w lustrze. Cóż, jakoś udało jej się przetrwać to pełne nieoczekiwanych wydarzeń popołudnie. A teraz umierała z głodu! Rano nie miała ochoty na śniadanie, na lunch zjadła tylko jabłko i trochę sera, no i jeszcze jedno ciastko u Maxa. Pomyślała, że bez problemu da się

SUSANNE JAMES

namówić na kolację w jakiejś przyjemnej restauracji.

Wyszła z łazienki. Max obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Pomyślał, że Faith doskonale udało się ją opisać. Podobał mu się jej swobodny, niemniej jednak nienaganny styl ubierania się, a błyszczące włosy, małe stopy i dłonie z wypielegnowanymi, niepomalowanymi paznokciami dodawały jej uroku, z jakim nie mogłyby się równać ekstrawaganckie stroje i makijaż. No i zawsze cudownie pachniała, przywodząc mu na myśl czysty, wiosenny poranek. .

Hola, hola! Myślał o niej jak o postaci z którejś ze swoich książek! Ale to nie była fikcyjna kobieta i coś mu mówiło, że nie da sobie w kaszę dmuchać. Przyznawał, że spodobała mu się na przyjęciu u jego siostry - spodobała mu się na tyle, że później udał się do jej pokoju w nadziei, że zaprosi go do środka. A kiedy tak stała w krótkiej koszuli nocnej, z burzą włosów opadających na szczupłe ramiona, ledwie się powstrzymał, by nie cofnąć jej delikatnie do pokoju i nie zamknąć za nimi drzwi. Ależ by mu się oberwało, gdyby to rzeczywiście uczynił! To nie była przeciętna kobieta i miał podejrzenie, że jeszcze niejednego się dowie na temat panny Candidy Greenway.

Zmrużył lekko oczy. Cechowała ją pewna rezerwa, której nie pojmował. Nie oziębłość, w żadnym razie, miała w sobie jednak coś, co kazało mu

ROMANS Z PISARZEM

51

trzymać się na dystans. Nie był do czegoś takiego przyzwyczajony. Kobiety zawsze się do niego przymilały. Jednak od czasu swego koszmarnego małżeństwa z Kelly, zakończonego dziewięć lat temu rozwodem, kobiety jako takie nieszczególnie go interesowały - stanowiły dla niego jedynie tymczasową rozrywkę. Dawno temu powziął decyzję, że jego fikcyjne bohaterki zastąpią te prawdziwe - nie takie kosztowne, nie takie wymagające i nie tak cholernie nieprzewidywalne!

- Gdzie Ella? - zapytała Candida, oglądając się przez ramię, gdy podchodziła do okna.

- W kuchni, drzemie już po kolacji.

Max zdążył się przebrać w kremową, rozpiętą pod szyją koszulę i ciemne spodnie, dzięki czemu wyglądał jednocześnie elegancko i swobodnie. Candida odwróciła wzrok, zirytowana na siebie. Nie chciała się przyznać do tego, że ten mężczyzna ją pociąga. Pociąga? Jak pogarda mogła się zmienić w pożądanie?

- Masz ochotę napić się czegoś przed wyjściem? - zapytał Max. - Może kieliszek wina... albo whisky? Candida uśmiechnęła się.

- Och, nie whisky, dziękuję - odparła. - Ale mały kieliszek białego wina bardzo chętnie.

Po chwili siedzieli naprzeciwko siebie, a w dłoni Maksa znajdowała się szklanka z whisky i kilkoma kostkami lodu.

52 SUSANNE JAMES

- Jestem pewny, że moja siostra opowiadała ci trochę o mnie i moim stylu życia - rzekł. - Będzie więc uczciwie, jeśli ty opowiesz mi teraz coś o sobie, prawda?

- Faith ani razu o tobie nie wspomniała - odparła natychmiast Candida. - Prawdę powiedziawszy, to większość czasu w Farmhouse Cottage spędziłam w towarzystwie robotników... Faith zaglądała tam oczywiście od czasu do czasu, ale na ogół zajęta była opieką nad Emily. A Ricka widziałam tylko dwa razy. - Uśmiechnęła się. - Nie miałyśmy okazji zbyt wiele gawędzić czy też plotkować, jak pewnie ty byś to ujął - dodała.

Udał, że nie słyszy tej ostatniej uwagi.

- W weekend będą zbierać owoce - rzekł swobodnym tonem. - Zostałem zagoniony do pomocy. W tym ich małym sadzie jest całkiem sporo drzew, no nie?

- Tak, kiedy tam byłam, zauważyłam, że wszystkie owoce pięknie dojrzewają.

- A może byś do nas dołączyła? - zapytał, nie patrząc na nią. - Przyda się każda para rąk do pomocy. Candida zerknęła na niego. Spędzenie drugiego weekendu z kolei w towarzystwie Maksa Seymoura z całą pewnością nie znajdowało się na jej liście rzeczy do zrobienia!

- Och, przykro mi, jestem już umówiona... Babski wieczór na mieście - skłamała. - Ale dzięki

ROMANS Z PISARZEM

53

za zaproszenie. - Sączyła wino, odwróciwszy wzrok.

- Nie dziękuj. Po prostu wiem, że Faith bardzo by się ucieszyła, gdybyś także zajrzała. Tak sobie pomyślałem, że przywożąc cię z sobą, zrobię jej miłą niespodziankę.

No to ci się nie udało, pomyślała Candida. Widać było, że jest przyzwyczajony do tego, że każda napotkana przez niego kobieta spełnia wszystkie jego zachcianki i przystaje na wszelkie propozycje. Ona jednak nie była jedną z nich!

Zjechali windą na dół, wyszli z budynku i zaczęli iść szerokim chodnikiem. Był cudownie ciepły wieczór i Candidzie od razu poprawił się nastrój.

- Mam nadzieję, że lubisz kuchnię francuską - odezwał się Max, przytrzymując na chwilę jej ramię, gdy się zatrzymali, by przejść na drugą stronę ulicy. - Ta restauracja, do której idziemy, Edouard's, mieści się tak blisko mojego domu, że regularnie się tam stołuję. Obawiam się, że mało czasu spędzam we własnej kuchni. Nie należę do tych nowoczesnych mężczyzn, którzy chętnie gotują.

- Uwielbiam kuchnię francuską-odparła Candida. - Prawdę mówiąc, to wyprowadzenie się z domu w wielu dziedzinach poszerzyło moje horyzonty. W rodzinnym domu jedliśmy tradycyjne dania. Kiedy mówię mojemu tacie, że byłam w chińskiej czy hinduskiej restauracji, zawsze

SUSANNE JAMES

mnie pyta, co jest nie tak ze starą dobrą angielską pieczenią.

Doszli do restauracji i Max otworzył przed nią drzwi. Nie zdążyli jeszcze wejść do środka, a już słyhać było wesołe rozmowy - a wspaniały zapach rozchodzący się po pomieszczeniu sprawił, że Candida miała nadzieję, iż obsługa jest tu bardzo sprawna.

Gdy znaleźli się we wnętrzu restauracji, natychmiast podszedł do nich Francuz w średnim wieku, właściciel.

- Ach... *Monsieur Seymour*...

- Witaj, Edouardzie - odparł swobodnym tonem Max. - Możesz nas dzisiaj ugościć?

Mężczyzna rozejrzał się.

- Pański stolik jest w tej chwili zajęty, ale proszę - ten będzie doskonały dla pana i pańskiej damy. -

Spojrzał na Candidę w taki sposób, w jaki potrafią tylko Francuzi, a potem na Maksa, który uśmiechnął się do niego szeroko. Dwóch mężczyzn wymieniło znaczące spojrzenia.

- Wiedziałem, że mogę na tobie polegać, Edouardzie - powiedział Max. - Odbyliśmy właś- „, nie... dość długą podróż i przyda nam się nieco relaksu.

Edouard skłonił się lekko.

- Oczywiście. - Po czym odsunął krzesło dla Candidy, która usiadła i rozejrzała się.

A więc to tutaj Max Seymour jadał najczęściej

ROMANS Z PISARZEM

55

kolację, pomyślała. Było to pełne energii, przyjacielskie miejsce, gdzie na każdym stoliku paliły się małe świeczki, i pomimo złych przeczuć wiedziała, że miło spędzi tu czas.

- Mogę ci śmiało polecić rybę, zwłaszcza okonia mają tu zawsze pysznego, ale nie proś o frytki. Frytki we francuskiej restauracji są, jak mniemam, na cenzurowanym. Właściwie to nawet ich nie ma w karcie dań.

- Och, bardzo dziękuję, że powstrzymałeś mnie przed popełnieniem *faux pas* - rzekła z sarkazmem. - Nie chciałabym, aby Edouard pomyślał sobie, że gościsz dzisiaj kuzynkę ze wsi!

- Edouard by tak nie pomyślał - odparł uprzejmie Max. - Ale będzie bardzo ciekawy, kogo ze sobą dzisiaj przyprowadziłem. Prawie zawsze jadam sam... i rzadko z uroczą kobietą. - Uśmiechnął się. - Francuzi podziwiają płęć piękną - kontynuował - i od razu potrafią rozpoznać kobietę godną pożądania. - Zawiesił głos. - Edouard już sobie na pewno wyobraża dalszą część naszego wspólnego wieczoru. Francuzi to naród bez niepotrzebnych zahamowań, jeśli chodzi o ten najbardziej naturalny i wyjątkowy akt znany ludzkości.

Candida popatrzyła na niego beznamiętnie.

- Cóż, dziękuję za zwrócenie mi uwagi na drobne różnice kulturowe pomiędzy naszymi narodami, o których powinnam wiedzieć - rzekła cierpkim tonem. - Ale Edouard nie powinien

SUSANNE JAMES

marnować na mnie swojej wyobraźni. - Zerknęła na menu. - Zamówię okonia, tak jak mi radzisz - powiedziała zdecydowanie; - I sałatkę.

- Świetny wybór - orzekł Max. - Wezmę to samo.

Przywołał kelnera, dodając do zamówienia butelkę białego wina. Zjawiło się niemal natychmiast i Candida przyglądała się, jak kelner napełnia ich kieliszki.

Max uniósł swój kieliszek i poczekał, by Candida zrobiła to samo.

- Na zdrowie - rzekł. - I dziękuję, że zgodziłaś się pomóc mi wybrać te wszystkie rzeczy do mieszkania. No i za to, że pojechałaś ze mną po Elle. - Zawahał się. - Kiedy piszę, mnóstwo czasu spędzam oczywiście w pojedynkę. To nieuniknione i konieczne. Nie znoszę jednak jeździć samemu samochodem. Sam nie wiem dlaczego, tak jest i już. - Wzruszył ramionami. - Jeszcze raz dziękuję. Po kilku minutach na ich stole pojawił się mały koszyk ze świeżo upieczonym chlebem i Candida nie mogła mu się oprzeć. Wzięła kronikę i posmarowała ją grubo masłem.

- Och, jest taki pyszny - rzekła z uznaniem, gdy przełknęła pierwszy kęs.

- Wszystko jest robione na miejscu - powiedział Max. - Jestem więc pewny, że rozumiesz, dlaczego nie zwracam sobie głowy gotowaniem.

ROMANS Z PISARZEM

57

Krótko później zjawił się kelner z zamówionymi przez nich daniami. Okazało się, że Max miał rację: ryba była pierwszorzędna, a pachnący cytrynowy dressing do sałatki po prostu zniewalający.

Po jakimś czasie Max zapytał:

- Masz ochotę na deser? - Nie czekając na odpowiedź, kontynuował: - Będę nalegał, abyśmy oboje skusili się na naleśniki Suzette. I nie protestuj, ponieważ one są po prostu przepyszne. Rzadko pozwalam sobie na coś słodkiego - dodał - więc proszę, nie odmawiaj, bo wtedy i ja nie zjem.

- Och... cóż, no to poproszę naleśniki Suzette. Uśmiechnął się szeroko.

- Świetnie! Cieszę się, że się zgadzamy! Gdy skończyli pić kawę, zdążyło się już zrobić dość późno, wyszli więc z restauracji, poszli do samochodu i ruszyli w stronę mieszkania Candidy. Wydawało jej się, że Max jedzie znacznie wolniej niż po południu... jakby nie chciał, by wieczór się kończył.

Jakby czytając w jej myślach, rzekł, nie patrząc na nią:

- Już dawno tak miło nie spędziłem dnia w środku tygodnia. W porównaniu z nim dzień jutrzejszy wyda się bardzo nudny i nieciekawym.

- Mnie też było miło - przyznała, odprężona i najedzona. - No a kolacja była po prostu fantastyczna, więc jeszcze raz dziękuję.

W końcu wjechali na ulicę Candidy i zgodnie

58 SUSANNE JAMES

z jej instrukcjami Max zatrzymał się naprzeciwko budynku numer siedem.

Schyliła się, by podnieść z podłogi torebkę, a Max zgasił silnik.

- No dobrze, nie zapraszaj mnie na kieliszek czegoś mocniejszego przed snem, okay? - powiedział wesoło. - Ponieważ jestem przekonany, że już dawno temu minęła pora twego pójścia spać.

Uśmiechnęła się do niego i odwróciła, by zerknąć na pierwsze piętro. I natychmiast wydała stłumiony okrzyk zdziwienia. Jej dłoń powędrowała do ust. Max spojrzał na nią pytająco.

- Co się stało? - zapytał, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem.

- W mieszkaniu pali się światło. A to nie ja je zostawiłam, jestem tego pewna! - Zmarszczyła brwi. - To chyba świetlówka pod jedną z szafek w kuchni.

Max widział, że jest mocno zaniepokojona.

- No to może chodźmy tam razem, co ty na to?

- zapytał.

- Tak, ale jeśli ten ktoś ma nóż... albo broń?

- Wyobraźnia Candidy działała już na najwyższych obrotach.

- Hej, nie tak szybko. Jeśli rzeczywiście ktoś tam jest, to pewnie jakiś nastoletni łobuziak, próbujący szczęścia. Ja pójdę pierwszy, a ty trzymaj się z tyłu. Zaskoczmy go.

Weszli do budynku, po czym udali się na pal-

ROMANS Z PISARZEM 59

cach na pierwsze piętro. Candida już-już miała coś powiedzieć, ale Max położył palec na jej ustach, po czym wziął od niej klucz i cicho otworzył drzwi. Weszli bezszelestnie do mieszkania i przekonali się, że Candida miała rację - w kuchni paliło się światło... ale nikogo w niej nie było. Popatrzyli na siebie bez słowa, po czym Max otworzył po kolei każde drzwi, gdy tymczasem Candida deptała mu po piętach, świadoma tego, że głośno wali jej serce. W końcu odwrócił się twarzą do niej.

- Nikogo tu nie ma, Candido - powiedział takim tonem, że natychmiast zrobiło jej się głupio. - Obawiam się, że to ty zostawiłaś zapalone światło.

Wzruszyła ramionami i popatrzyła na niego przepaszająco.

- Przepraszam, że cię tu ze sobą ciągnęłam

- rzekła. - Zazwyczaj bardzo się pilnuję, żeby nie zostawiać włączonego światła. - Zawahała się.

- Policja ostrzegała nas ostatnio, że w okolicy jest sporo włamań, no a to potrafi niestety działać na wyobraźnię.

Teraz gdy wszystkie światła w mieszkaniu były zapalone i nic nie mogło umknąć bystremu spojrzeniu Maksa, Candida poczuła, że wzdryga się w duchu. Pomyślała, że nie da się porównać jego mieszkania i jej. A sekundę później zirytowała się na samą siebie. To był jej dom i choć nie prezentował się okazale, był wygodny i przytulny

60 SUSANNE JAMES

- i z całą pewnością panował w nim większy porządek niż u niego. Niech sobie więc myśli, co tylko mu się podoba.

- Bardzo ładne to twoje mieszkanie, Candido

- powiedział Max. - Idealne dla ciebie. I ma dobrą lokalizację.

Candida przyznała niechętnie w duchu, że jego słowa zabrzmiały szczerze.

Wtedy zadzwoniła komórka Maxa. Wyglądał na zaskoczonego. Było późno, zbliżała się już północ.

- Mam przecucie, że wiem kto to - rzekł lekkim tonem, po czym odebrał. - Anthea! Witaj! Czemu zawdzięczam tę przyjemność? Dawno się nie widzieliśmy. - Uśmiechnął się, słuchając.

- Obawiam się, moja droga, że dzisiaj jestem nieosiągalny - kontynuował, odwracając się bokiem do Candidy.

Czując się niezręcznie, poszła do kuchni, skąd i tak doskonale słyszała Maxa. Jego słowa i miękki ton głosu sugerował, że jego i Antheę łączy bliska znajomość!

- Obiecuję, że spotkamy się niedługo. Ale obecnie jestem dość zajęty, zresztą sama wiesz. - Przez chwilę panowała cisza. - Tak powiedziałem? Och... cóż, przepraszam! Ale, tak, obiecuję... naprawdę zadzwonię. Dobranoc, Antheo... Tak, tak, oczywiście, ja ciebie też... Dobranoc. Śpij dobrze.

- Po chwili dołączył do Candidy. - Przepraszam

ROMANS Z PISARZEM 61

cię za to - rzekł. - Od czasu do czasu miewam takie uciążliwe telefony. Choć przyznaję, że nie zawsze o aż tak późnej porze.

Candida zmierzyła go bystrym spojrzeniem. W jej uszach nie brzmiało to jak uciążliwy telefon. To oczywiste, że Anthea była jego dobrą znajomą, a ich rozmowa świadczyła o tym, że z Makssem Seymourem łączy ją coś więcej niż platoniczna przyjaźń! Jednak sposób, w jaki wyrażał się o tej kobiecie był lekceważący.

Nie bardzo wiedząc, co zrobić, by zakończyć ten wieczór, zapytała:

- Eee... chciałbyś napić się kawy... albo wina? - Proszę, powiedz, że nie, pomyślała.

Uśmiechnął się do niej.

- Nie, dzięki, Candido. Wystarczająco dużo czasu mi dzisiaj poświęciłaś. - Odwrócił się i Candida udała się za nim do drzwi. - Zadzwonisz do mnie w sprawie tych rzeczy do mieszkania?

- Tak, oczywiście - odparła pospiesznie. Pomyślała, że przynajmniej nie wykorzystał tej sytuacji i nie został dłużej.

Na jego ustach błąkał się lekki uśmiech.

- No to dobranoc - powiedział miękko i zaczął schodzić po schodach.

Candida stała przez dłuższą chwilę w drzwiach, z dłońmi przyciśniętymi do policzków. Ta intymna rozmowa, jaką odbył z Antheą, to, jak mówił, boleśnie przypomniało jej o Grancie - o tym, z jaką

62

SUSANNE JAMES

łatwością przejął kontrolę nad życiem Candidy, jak sprawił, że poczuła się wyjątkowa. Gdyby tylko wiedziała wtedy, że była jedynie jedną z tłumu innych młodych, naiwnych kobiet, które dały mu się omotać. Ona i Anthee tego świata muszą być szalone! Cóż, dostała nauczkę. I nie pozwoli, by taka sytuacja kiedykolwiek się powtórzyła - nigdy!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Max siedział w swoim gabinecie, wpatrując się markotnie w ekran komputera. Wczoraj powiedział Candidzie prawdę: nie pamiętał, kiedy ostatni raz spędził tak miły dzień. Uznał, że powodem tego była ona - kobieta, którą przedstawiła mu jego siostra. Podobało mu się przebywanie w jej towarzystwie... i to go zaniepokoiło.

W jego życiu dawno minął ten etap, kiedy jakaś kobieta spodobała mu się na tyle, by naprawdę chciał ją poznać. Niezmiennie kończyło się to łzami - ich, nie jego. Ale wiedział, że wina zawsze leżała po jego stronie. Najlepsze było zdobywanie względów, jedyna część, która go intrygowała. Potem przychodziła potrzeba kompromisów, zrozumienie, tolerancja i, tak... nuda!

Ale teraz dręczyło go paskudne uczucie, że Candida w ogóle nie jest nim zainteresowana! Nie jako mężczyzną. Tak jakby w ogóle nie żyła do niego żadnych szczególnych uczuć! Nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która nie tańczyłaby, tak jak on zagra. I to wcale nie była miła świadomość.

Zacisnął zęby. Błagam, Faith, przestań wtrącać

SUSANNE JAMES

się w moje życie. Nie potrzebuję tego... nie potrzebuję *jej!*

To, czego rzeczywiście potrzebował, to przychylnie recenzje, kiedy w przyszłym miesiącu w księgarniach pojawi się jego nowa książka. No i jeszcze nieco natchnienia, by udało mu się dokończyć tę, nad którą obecnie pracował. Na tym właśnie powinien się teraz skupić!

Trzy tygodnie później Candida po raz drugi stanęła przed drzwiami apartamentu Maxa Seymoura. Umówiła się telefonicznie z jego sekretarką, ustalwszy wcześniej, że w czasie jej wizyty nie będzie go w domu. Na razie nie chciała się z nim spotykać, mając nadzieję, że czas ostudzi jej uczucia - ponieważ bez względu na to, jak bardzo się starała, nie potrafiła wyrzucić tego mężczyzny ze swych myśli.

Drzwi otworzyła Janet i z przyjaznym uśmiechem zaprosiła Candidę do środka.

- Prawdę mówiąc, zaraz stąd wychodzę, pracuję tylko przed południem... - Ściszyła głos, choć przecież nikogo poza nimi tu nie było. - I jeśli „mam być szczerą, to na chwilę obecna i tak za długo! Zawsze, kiedy ma się ukazać nowa książka, pana Seymoura lepiej obchodzić z daleka!

- Och, cóż, dziękuję, że na mnie pani zaczekała - rzekła Candida. - To mi nie zajmie dużo czasu. Obeszła pomieszczenia, sprawnie dokonując

ROMANS Z PISARZEM

65

pomiarów i starannie notując je w dużym notesie. Nagle drzwi wejściowe otworzyły się i do mieszkania wszedł Max. Zatrzasnął za sobą drzwi. Zaskoczona Candida niemal upuściła notes i pióro.

- Och, witaj... myślałam, że cię nie będzie...

- wykrztusiła, klęcząc na podłodze.

- Nie było. Ale wróciłem - odparł szorstko. Odwrócił się do Janet, która stała przy drzwiach.

- Możesz iść do domu, Janet, dzięki za dzisiaj. Rzucił na sofę wypchaną skórzaną teczkę i udał się prosto do barku.

Candida skoncentrowała się - a raczej próbowała się skoncentrować - na tym, co robi, mimo że trzęsły jej się ręce. Pierwszy raz widziała Maksa w ciemnym garniturze, nieskazitelnie czystej koszuli i krawacie, i widać było, że niedawno musiał odwiedzić fryzjera. Wyglądał na odnoszącego sukcesy biznesmena, którym zresztą był. Candida jeszcze bardziej pochyliła głowę nad notesem, nie chcąc na niego patrzeć.

- Masz ochotę na drinka? - zapytał. - Ja z całą pewnością potrzebuję whisky, choć nic jeszcze dzisiaj nie jadłem.

- No to zrób to - powiedziała Candida, nie podnosząc głowy.

- Zrób co?

- Najpierw coś zjedz - odparła cierpliwie.

- Taka kolejność byłaby według mnie rozsądna

- dodała.

66 SUSANNE JAMES

Przez chwilę nic nie mówił; podniosła głowę. I zobaczyła, że Max wpatruje się w nią ciemnymi oczami. Ku jej wielkiemu zdziwieniu zamknął szklane drzwiczki barku i podszedł do niej.

- Być może, masz rację - rzekł. - Choć chyba nie pora teraz na pójście do Edouarda, prawda?

Wzięła głęboki oddech i odparła lekkim tonem:

- A może dla odmiany zjesz coś w domu, na przykład jajko albo trochę sera.

Wstała i chciała go ominąć, ale on wyciągnął rękę i dotknął na chwilę jej ramienia.

- Przygotowałabyś to? - zapytał. Zmarszczyła brwi.

- Co?

- Jajko albo ser. Tak jak powiedziałeś. Jestem zbyt wykończony, żeby szykować coś jadalnego. A poza tym, znając moje umiejętności, to i tak nie okazałoby się jadalne. Słyszałeś o kimś, kto nie potrafi nawet ugotować porządnie jajka? - zapytał z powagą.

Candida wbrew sobie uśmiechnęła się.

- Tym akurat bym się nie przejmowała. Prawdę powiedziawszy, to wcale nie jest taka prosta sprawa ugotować jajko tak, by żółtko było miękkie, a białko ścięte. Często wychodzi dokładnie na odwrót.

- Och, no to mnie pocieszyłaś. - Zawahał się. - Dwa razy po dwa jajka, proszę - dodał.

- Dwa razy?-powtórzyła Candida.-To razem

ROMANS Z PISARZEM

67

cztery. Za dużo jak na jedną osobę, nawet bardzo głodną.

- Zgadza się. Jedna porcja dla ciebie i jedna porcja dla mnie.

- Jeść także nie możesz sam? - zapytała, nawiązując do jego wyznania, że nie lubi jazdy samochodem w pojedynkę.

Uśmiechnął się do niej.

- Och, nie mam z tym problemu - odparł powoli. - Ale założę się, że ty także nie jadłaś lunchu, prawda?

- Nie-e - odparła niechętnie. - Ale mogę poczekać.

- Jeśli zjesz ze mną, to nie będziesz musiała. Candida westchnęła w duchu. Na każdy krok, jaki czyniła, by zdystansować się od niego, on robił dwa, by pokrzyżować jej plany. Dzisiaj w ogóle nie miało go tutaj być!

Razem udali się do pięknej kuchni, gdzie wszystko aż lśniło - dowód na to, że niewiele w niej gotowano. Przygotowanie lekkiego, pożywnego lunchu zajęło Candidzie bardzo mało czasu i wkrótce siedzieli razem na sofie pod oknem, z tacami na kolanach. A gdy zjedli, Max zapytał:

- Mogę się napić teraz whisky?

- Po kawie - odparła natychmiast, po czym wstała i poszła do kuchni, by ją zaparzyć.

Jakiś czas później, kiedy w dłoni Maxa znajdowała się w końcu szklanka z whisky, rzekł nagle:

SUSANNE JAMES

- Już dawno nie miałem takiego paskudnego okresu. Cieszę się, że minął, a przynajmniej na razie. Candida zerknęła na niego, ale nie poprosiła o wyjaśnienie. Wyczuła, że pragnął jedynie, by ktoś go wysłuchał, bez przerywania i dodawania czegoś od siebie.
- Tak już jest w tej branży - kontynuował posepnie. - Niewysłowienie nudna strona każdego towaru... Sprzedaż. - Pociągnął łyk bursztynowego płynu. - Ale to przecież nie mój problem! Dlaczego nie mogę robić po prostu tego, w czym jestem dobry? Pisać tych cholernych książek? Nie znoszę promocji i wszystkiego, co się z nią wiąże - kontynuował. - Są już plany kolejnej rundy niekończących się podróży... podpisywania książek i szczerzenia się do czytelników w nadziei, że dalej będą kupować moje powieści.
- Cóż, nie jest to chyba zbyt duża cena za osiągnięty sukces? - zapytała chłodno Candida, myśląc, że ona nie miałyby nic przeciwko czemuś takiemu, wręcz przeciwnie!
- Och, kilka pierwszych wyjazdów jest w po- ,, rzędku - odparł ponuro. - Ale jeżdżenie po kraju, odwiedzanie księgami za księgarnią, mówienie ciągle tego samego... urok nowości szybko mija. Przez chwilę panowała cisza, gdy do Candidy docierał sens jego słów. Gdy tak się stało, spojrzała zimno na swego rozmówcę.

ROMANS Z PISARZEM

69

- To żalosne - oświadczyła. - Nie, ujmę to inaczej. *Ty jesteś żalosny!*

- O co ci chodzi? - Wyprostował się, wyraźnie dotknięty jej uwagą.

- Chodzi mi o to, że spędzenie względnie krótkiego czasu w twoim och, tak bardzo ważnym życiu na byciu miłym przez kilka godzin, okazaniu wdzięczności swoim czytelnikom, to twoja powinność! Twoje książki nie są tanie, coś wiem na ten temat! A autograf autora i kilka napisanych jego ręką słów czynią je jeszcze bardziej wyjątkowymi. - Przełknęła ślinę. - Kupujący sądzą wtedy, że rzeczywiście cenisz ich lojalność.

Max wyglądał tak, jakby nie wiedział, co powiedzieć. ,

- Każdy zawód ma swoje ciemne strony - rzekła ciszej Candida. - Moi klienci są zazwyczaj ludźmi bardzo rozsądnymi, ale zdarzają się też i tacy, którzy ciągle zmieniają zdanie albo nie zgadzają się ze wszystkimi moimi sugestiami, a niektórzy w ogóle nie doceniają moich wysiłków, choćbym dwoiła się i troiła, by ich zadowolić.

Przez chwilę panowała cisza, po czym Max westchnął głośno, wpatrując się przed siebie nieruchomym wzrokiem. Candida, uspokoiwszy się nieco, zaczęła się czuć nieswojo. To nie był ten Maximus Seymour, którego znała. Za chwilę, pomyślała, powie jej, żeby się stąd wyniosła i już nigdy nie wracała do jego mieszkania!

SUSANNE JAMES

Wstała i spojrzała na niego z góry. Było w nim coś, co sprawiało, że nagle wyglądał jak zagubiony chłopiec - choć trzeba przyznać, że mocno wyrośnięty! Włosy miał potargane od wielokrotnego przeczesywania ich palcami i widać było, że jest zmęczony i zniechęcony. Ale było coś jeszcze... cień melancholii, jakiego nie widać było wcześniej.

Po chwili rzekła:

- Muszę już iść... Dokonałam wszystkich potrzebnych pomiarów i...

Wtedy właśnie odezwał się dzwonek przy drzwiach i Max, nie kwapiąc się do wstania, uniósł ciemną brew.

- Otwórz, zanim wyjdiesz... Zobacz, kto to taki, Candido - rzekł lekko, a ona zgromiła go spojrzeniem. Za kogo on się uważa?

- Nie - odparła beznamiętnie. - Myślę, że to ty powinieneś się tym zająć. Ja muszę zebrać swoje rzeczy. - Z tymi słowami udała się do kuchni, a Max, rad nierad, wstał i poszedł otworzyć drzwi.

Na progu stała kobieta i po chwili w mieszkaniu rozległ się jej przenikliwy, władczy głos.

- Max! Kochanie! Nie masz nic przeciwko „temu, że wpadłam, prawda? Jestem totalnie wykończona... Od świtu biegam po sklepach! Wiedziałam, że będziesz dziś w domu i mam nadzieję, że nie zdążyłeś wypić całej swojej whisky, bo strasznie, ale to strasznie chce mi się pić...

Candida zastanawiała się, czy nie ma jakiegoś

ROMANS Z PISARZEM

71

drugiego wyjścia, schodków przeciwpożarowych czy czegoś w tym rodzaju. Ponieważ z jakiegoś powodu nie miała ochoty poznawać właścicielki tego piskliwego głosu!

- Witaj, Fiono! - zabrzmiał głos Maksa. Nie można go było nazwać entuzjastycznym. - Oczywiście, wejdź, proszę. - I dodał po chwili: - Nie jesteś dzisiaj moim pierwszym gościem... Musisz poznać moje najnowsze odkrycie. Młodą damę z niezwykłymi umiejętnościami. Candido - zawołał. - Chodź i poznaj Fionę... - Gdy niechętnie wyłoniła się z kuchni, rzekł: - Candida jest dekora-torką wewnątrz, która uczyni to miejsce nieco bardziej eleganckim.

Fiona była wysoką, olśniewającą brunetką. Candida pomyślała, że jest mniej więcej w wieku Maxa.

- Fiona pracuje dla mojego agenta - wyjaśnił Max - Tak jak i my wszyscy - dodał jakby z żalem.

Candida świadoma była tego, że znajoma Maxa omiata ją oceniającym spojrzeniem.

- Cóż, miło cię poznać - rzekła, kładąc na podłodze liczne torby i nie odrywając od niej wzroku.

Candida poczuła zażenowanie. W pracy zawsze nosiła dzinsy, a włosy spinała w kucyk. Tak było wygodniej. Natomiast Fiona wyglądała jak spod igły w eleganckim czarnym kostiumie i kosztownej satynowej koszuli w prążki. I Candida jeszcze

SUSANNE JAMES

nigdy nie widziała szpilek z tak wysokimi obcasami. Lśniące włosy ułożone miała w ekstrawagancki kok.

Max przerwał niezręczne milczenie.

- Widzę, że miałaś kosztowny dzień - stwierdził cierpko, zerkając znacząco na zakupy Fiony.

- Och, znasz mnie, kochanie. Aż za dobrze! - odparła, podchodząc do niego i kładąc mu na chwilę głowę na ramieniu. Następnie spojrzała na Candidę. - Mam nadzieję, że nie wstrzymuję tu żadnych prac...

- W żadnym razie - odparła Candida pośpiesznie. - Już skończyłam. - Następnie zwróciła się do Maxa:

- Kiedy tylko dotrą do mnie próbki, zadzwonię do twojej sekretarki, by się umówić na następne spotkanie.

- Masz ochotę zostać na herbatę? - zapytał.

- Och, nie zabieraj czasu pracującej dziewczynie! - wykrzyknęła Fiona. - Potrafię nam przecież sama zaparzyć herbatę, znam tę kuchnię lepiej niż ktokolwiek inny - dodała, posyłając w stronę Candidy znaczący, zadowolony z siebie uśmiech, po czym podeszła do okna, zrzucając po drodze buty.

Candida odwróciła się w stronę drzwi.

- No to do widzenia - powiedziała z lekkim zakłopotaniem. - Miło cię było poznać, Fiono...

Zatrzymał ją głos Maxa:

- Zaczekaj chwileczkę, przyniosę ci to, o czym rozmawialiśmy - powiedział.

ROMANS Z PISARZEM 73

Candida obserwowała go, jak znika za drzwiami swego gabinetu. Nie miała pojęcia, o czym on mówi.

Po chwili Max wrócił i wcisnął jej w rękę małą kopertę. A potem w końcu mogła stąd wyjść!

Później, gdy Candida siedziała już w metrze, wyjęła z kieszeni kopertę od Maxa, ciekawa, o co mogło mu chodzić. W kopercie znajdowała się mała kartka papieru. „Zadzwoń do ciebie z samego rana.

Nie rób żadnych planów na jutro". I to wszystko.

Schowawszy kopertę z powrotem do kieszeni, pozwoliła, by jej myśli wróciły do Fiony. Ile było tych kobiet? Jak na razie wiedziała tylko o dwóch, ale oczywiste było, że Maxowi podobało się skakanie z kwiatka na kwiatek, więc to na pewno jeszcze nie koniec listy.

Wpatrując się niewidzącym wzrokiem w mijane po drodze reklamy, Candida zacisnęła usta. A więc Max Seymour coś sobie na jutro zaplanował - ona jednak z całą pewnością się temu nie podporządkuje. Niech się zabawia w towarzystwie innych kobiet.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia, w sobotę, Candida stała w kuchni, przygotowując sobie na śniadanie tosty i kawę. Po śniadaniu, nadal w szlafroku, udała się do łazienki. Sobotnie ranki zawsze były zarezerwowane na długie, leniwe kąpiele i nie lubiła, by coś kazało jej to zmieniać.

Ledwie zdążyła odkręcić kurki z wodą, a zadzwonił telefon. Na policzkach Candidy natychmiast pojawił się rumieniec. Odczekała chwilę, po czym podniosła słuchawkę.

- Dzień dobry, Candido - zabrzmiał znajomy, gardłowy głos, który kontynuował, nim miała szansę cokolwiek powiedzieć: - Przyszedł mi do głowy całkiem dobry pomysł, jeśli chodzi o dzisiejszy dzień. Mam nadzieję, że też ci się spodoba.

- Och, cześć - odparła nonszalancko. - A cóż to za pomysł?

- Właściwie to chodzi o Ellę. Kiedy odbierałem ją wczoraj od Jarrettów, sprawiała wrażenie zamkniętej w sobie i rozżalonej. A jako że tym razem nie było mnie prawie cały tydzień, pomyślałem, że powinienem jej to jakoś wynagrodzić.

ROMANS Z PISARZEM

75

No to jej to wynagrodź, pomyślała.

- Jest śliczny ranek i zapowiada się cudowny dzień na piknik - oświadczył. - Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać gdzieś za miasto, zabrać ze sobą lunch i zrobić sobie długi spacer. To nam wszystkim dobrze zrobi. Taka pogoda nie będzie trwać wiecznie i należałoby ją wykorzystać.

- Och, przykro mi... nie wydaje mi się, abym mogła jechać. Właśnie miałam zamiar wziąć kąpiel... - zaczęła.

- Nie ma problemu - przerwał jej. - Powiedz tylko, kiedy będziesz gotowa, a przyjedziemy po ciebie. Kiedy tylko zechcesz.

Candide ogarnęła jednocześnie irytacja i poczucie bezradności. Jemu nie przyszło do głowy, że może po prostu *nie chce* z nim jechać! Niech o to poprosi jedną ze swoich kobiet, pomyślała z rozdrażnieniem.

- Fiona nie może z tobą jechać? - zapytała, starając się, by nie zabrzmiało to nazbyt sarkastycznie.

- A czemu miałbym ją o to pytać?

- Cóż, jestem pewna, że jej towarzystwo byłoby znacznie bardziej... przyjemne... niż moje. Macie... macie przecież tyle ze sobą wspólnego.

- Tak myślisz? - Zamilkł na chwilę. - Fiona nie lubi psów, a to niedobrze. Poza tym aż do poniedziałku przebywa za granicą - kontynuował nieporuszony. - Pomyślałem o tobie, nie o niej. Uznałem, że to ci się może spodobać.

SUSANNE JAMES

Candida była uparta.

- Nie, w tym tygodniu nie miałam nawet czasu, by zrobić zakupy. Nie mam nic w lodówce, a...

- Och, tym się nie przejmuj - powiedział szybko. - Byłem już w delikatesach i zamówiłem dla nas kosz piknikowy. Właśnie go przygotowują. Są w tym naprawdę świetni - dodał zachęcająco.

Candida pokręciła z niedowierzaniem głową. Ten człowiek był taki pewny siebie - taki pewny, że ona się na wszystko zgodzi, iż zdążył już wszystko przygotować! Powinna mu powiedzieć, żeby się od niej odczepił. Obudziła się dzisiaj pełna determinacji, by nie spędzać w towarzystwie tego mężczyzny więcej czasu niż to konieczne, a mimo to miała teraz problem z tym, by mu odmówić. Zagryzła wargę. Ale... rzeczywiście był piękny dzień i myśl o kilku godzinach za miastem, zwłaszcza w towarzystwie Elli, nagle wydała się niezmiernie kusząca.

- Och, w takim razie niech ci będzie - rzekła lekkim tonem. - Ale będę gotowa dopiero na jedenastą.

- Mnie to pasuje - odparł spokojnie. Zakończyli rozmowę i Candida zerknęła na zegarek. Była już dziewiąta trzydzieści. Pomyślała, że długa kąpiel będzie musiała poczekać.

Zapowiadało się, że będzie jeszcze cieplej niż w ostatnich dniach, nietrudno więc było jej zdecydować, w co się ubrać. Jej ulubione kremowe spodnie z wąskimi nogawkami i sportowa koszula

ROMANS Z PISARZEM

77

w brązowo-białe paski wydawały się odpowiednie na tę okazję. Do tego wygodne mokasyny, przydatne podczas długich spacerów.

Szybko wysuszyła włosy, które postanowiła zostawić rozpuszczone, następnie nakremowała twarz i nałożyła odrobinę podkładu i różu.

Krótki dźwięk klaksonu sprawił, że Candida uśmiechnęła się. Wyjrzała przez okno. Przyjechał punktualnie o jedenastej.

Razem z ładną letnią torbą zbiegła lekko po schodach. Teraz to nawet się już cieszyła na ten niespodziewany sobotni wyjazd. Max wysiadł z auta i obszedł je, by otworzyć przed nią drzwi. Spojrzał na nią z uznaniem.

- Wyglądasz... cudownie - rzekł.

Żołądek Candidy fiknął koziółka. Max wyglądał dziś jeszcze lepiej niż zwykle. Ubrany był w sportowe białe spodnie i granatową koszulkę polo. Pomógł jej wsiąść do samochodu, po czym zajął swoje miejsce i ruszyli, gdy tymczasem Ella leżała zadowolona na tylnym siedzeniu, machając lekko ogonem.

- Cześć, Ella! - Candida odwróciła się, by pogłaskać psa.

Widać było, że Max wie dokładnie, dokąd jada, jako że kwadrans później zjechali z autostrady.

Candida zamknęła oczy. Miała zamiar cieszyć się tym dniem, ładną pogodą i piknikiem za miastem.

Była dwunasta trzydzieści, kiedy zajechali na

SUSANNE JAMES

miejsce. Miejsce to było znane Maksowi, ponieważ po przejechaniu jakichś trzech kilometrów boczną drogą, prowadzącą na szczyt wzgórza, zatrzymał się w porośniętej trawą zatoczce otoczonej wysokimi drzewami, skąd rozpościerał się cudowny widok na okoliczne wzgórza i leżącą poniżej dolinę.

Jednym przyciskiem opuścił szyby w aucie i do środka natychmiast wlał się zapach kończącego się lata.

- Och-mruknęła Candida.-Tujestcudownie! Fantastyczne miejsce!

Max otworzył drzwi, by Ella mogła wysiąść z samochodu. Zaraz zaczęła biegać i węszyć wśród traw.

Candida także wysiadła i sięgnęła do torby po okulary przeciwsłoneczne. Następnie stanęła obok Maksa i razem przyglądali się roztaczającemu się przed nimi widokowi.

Po chwili otworzył bagażnik samochodu i wyjął butelkę wody i metalową miskę, którą napełnił aż po brzeg.

- Chodź, Ella - rzekł.

Pies przybiegł natychmiast i zaczął głośno pić. Max zerknął na Candidę. p

- To pora lunchu, ale... - Urwał. - Chcesz jeść od razu? Dzień należy do nas.

- Chętnie najpierw się przejdę - odparła.

- Świetnie. To nam zaostry apetyt. - Schował do bagażnika pustą miskę Elli. - Tędy - rzekł, po czym ruszyli razem przed siebie.

ROMANS Z PISARZEM

79

- Ile lat ma Ella? - zapytała Candida.

- Prawie trzy. I nie wyobrażam sobie teraz życia bez niej.

- No tak. Z psami tak już jest, prawda? - Szli chwilę w milczeniu, po czym Candida przełknęła ślinę, szykując się do poruszenia tak ważnego dla niej tematu. - Kiedy się przekonałeś, że chcesz pisać, Max? Że chcesz być zawodowym pisarzem?

- zapytała niewinnie.

- Och, nie pamiętam... ale to było dawno temu

- odparł szorstko, odwracając wzrok. - Chyba od dnia, w którym skleciłem pierwsze zdanie. Kiwnęła głową.

- Pewnie spory na to wpływ miała twoja matka? Zaskoczyła ją jego obcesowa odpowiedź.

- Można tak powiedzieć.

Przeszli kilka kilometrów, niewiele się do siebie odzywając. Słońce grzało ich w plecy i Candida zatrzymała się na chwilę, by zdjąć okulary i wytrzeć nos chusteczką.

- O rety - rzekła. - Naprawdę jest dziś ciepło.

- Usiądźmy na chwilę - powiedział, natychmiast podchodząc do porośniętego trawą pniaka.

- Tu powinno być nam całkiem wygodnie.

Siadł, wyciągając przed siebie długie nogi. Po chwili wahania Candida dołączyła do niego. Siedzieli przez chwilę w przyjaznej ciszy.

- Miałeś naprawdę świetny pomysł - odezwała się, odwracając się w jego stronę. - Taki wyjazd na

SUSANNE JAMES

łono natury bije na głowę sobotnią wizytę w supermarkecie i sprzątanie mieszkania!

- Słynę z dobrych pomysłów - odparł lekkim tonem. Przez chwilę przyglądał jej się uważnie.

- A tak przy okazji, to wiem, że okulary przeciwsłoneczne są przydatne, ale zasłaniają twoje oczy... a one są zbyt urocze, by pozostawały w ukryciu.

- Urwał na chwilę. - Skąd je wzięłaś? Candida poczuła, że się rumieni. Choć miała matkę, którą uważano za piękność, wiedziała, że to po ojcu odziedziczyła ciemne oczy, otoczone długimi, naturalnie podwiniętymi rzęsami.

- Zamówiłam je sobie na urodziny z katalogu wysyłkowego - powiedziała lekko. - A skoro mowa o oczach, to po kim ty odziedziczyłeś swoje? Do którego z rodziców jesteś podobny?

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem - odparł. Zerknął na zegarek. - Chodź, zaczynam się robić głodny.

Gdy po jakimś czasie wrócili do samochodu, Candida zapytała:

- Jak długi to był spacer?

- Och, nie przeszliśmy więcej niż pięć kilomet- ,, rów - odparł, pochylając się nad otwartym bagażnikiem. Wyjął z niego kosz piknikowy i postawił na trawie obok porośniętego mchem głazu, gdzie natychmiast usiadł, pokazując Candidzie, by zajęła miejsce obok niego.

Candida wyłożyła na talerz małe bułeczki, ka-

ROMANS Z PISARZEM

81

wałki wieprzowiny zapiekanej w cieście, marynowane jajka i pomidorki koktajlowe. Oprócz tego mieli jeszcze pudełko z sałatką z selera, ogórka i awokado i kilka mniejszych z różnymi pysznymi dipami. Była to iście królewska uczta!

- Od czego zaczniemy? - zapytała z uznaniem Candida. - W życiu tego wszystkiego nie zjemy.

- Nie bądź taka pewna, że dużo z tego zostanie. Umieram z głodu - odparł.

Napełnił dwa kieliszki winem, i podał jej jeden.

- Sprawdź, czy ci smakuje - rzekł. - Zawsze je kupuję na wyjątkowe okazje.

Candida postanowiła zignorować ten kolejny zawołany komplement, który robił na niej coraz mniejsze wrażenie, ale gdy tylko aksamitny płyn dotknął jej języka, wiedziała, że wino jest naprawdę doskonałej jakości.

- Dobrze. - Tyle tylko powiedziała.

Max nałożył sobie jedzenie na talerz, po czym oparł się na jednym łokciu.

- Pytałaś mnie o moje pisanie - rzekł i pociągnął łyk wina. - Ty też kiedyś o tym myślałaś? Podobno większość ludzi skrywa w sobie nienapisaną książkę. Ty także należysz do tej kategorii?

Candida ledwie była w stanie uwierzyć własnym uszom! To była właśnie sposobność, na którą tak niecierpliwie czekała! Idealny moment na to, by odpowiedzieć: „Tak, kiedyś rzeczywiście napisałam książkę, Max, którą wydało małe, niezależne

SUSANNE JAMES

wydawnictwo, a którą ty zmieszałeś z błotem. I już nigdy więcej nie miałam śmiałości wrócić do pisanja! Ani nie będę miała!" No dalej, powiedz mu, powiedz. Ciekawe, jak zareaguje!

Max zerknął na nią, czekając na odpowiedź na swoje pytanie. I oczywiście dostrzegł zmianę jej nastroju. Lekko zmarszczył brwi.

- Wszystko... w porządku, Candido? - zapytał. Uśmiechnęła się. Po co psuć taki idealny dzień?

Jak mogła to zrobić? Nie, pewnego dnia nadarzy się idealna okazja - była tego pewna - ale nie dzisiaj!

- Wszystko jest... super, dziękuję - odparła lekko, zaskoczona i nieco rozczarowana własnym tchórzostwem.

Przez długą chwilę przyglądał jej się, po czym powoli odstawił swój kieliszek i talerz, a potem jej.

Nachylił się w jej stronę i Candida wiedziała, co ma zamiar zrobić. Wiedziała, na co się zanosi. I nic w związku z tym nie była w stanie zrobić. Zresztą wcale nie chciała!

Delikatnie przyciągnął ją do siebie, patrząc głęboko w oczy; Candida poczuła się niczym schwytna w pułapkę zwierzę, oszołomiona gorącą, namiętną wiadomością płynącą z jego hipnotyzujących oczu...

A potem ich usta się spotkały - nie w głodny, pełen namiętności sposób, lecz delikatnie i czule.

Dotyk jego ust sprawił, że Candidę natychmiast zalała fala pożądania, co Max od razu rozpoznał i na

ROMANS Z PISARZEM

83

co odpowiedział z wyćwiczoną swobodą. Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej. Długie rzęsy Candidy zatrzepotały, gdy pozwoliła sobie na poddanie się pragnieniu, a serce Maxa zabiło mocno, dopasowując się do szybkiego pulsu tej kobiety, którą pragnął osiąść tu i teraz, tak bardzo, jak jeszcze nigdy niczego w całym swoim życiu. Wiedząc instynktownie, że jest ona gotowa na niego, gotowa na miłość, delikatnie wsunął dłoń w rozchyłony dekolt jej koszuli...

Wtedy, bez ostrzeżenia, Candida odsunęła się.

- Nie. Nie, Max - powiedziała szybko i zobaczył, że cała drży. - Przykro mi, ale nie - dodała, odwracając wzrok.

Max zaklął w duchu, ale nie był, zaskoczony. Od samego początku wiedział, że ta kobieta jest jedyna w swoim rodzaju, i wiedział także, że czeka go długa droga, nim podda się ona jego planom. Jeśli w ogóle do tego dojdzie!

Wziął do ręki swój kieliszek z winem.

- Mówiłem ci, że to wino jest niezłe - rzekł żartobliwie, choć wcale mu nie było do śmiechu.

Przez kilka minut nie odzywali się, wróciwszy do jedzenia.

- Wiesz, na co naprawdę mam teraz ochotę? - przerwała milczenie Candida.

Spojrzał na nią szybko - z nadzieją - ale ani przez chwilę nie sądził, by chodziło jej o zaspokojenie jego erotycznych pragnień.

84 SUSANNE JAMES

- Co tylko pani sobie życzy... - mruknął.

- Strasznie dawno nie zbierałam jeżyn - oświadczyła. - Jest teraz odpowiednia pora roku, no a po takim lecie, jakie mieliśmy, musi ich być całe mnóstwo.

Wzdychając, ale uśmiechając się wbrew sobie, Max wstał.

- Nietrudno spełnić tę zachciankę - odparł.

- Jeśli udamy się wzdłuż torów, to niedaleko stąd znajdziemy całe mnóstwo krzaków, o ile oczywiście ktoś nie wyzbierał już owoców.

Pomógł jej wstać i Candida znowu musiała walczyć z falą uczuć, jaka zalała jej ciało. Pomyślała, że ten piknik to jednak nie był dobry pomysł. Cieszyła się jednak, że odparła jego awanse. Mało brakowało, ale jej się udało.

Razem sprzątnęli pozostałości po pikniku, schowali wszystko do bagażnika i Candida wyjęła z samochodu swoją torbę.

- Zawsze noszę w niej kilka woreczków - powiedziała, wyciągając je. - Przydadzą się do owoców. - Spojrzała na niego, czując nagłe zakłopotanie z powodu tego, co wydarzyło się wcześniej.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko...? To znaczy... lubisz zbierać jeżyny?

- Nie wiem. Nigdy tego nie robiłem - odparł.

- Ale zawsze musi nadejść ten pierwszy raz, a ja nie mam w zwyczaju odrzucać nowej i ekscytującej sposobności!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

We trójkę ruszyli w stronę torów. Ella biegła oczywiście pierwsza. Prawdę mówiąc, było to znacznie dalej od samochodu, niż to opisał Max, ale w końcu dotarli na miejsce, gdzie rosło całe mnóstwo jeżyn.

Zmęczona, lecz uradowana Candida spojrzała na Maxa.

- Miałeś rację, ktoś już przed nami tutaj był - rzekła. - Ale popatrz na te wszystkie jeżyny na górnych gałązkach, jest tam jeszcze sporo owoców. Jeśli tylko zdołamy je dosięgnąć.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Do większości z nich powinienem dosięgnąć - stwierdził, osłaniając oczy przed jesiennym słońcem.

- Zwłaszcza gdyby udało nam się znaleźć jakiś długi kij. - Rozejrzał się i tak się akurat złożyło, że niecałe dwa metry od nich w trawie leżała spora gałąź z zakrzywionym końcem. - Idealnie się nada - rzekł, biorąc ją do ręki.

Ostatecznie okazało się, że na samym dole krzaków pozostało wystarczająco dużo owoców,

SUSANNE JAMES

by Candida mogła napełnić swój woreczek. Tymczasem Max zbierał te wielkie i dojrzałe jeżyny z samej góry. Spojrzał na nią, gdy kuciała, zbierając owoce do woreczka. Włosy opadały jej gęstą falą na ramiona, przypominając mu reklamy farb do włosów, jakie widział w telewizji. Tyle że instynktownie wiedział, iż odcień jej włosów jest dziełem tylko i wyłącznie natury.

Candida wyczuła, że na nią patrzy, i gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, Max już wiedział. Wiedział, że ona pożąda go równie mocno, jak on jej, i na chwilę obecną to musiało mu wystarczyć. Zmarszczył na chwilę brwi. Nie sądził, by grała trudną do zdobycia ani by celowo trzymała go na dystans - z całą pewnością chodziło o coś więcej. I musiał odkryć o co!

Uśmiechnęła się do niego.

- Jak ci idzie? - zapytała, po czym dodała:

- Cieszę się, że tu jesteś, ponieważ najlepsze owoce znajdują się zawsze poza zasięgiem. A to czyni je jeszcze trudniejsze do odparcia, prawda?

- Całkiem dobra alegoria życia, nie sądzisz?

- zapytał, unosząc brew. Candida szybko odwróciła wzrok.

- Pewnie tak - przyznała.

Wstała i przyjrzała się swemu woreczkowi z jeżynami.

- Cóż, jest ich całkiem sporo, choć moje są oczywiście dużo mniejsze od twoich. - Spojrzała

ROMANS Z PISARZEM

87

ponownie na niego. - Jestem pewna, że już nam wystarczy, możesz przestać zbierać, Max.

- Dziękuję ci bardzo za pozwolenie - odparł sucho.

- Z tego, co mamy, będę mogła zrobić kilka tart z jabłkami i jeżynami - rzekła z zadowoleniem. - Dwie dla ciebie, dwie dla mnie i dwie dla taty. Uwielbia domowe ciasta.

- Nie pamiętam, żebym w ogóle jadł domowej roboty tartę z owocami - powiedział Max, podchodząc do niej. - Moja matka nie gotowała, a poza tym i tak rzadko pozwalałam sobie na deser.

Candida wypatrzyła nagle kiść pięciu wielkich jeżyn pośrodku krzaka, z którego zdążyła już zebrać owoce.

- Och, spójrz - rzekła. - Zerwę je i to będzie koniec na dzisiaj.

Odwróciła się i pochyliła do przodu, po czym wyciągnęła rękę, by zerwać owoce, i wtedy, bez ostrzeżenia, straciła równowagę i przewróciła się, upadając twarzą na krzak - nie wypuszczając jednak z ręki cennego woreczka.

- Ał! - zapiszczała, gdy poczuła paskudnie ostre kolce. - Ał, ał, ał!

Max natychmiast rzucił się w jej stronę i chwycił ją za ramiona, nim zdążyła wpaść jeszcze głębiej w krzaki, po czym przyciągnął ją do siebie.

- Widzisz, nie miałaś dość - zbeształ ją żartobliwie. - To był ten zakazany owoc, o którym

SUSANNE JAMES

w rajskim ogrodzie wiedziała Ewa. To nie były owoce dla ciebie, Candido! - Obejmował ją mocno i kiedy spojrzał na jej zwróconą ku niemu twarz, w jego oczach pojawiła się nagle troska. - Hej, ty się naprawdę pokaleczyłaś.

- Tak, a na dodatek nie udało mi się zerwać tych jeżyn, po które sięgałam - rzekła z żalem.

Odłożywszy na ziemię woreczki z owocami, Max przyjrzał się uważnie zadrapaniom Candidy.

Cienkie strużki krwi znaczyły miejsca, gdzie bezlitosne kolce pokaleczyły jej dłoń, nadgarstki i przedramiona. Gorsza była jednak paskudna czerwona kreska, biegnąca przez prawy policzek.

Max przyciągnął ją bliżej siebie i delikatnie pocałował skaleczony policzek. Następnie ujął jej obie dłonie i zaczął muskać ustami miejsca, które z każdą sekundą stawały się coraz bardziej czerwone.

- Biedactwo - mruknął. - Nie zasłużyłaś na to. I patrząc jej głęboko w oczy, przykrył usta

Candidy swoimi. Nieco bezradnie pozwoliła mu na to, pozwoliła, by ją pocieszał... ale głównie pozwoliła, by gasił jej własne pragnienie -pragnienie tego, by ktoś się nią opiekował, dbał o nią i, tak, pragnął jej! A wydawało jej się, że zdążyła się już na coś takiego uodpornić. Jakże się myliła... Zamknęła oczy i poczuła, jak po jej policzkach zaczynają spływać łzy. Max odsunął się nieco.

ROMANS Z PISARZEM

89

- Candido? - Jego głos był łagodny i pełen troski. - Aż tak bardzo cię boli?

Pokręciła głową.

- Nie, oczywiście, że nie. Wszystko w porządku tylko... - Jej usta drżały od powstrzymanych emocji.

- Co się stało? - zapytał niecierpliwie, nadal trzymając ją w ramionach.

Candida wzięła głęboki oddech i odsunęła się od Maxa.

- To... to się nie uda - rzekła, starając się, by zabrzmiało to stanowczo. - Nie mogę... nie wolno mi... Dawno temu podjęłam decyzję, że nie wolno mi już więcej wpaść w tę pułapkę, a ty mi tego nie ułatwiasz!

Westchnął z rozdrażnieniem.

- Dlaczego nie możesz? O co chodzi? - zapytał, po czym dodał, niemal obrażonym tonem: - Dlaczego trzymasz mnie na dystans?

Nie chcąc się nad tym rozwodzić, odparła:

- Bo tak, Max. Jest coś... są rzeczy, których o mnie nie wiesz... rzeczy, których nie umiem wyjaśnić...

- Cóż, to są rzeczy, o których się dowiem, mam nadzieję... - oświadczył szorstko. - Jeśli tylko otrzymam taką szansę! Oczywiście, że są rzeczy, których nie wiem o tobie, tak samo, jak są rzeczy, o których o mnie nie wiesz ty! - dodał. - Ale pierwszy krok to wzajemne zaufanie i nasz naturalny instynkt.

SUSANNE JAMES

Candida schyliła się, by podnieść woreczki z owocami, i otarła policzek wierzchem dłoni - co jeszcze bardziej pogorszyło sprawę.

- Nie wzięłam ze sobą nawet chusteczki - rzekła drżącym głosem.

- Ja też nie mam - odparł beznamiętnie.

- Chodź, zaniesiemy te cholerne jeżyny do auta. A potem zatrzymamy się na najbliższej stacji benzynowej i doprowadzimy cię do porządku.

Ujął stanowczo jej dłoń i ruszyli w drogę powrotną.

Myśli Maksa były mocno niewesołe. Dlaczego ta kobieta tak na niego działała? Dlaczego nie mógł się z nią po prostu trochę zabawić, tak jak to normalnie czynił z nowymi kobietami? O co w tym wszystkim chodziło? Czyż nie obiecał sobie życia wolnego od poważnych związków?

Ale właśnie tego pragnął w przypadku Candidy i nie mógł temu zaprzeczyć. Ponieważ ją lubił. Lubił na tyle, by chcieć naprawdę ją poznać. Nie potrafił tego rozgryźć, ale czuł z nią dziwną więź - jakby spotkał bratnią duszę, co do tej pory nie przytrafiło mu się z żadną inną kobietą. Max czuł suchość w ustach, a na czoło wystąpiły mu małe kropelki potu.

W końcu dotarli do samochodu. Candida wsiadła do niego i natychmiast wyjęła z torby lusterko, by obejrzeć szkody. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Wyglądała okropnie, potargane pasma jej

ROMANS Z PISARZEM

91

włosów przyklejone były do ziemi i zaschniętej krwi na jej twarzy. Sięgnęła natychmiast po chusteczkę, pragnąc choć trochę się ogarnąć.

Max nalał do miski wodę dla psa, a teraz zajrzał przez opuszczoną szybę do Candidy.

- Jasny gwint, Candido, mam nadzieję, że te skaleczenia nie bolą aż tak bardzo, bo wyglądają naprawdę paskudnie. Dobrze się czujesz? - W jego głosie słychać było troskę.

- Najbardziej boli mnie duma - odparła. - Gdybym nie była tak zachłanna i nie ruszałabym tego ostatniego krzaka, nic by się nie stało.

Chwilę później wyruszyli w drogę powrotną i Candida wołała jechać prosto do swego mieszkania, bez zatrzymywania się na żadnej stacji.

- Nie leci mi już krew - rzekła - nie ma więc sensu przedłużać podróży. Poza tym nie mam ochoty, by ktokolwiek oglądał mnie w takim stanie.

- Jak sobie życzysz.

W jakiś sposób *musiała* ochłodzić tę relację, nim sprawy zdążą zajść jeszcze dalej, a przebywanie w towarzystwie tego mężczyzny z całą pewnością nie ułatwiało jej zadania. Im dłużej ze sobą przebywali, tym bardziej stawało się to niemożliwe... Musiała ograniczyć się do kontaktów służbowych, szybko załatwić sprawę jego mieszkania - a potem wynieść się z jego życia, szybko!

Max zdawał się czytać w jej myślach, ponieważ rzekł:

SUSANNE JAMES

- Kiedy się mogę spodziewać, że przyniesiesz mi te zamówione próbki? Im szybciej się z tym uwiniemy, tym lepiej. Przez sześć następnych tygodni mam mocno napięty harmonogram i myślenie o czymkolwiek innym niż sprzedaż książki może okazać się trudna.

- Odbieram je w przyszłym tygodniu -odparła Candida. - Powiedz mi, kiedy będziesz wolny.

- W środę - rzekł, nie patrząc na nią. - Po lunchu. Nie przed.

Candida zerknęła na niego, na jego surowy profil, zdecydowane usta i podbródek. Westchnęła w duchu. Żałowała, że poszli zbierać jeżyny, ponieważ jej mały wypadek wszystko zmienił... zmienił bieg tego idealnego dnia. I wyglądało na to, że zmienił także nastrój Maxa. Z beztroskiego i wyluzowanego stał się poważny i zamknięty w sobie.

W końcu zatrzymał się pod jej mieszkaniem, wyłączył silnik i odwrócił, by na nią spojrzeć.

- Cóż, dziękuję za udany dzień - powiedział raczej oficjalnie. - To znaczy udany do czasu, gdy postanowiłaś, że powinniśmy się wybrać na jeżyny. Co nie znaczy, bym nie miał ochoty na te tarty, które mi obiecałaś - dodał.

- Ja tobie też dziękuję za wspaniały dzień. Zupełnie się tego nie spodziewałam, a okazuje się, że coś takiego jest zawsze najlepsze.

Max wysiadł z samochodu i przeszedł na jej

ROMANS Z PISARZEM 93

stronę, by otworzyć drzwi. Candida odwróciła się, by pogłaskać psa, po czym podniosła z podłogi torbę i wysiadła.

- Ella nie otworzyła nawet oczu, by się ze mną pożegnać - powiedziała, uśmiechając się do Maxa.

- Och, cóż, to był długi dzień. Jest teraz wykończona - odparł. - Jak po kolacji zaśnie, to będzie spać do rana. - Po tych słowach przeszedł na swoją stronę i otworzył drzwi. - W takim razie do środy, tak? - zapytał.

- Do środy.

Max patrzył, jak Candida otwiera drzwi do budynku i znika w jego wnętrzu, po czym odjechał szybko, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przeglądając w następną środę o dziewiątej rano swój terminarz, Candida zmarszczyła lekko brwi. Dzwoniła właśnie nowa klientka - sąsiadka z drugiego końca ulicy - by się dowiedzieć, czy Candida mogłaby zjawić się dziś u niej nieco później niż się umawiały. To by znaczyło, że jej wizyta w apartamencie Maxa musiałaby zostać przełożona z czternastej trzydzieści na szesnastą. Nie wydawało jej się, by czyniło to Maksowi szczególnie dużą różnicę, ale uznała, że lepiej od razu zadzwoni do jego sekretarki, by się upewnić, że nie będzie stanowić to problemu.

Wystukała numer i czekała, spodziewając się usłyszeć głos Janet, jednak zamiast niej odebrała inna kobieta i Candida natychmiast zamarła. Fiona! Co ona tam robi o tak wczesnej porze? No, ale po cóż pytać? Candida pomyślała szyderczo, że odpowiedź jest jasna jak słońce.

- Och, dzień dobry - wyjąkała. - Janet?

- Nie, Janet dziś tu nie ma - odparła kobieta. - W czym mogę pomóc?

ROMANS Z PISARZEM

95

- Eee, z tej strony Candida Greenway... - zaczęła.
- Ach, tak - przerwała jej Fiona. - Max mówił, że zajrzysz do niego po południu.
- Jest teraz w domu? - zapytała, czując się, jakby otrzymała cios w brzuch. Ta kobieta pewnie spędziła noc w jego mieszkaniu, co mogło znaczyć tylko jedno!
- Niestety nie. Wyszedł z psem - wyjaśniła Fiona, ziewając głośno. - Mam mu coś przekazać?
- Tak, proszę. - Candida przełknęła ślinę, próbując podejść do tego rozsądnie. Czy jej sprawą było to, z kim Max Seymour dzielił swoje łóżko? - Przekaż mu jedynie, że zjawię się dzisiaj nieco później, niż się umówiliśmy, mniej więcej o czwartej.
- Żaden problem. Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko.
- Dzięki. Gdybyś mogła mu to przekazać...
- Oczywiście. No to do widzenia.

I telefon zamilkł. Candida wyprostowała się. Cóż, gdyby potrzebny był jej dowód, oto go otrzymała! Dowód na powierzchowny stosunek Maxa do związków damsko-męskich. Dlaczego w ogóle mogła sądzić, że jest inaczej? Dlaczego myślała, że sposób, w jaki ją tulił w swych silnych ramionach, znaczył dla niego równie dużo, jak dla niej? Max był po prostu kolejnym, po Grancie, niewiernym mężczyzną. A jeśli wcześniej miała wątpliwości

96 SUSANNE JAMES

odnośnie tego, w jakim kierunku powinno pójść jej życie, teraz nie miała już żadnych!

Gdy po południu Candida znalazła się po raz kolejny w apartamencie Maxa, poczuła ulgę, że nie było już w nim Fiony. Nie patrząc na Maxa, udała się za nim do jadalni i zapytała celowo obojętnym tonem:

- Rozumiem, że Fiona przekazała ci moją wiadomość? Że zjawię się później, niż to było umówione?

- Przekazała - odparł. - Dziękuję.

Po czym wycofał się do swego gabinetu, gdy tymczasem Candida zajęła się rozkładaniem próbek.

Gdy po jakimś czasie zjawił się ponownie w pokoju, podszedł od razu do okna. Po jego minie widać było, że jest całkowicie pochłonięty tym, nad czym akurat pracuje. Candida skrzywiła się. Nie spojrzał nawet na porozkładane na podłodze próbki dywanów, stał jedynie i wpatrywał się przed siebie, z rękami w kieszeniach. Ach, pomyślała Candida, przecież to Maximus Seymour, wielki pisarz! Nie będzie się zajmował rzeczami tak przyziemnymi jak nowy dywan!

Posłała mu pytające spojrzenie.

- Pomyślałam, że może chciałbyś się zastanowić nad tymi trzema odcieniami dywanu, Max. I każda z tych zasłon dobrze by wyglądała... - Wzięła do ręki kawałek materiału i przyłożyła do

ROMANS Z PISARZEM

97

okna. - Widzisz? Na pewno by do siebie pasowały, albo... - Zawahała się i podniosła inną próbkę. - Wielu moim klientom bardzo się to podoba i w tym pokoju taka zasłona wyglądałaby naprawdę idealnie...

- Każda będzie pasować - przerwał jej wyjaśnienia. - Ty wybierz, Candido, wybierz to, co tobie się najbardziej podoba.

Zawahała się.

- Max - zaczęła cierpliwie. - To, co wybiorę ja, niekoniecznie musi się pokrywać z twoim gustem. To zawsze jest kwestią osobistych upodobań i...

- Tak, cóż, niech to będzie kwestia *twoich* upodobań - powiedział szorstko. - To przecież ty jesteś ekspertem, a poza tym tak właśnie postąpiła Faith: zostawiła wszystko tobie, prawda? - Ponownie wyrzwał przez okno. - Chętnie powierzę ci to zadanie, zresztą taki miałem plan od samego początku. Nie mam czasu, by się tym teraz zajmować, zwłaszcza że w listopadzie muszę oddać książkę do wydawnictwa.

Przeczesał palcami włosy i do Candidy dotarło, że to, co powiedział, było prawdą. Sercem i myślami z całą pewnością znajdował się gdzie indziej. Równie dobrze mogła więc zrobić, tak jak powiedział, i czerpać przyjemność z wybierania dodatków, jakie chciałyby mieć, gdyby to mieszkanie należało do niej - i to w dodatku na jego koszt!

Zerknęła na niego i wzruszyła ramionami.

SUSANNE JAMES

- Cóż, skoro odpowiada ci taki układ, to co mogę powiedzieć? Chyba jedynie to, że pewnie będzie cię to sporo kosztować!

Nic nie odpowiedział, ale widać było, że czuje ulgę, iż nie będzie musiał tracić na to czasu.

- Dzięki - rzekł, po czym odwrócił się, by wrócić do gabinetu.

Szykując się do wyjścia, Candida zaczęła zbierać wszystkie próbki, myśląc, że akurat to zlecenie uda jej się załatwić w ekspresowym tempie. Zamówi, co będzie chciała, a potem w końcu pomacha Maxowi Seymourowi na pożegnanie!

- Robię herbatę, napijesz się ze mną? - rozległ się niespodziewanie głos Maxa.

- Nie, przykro mi... nie mogę zostać... mam sporo spraw do załatwienia - odparła stanowczo.

- Muszę przygotować parę rzeczy na jutro rano i...

- Ale jest dopiero piąta - przerwał jej. - Masz jeszcze całe mnóstwo czasu, prawda?

- Nie, ja naprawdę muszę wracać...

- Proszę, zostań - rzekł i Candida uświadomiła sobie, że to prośba, a nie rozkaz. - Proszę...?

- dodał, patrząc na nią.

Nie mogła nie zauważyć, jak bardzo się wydaje zmęczony i wymizerowany. Cóż, powinien wcześniej chodzić do łóżka, pomyślała. A czasami najlepiej solo!

- No dobrze, ale tylko pół godziny - powiedziała.

ROMANS Z PISARZEM 99

Odłożyła swoje rzeczy i poszła za nim do kuchni, gdzie przyglądała się, jak napełnia czajnik wodą.

- Zastanawiam się... - rzekł nagle. - Zastanawiam się, czy nie wyświadczyłabyś mi naprawdę wielkiej przysługi, Candido...?

Odwróciła wzrok. Pomyślała, że najprawdopodobniej nie!

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł i wydaje mi się, że mogłabyś być rozwiązaniem jednego z moich wielu problemów.

W głowie Candidy rozległ się natychmiast sygnał ostrzegawczy.

- O czym ty właściwie mówisz? - zapytała z niepokojem.

- Cóż, jakbym nie był teraz wystarczająco zajęty - odparł powoli - mój agent właśnie mi przypomniał, że zbliża się rozwiązanie prestiżowego konkursu literackiego... Jestem w nim końcowym sędzią i będę musiał wybrać najlepsze opowiadanie z mniej więcej dwunastu. Wszystkie będą dobre. Jeden zwycięzca i dwa wyróżnienia, plus całkiem spore nagrody pieniężne.

Candida patrzyła na niego, unosząc brwi.

- No i? - zapytała. - Co *ja* mam z tym wspólnego?

- Mogłabyś także je przeczytać i wyrazić swoje zdanie. - Zawahał się. - Ocenianie pracy innych to wielka odpowiedzialność, i nie znoszę tego robić.

Na te słowa policzki Candidy zrobiły się szkar-

SUSANNE JAMES

latne, gdy powróciły te wszystkie uczucia, nad którymi sądziła, że posiada kontrolę. A więc... nie znośił oceniać, tak? A to ci niespodzianka! Nie sprawiał takiego wrażenia, kiedy oceniał *Jq*\ A teraz prosił, by mu pomogła w ocenianiu innych... Cóż za ironia losu! No, ale jak mogła się na coś takiego zgodzić? Jak mogła się zgodzić, by ponosić choćby częściową odpowiedzialność za rozczarowanie, a nawet zniszczenie nadziei i aspiracji innych ludzi? Odkasznęła.

- Co ci, u licha, każe sądzić, że nadawałabym się do czegoś takiego? - zapytała otwarcie.

- Myślę, że idealnie byś się do tego nadawała - odparł natychmiast. - Jesteś obdarzona wyobraźnią, masz intuicję... Możesz oczywiście nie mieć wiedzy na temat technicznych aspektów pisania opowiadań, ale z tym to już bym sobie poradził. Nie... chciałbym poznać twoje zdanie na temat tych opowiadań, dowiedzieć się, które z nich cię poruszyło, które zostało w twojej pamięci. To właśnie opowiadanie by wygrało.

- Uważam, że prosisz o to niewłaściwą osobę, „ Max - powiedziała, starając się, by lekko to zabrzmiało. - Powinieneś poprosić innego pisarza...

- Ale właśnie to czynię - odparł spokojnie, przyglądając jej się uważnie. - Widzę w tobie potencjalną pisarkę, Candido. Coraz lepiej cię poznaję. Rozumiem twoje uczucia, twoje reakcje

ROMANS Z PISARZEM

101

w różnych sytuacjach... nawet twoje komentarze dotyczące moich książek mnie o tym natychmiast przekonały. - Zastanawiał się przez chwilę. - Nigdy tak właściwie nie powiedziałaś, czy coś kiedyś sama napisałaś, ale byłbym zaskoczony, gdyby się okazało, że jest inaczej...

Candida spojrzała na niego ostro - czy to kolejna okazja, by mu o wszystkim powiedzieć? Ale tym razem także opuściła ją odwaga.

- Och, coś tam pisałam, zresztą jak każdy, kto potrafi utrzymać w ręku pióro - odparła lekkim tonem. - Dwa razy wygrałam nawet szkolny konkurs literacki, ale...

- A więc miałem rację. - Przyjrzał się badawczo jej twarzy i Candida miała, wrażenie, jakby zaglądał w głąb jej duszy. - Wierzę, że pewnego dnia sama mogłabyś zostać pisarką. To znaczy gdybyś tego, rzecz jasna, chciała. Nie wątpię, że potrafiłabyś się oddać temu całą sobą i wierzę, że mogłabyś odnieść sukces. Duży sukces!

A więc Maximus Seymour uważał, że ona mogłaby odnieść sukces jako pisarka, tak? Ha! Nie takich użył pan słów, panie Wspaniały Pisarzu, kiedy wylał mi pan na głowę kubek zimnej wody!

Stali w milczeniu, które przerwał odgłos gotującej się wody. Candida odwróciła wzrok. W jej głowie trwała gorączkowa gonitwa myśli. Nie zrobi tego, o co ją prosi. Nie czuła się wystarczająco

SUSANNE JAMES

kompetentna. I wymówi się pracą. Max sam będzie musiał z tym sobie poradzić.

- Będę się musiała zastanowić nad... twoją prośbą - rzekła. - Jest to mocno uzależnione od ilości mojej własnej pracy. Dam ci znać.

- Cóż, nie zostało dużo czasu - powiedział, sięgając po pudełko z herbatą. - Jest już połowa października, a swoją decyzję muszę przekazać do trzydziestego pierwszego. No i jest jeszcze kwestia imprez promocyjnych nowej książki... - Zmarszczył brwi, myśląc intensywnie. - Postaram się do weekendu wszystko załatwić, będziemy więc mieć dwa tygodnie.

My będziemy mieć dwa tygodnie? To *ty* będziesz mieć dwa tygodnie, Max, a nie ja, pomyślała.

Automatycznie zakładał, że ona się zgodzi - i choć było to irytujące, musiała przyznać, że pochlebiał jej fakt, iż uważał, że jej opinia może mu pomóc w podjęciu właściwej decyzji.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach i Max zmarszczył brwi.

- Hmm - mruknął. - Nie spodziewam się dzisiaj żadnych gości.

Zostawił Candidę w kuchni i razem z zaciekawioną Ellą udał się, by otworzyć drzwi. I natychmiast dały się słyszeć podekscytowane głosy.

- Co tu robicie? - zapytał z wyraźną radością. Candida uśmiechnęła się. Fantastycznie - to nikt inny jak Faith i jej mała córeczka!

ROMANS Z PISARZEM

103

Miała rację i po chwili cała trójka zjawiała się w kuchni. Emily była oczywiście na rękach u swojego wujka Maksa. Faith podeszła natychmiast do Candidy i uściskała ją mocno.

- Candida! - wykrzyknęła radośnie. - Nie miałam pojęcia, że z tobą także się dzisiaj spotkam! Cóż za niespodzianka! - Pochyliła się, by pogłaskać psa. - Och, Ella! Grzeczna dziewczynka! Tak, wiem, my też się cieszymy, że cię widzimy! - Po czym przyjrzała się uważniej Candidzie. - O rety, co ci się stało w twarz? - zapytała. - Nieźle musiało boleć.

Candida zasznurowała usta. Uświadomiła sobie teraz, że Max ani słowem nie wspomniał dzisiaj o jej niemiłej przygodzie z krzakiem jeżyn, ani nie zapytał o to, jak się goją skaleczenia.

- Och, to nic takiego, Faith, naprawdę - odparła, unikając spojrzenia Maxa. - Wpadłam na kolczasty krzew, to wszystko. Jest już znacznie lepiej i dzięki niebiosom za podkład!

Spojrzała z ukosa na Maxa, który wpatrywał się w nią z poważną miną. Zastanawiała się, czy poświęcił choć jedną myśl ich piknikowi i co ważniejsze, czy pamiętał, z jaką namiętnością ją pocałował. Choć Candida bardzo się starała, nie była w stanie wyrzucić tego z pamięci! Ale to oczywiste, że dla niego nie miało to żadnego znaczenia, pomyślała. Była dla niego jedną z wielu! Max pozostawał świadomy faktu, że nie było

SUSANNE JAMES

dziś między nimi żadnego kontaktu fizycznego, choćby przelotnego. Oboje utrzymywali dystans. Kiedy wcześniej Candida pojawiła się w drzwiach, ledwie się powstrzymał przed tym, by wziąć ją w ramiona i obsypać jej twarz pocałunkami. Wiedział jednak, że w taki sposób położyłby kres ich wzajemnym relacjom. Po tym, jak chwilowo poddała się w sobotę jego zalotom, odepchnęła go od siebie, odrzuciła - i nie miał pojęcia, jak sobie poradzić z jej obiekcjami.

Candida uświadomiła sobie, że podczas gdy sama pogrążona była w myślach, Faith opowiadała z ożywieniem o ich przedpołudniu w mieście, a teraz rzekła:

- Wydaje mi się, jakby minęły całe wieki, odkąd się po raz ostatni widziałyśmy, Candido. Emmy często mnie pyta, kiedy do nas przyjedziesz.

Dziewczynka wyciągnęła rączki do Candidy, która natychmiast wzięła ją od Maksa.

- Hej, to moja ulubienica, nie twoja! - zaprotestował żartobliwie. - Oddaj mi ją natychmiast!

- Za chwilę, kiedy i ja się nią trochę nacieszę - odparła stanowczo Candida.

Faith rzuciła torebkę na jedno z wiklinowych krzeseł i zbliżyła się do okna.

- Och, ten widok jest po prostu oszałamiający! Za rzadko tu przychodzimy, prawda, Emmy?

ROMANS Z PISARZEM

105

- Odwróciła się, by spojrzeć na Maksa. - Byłyśmy dzisiaj w twojej okolicy, drogi bracie - rzekła lekko.

- Najpierw zjadłyśmy lunch razem z Ri-kiem, a potem pomyślałam, że nie możemy wrócić do domu, nie odwiedzwszy także ciebie. Dobrze, że byłeś akurat w domu! - Spojrzała znacząco na kubki, które zdążył wyjąć z szafki. - A poza tym zaschło mi w gardle, więc zostajemy na herbatę.

- Cudownie cię widzieć, Faith - powiedział Max.

Candide zaskoczyło to, jak szybko zmienił się jego nastrój - jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Max sięgnął do szafki po dwa dodatkowe kubki.

- Gdybyś wcześniej zadzwoniła, wyskoczyłbym do delikatesów po jakieś ciastka...

- Och, wiedziałam, że nie będzie tu nic do jedzenia - powiedziała wesoło Faith. - Przyniosłam więc ze sobą pudełko ciastek z owocami.

Otworzyła torbę z zakupami i podała je Maxowi.

Emily poprosiła, by postawić ją na ziemi, i natychmiast pobiegła do Elli, leżącej na podłodze i machającej lekko ogonem.

Usiedli razem przy długim kuchennym barze, by wypić herbatę, a Emily oparła się wygodnie o kolana Maxa i skubała swoje ciastko. Spojrzał na nią ciepło i pogłaskał jej kręcone włoski.

- Szkoda, że nikt nie ma dzisiaj urodzin-mruknął - bo wtedy moglibyśmy zdmuchnąć kilka

SUSANNE JAMES

świeczek. Ponieważ dla mnie to jest niczym przyjęcie - dodał żartobliwie.

W tym momencie zadzwonił telefon i Max wyszedł z kuchni, by go odebrać. Candida uśmiechnęła się do Faith.

- Naprawdę się cieszę, że tu zajrzałaś - rzekła.

- Przy tobie i Emily Max zdaje się być zupełnie inną osobą.

- Wiem, że mój brat nie ma łatwego charakteru. Zwłaszcza wtedy, kiedy w księgarniach ma się ukazać jego kolejna książka! Staram się tu zaglądać tak często, jak to możliwe, aby go trochę rozerwać, ponieważ jest wtedy strasznie spięty, no i niestety także humorzasty.

Candida kiwnęła głową.

- Owszem, w ostatnim tygodniu miałam się o tym okazję przekonać - powiedziała powoli.

- Trudno mi jednak zrozumieć, czego Max się tak obawia, skoro odniósł już taki sukces. No i mógł przecież liczyć na pomoc swojej matki, prawda?

Faith milczała przez chwilę, po czym pokręciła głową.

- Nie, Max i moja matka nigdy nie byli sobie bliscy. Zawsze wyczuwało się między nimi napięcie.

Maxy jest oczywiście dumnym mężczyzną, zbyt dumnym, by zwrócić się do niej o pomoc, gdy miał jakiś problem. Zawsze ze wszystkim radził sobie sam - westchnęła, po czym schyliła się, by wytrzeć cukier z ust Emily. - Myślę, że wystarczy

ROMANS Z PISARZEM 107

na dzisiaj tych słodczy, kochanie - powiedziała, kiedy dziewczynka wyciągnęła rączkę po kolejne ciastko. - Bo jeszcze zrobi ci się niedobrze w drodze do domu!

Do kuchni wszedł Max i ponownie wziął Emily na ręce, tuląc ją mocno do siebie. Spojrzał na Candidę.

- Jutro zostaną mi dostarczone te opowiadania, kilka dni wcześniej niż się spodziewałem - powiedział.

- Właśnie się o tym dowiedziałem.

Candida otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie zdążyła.

- No więc - dodał pospiesznie - wydaje mi się, że będziemy mieć wystarczająco dużo czasu, by się z tym uwinąć, prawda? - Spojrzał na Faith.

- Poprosiłem Candidę o pomoc w ocenie tych konkursowych opowiadań - wyjaśnił.

- Och, zapomniałam, że mi o nich mówiłeś, Maxy! Kiepsko to sobie wszystko rozplanowałeś w czasie, może powinieneś zwolnić swojego agenta! - Odwróciła się do Candidy. - To takie miłe z twojej strony, że zgodziłaś się mu pomóc. Jestem pewna, że sama także masz dużo pracy! - Nagle zadzwoniła komórka Faith. - Cześć, kochanie

- rzuciła do aparatu i spojrzała na Maksa i Candidę. - To Rick - szepnęła do nich. - Tak, zaraz będziemy się zbierać. - Zerknęła na zegarek.

- Spotkajmy się za... czterdzieści pięć minut, tam gdzie mówiliśmy. Okaj. - Wyłączyła telefon

SUSANNE JAMES

i uśmiechnęła się. - Rick wcześniej kończy dziś pracę, możemy więc razem wrócić do domu - rzekła radośnie.

- Pozwól, że was podrzucę... - zaczął Max, ale Faith mu przerwała.

- Nie bądź niemądry, Maxy. Na końcu twojej ulicy jest stacja metra, a my mamy już bilety. Nie musisz nas nigdzie odwozić. - Zebrała swoje rzeczy. - Cóż, może nie były to niczyje urodziny - rzekła - ale dla mnie także było to niczym rodzinną uroczystości!

Faith przygotowała siebie i Emily do wyjścia, po czym wszyscy udali się w stronę drzwi. Uściskała Candidę.

- Dziękuję ci, Candido, za wszystko - dodała znacząco. - Jutro do ciebie zadzwonię i umówimy się na spotkanie w naszym domu. - Faith zerknęła na brata. - Maxy, musisz częściej stąd wychodzić, by zaczerpnąć świeżego powietrza - oświadczyła. Poklepała go po ramieniu. - Kiepsko wyglądasz. Idź raz na jakiś czas wcześniej spać, na litość boską!

Max uśmiechnął się dobrodusznie do siostry.

- Za bardzo się o mnie martwisz, Faith.

- Cóż, kto jak nie ja ma się o ciebie martwić?

- Prawdę powiedziawszy, to wczorajszy wieczór był dość wyjątkowy - kontynuował lekkim tonem, opierając się o drzwi. - Właściwie poszliśmy spać dopiero o piątej nad ranem.

ROMANS Z PISARZEM

109

- O piątej nad ranem? - powtórzyła Faith. - Co, u diabła, tak długo robiłeś?
- Candida wzdrygnęła się w duchu. Nie miała ochoty słuchać!
- Najpierw miałem długie, trwające cały dzień spotkanie w biurze mojego agenta. Skończyło się o dwudziestej drugiej i wtedy zadzwonił do mnie Rob Winters...
- Ach, tak, Rob... jakies dwa lata temu byłeś drużbą na jego ślubie, prawda?
- Dobrą masz pamięć - uśmiechnął się Max. Faith odwróciła się w stronę Candidy.
- Rob i Max znają się od dziecka, poznali się jeszcze w szkole z internatem - wyjaśniła.
- Dość dawno ze sobą nie, rozmawialiśmy - kontynuował Max. - Dużo przebywa teraz za granicą. Ale okazało się, że wczoraj po południu jego żona wydała na świat ich pierworodnego: chłopca ważącego prawie cztery kilo! Wiedziałem, że spodziewają się dziecka, ale nie byłem pewny kiedy. No w każdym razie Rob chciał to naturalnie uczcić, a ja byłem pierwszą osobą, jaka mu przyszła do głowy! Tak więc po spotkaniu udałem się prosto do niego i po wypiciu skandalicznej ilości najlepszego szampana koło piątej w końcu daliśmy za wygraną. Do domu dotarłem dopiero o ósmej, no i od razu zabrałem psa na długi spacer, by trochę się otrzeźwić!
- W głowie Candidy miała miejsce szaleńcza

110 SUSANNE JAMES

gonitwa myśli. A więc wcale go tu nie było zeszłej nocy - ale co, u licha, Fiona robiła tutaj o tak wczesnej porze?

Podniosła szybko głowę i przekonała się, że w oczach Maxa widnieje rozbawienie. Doskonale wiedział, do jakich wcześniej doszła wniosków! I dobrze się bawił, obserwując teraz jej konsternację. - Tak się akurat złożyło - ciągnął, odwracając się w stronę Faith - że Fiona, z biura mojego agenta, potrzebowała noclegu na tę noc. Nie tylko dlatego, że tak późno skończyliśmy, a ona mieszka poza miastem. Zadzwoniono do niej w ciągu dnia z informacją, że w jej mieszkaniu do jutra nie będzie wody. Jakies problemy z drożnością rur czy coś w tym rodzaju. No więc skoro mnie miało nie być w domu, dałem jej swój klucz. - W kącikach jego ust pojawił się irytujący uśmiech. - Ostatecznie wszyscy byli zadowoleni, zwłaszcza że Ella była akurat u Jarrettów, rozwiązując problem Piony z psami. - Nachylił się, by ją pogłaskać. - Nie rozumiem,, jak można nie lubić tak cudownego stworzenia? - mruknął.

Faith i Emily opuściły w końcu mieszkanie, choć uściskom i całusom doprawdy nie było końca. Max i Candida znowu byli sami. Spojrzał na nią.

- Jutro i w piątek posiedzę nad tymi opowiadaniem - rzekł. - Potem możesz po nie wpaść. No i czeka nas narada. Wiem doskonale, że będziemy

ROMANS Z PISARZEM

111

się kłócić, ale to dobrze. W końcu jednak dojdziemy do porozumienia - dodał. - Nie ma innego wyjścia.

Candida spojrzała na niego ostro. Wcale nie powiedziała, że pomoże mu w ocenianiu tych opowiadań - ale nie musiała. Ponieważ wiedziała, że to zrobi. I on też to wiedział!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Candida wzięła do ręki telefon i gdy wystukiwała numer Maksa, lekko drżała jej dłoń. Wiedziała, że nie będzie zadowolony - ale ona w końcu podjęła decyzję.

Minęło dziewięć dni, odkąd się z nim widziała

- dziewięć dni, odkąd Faith i Emily pojawiły się w jego mieszkaniu - i częściowo to właśnie pomogło jej w podjęciu decyzji. Musiała to przerwać! Nie mogła sobie pozwolić na dalsze zacieśnianie kontaktów z jego rodziną. To było niemądre i czuła, że może się dla niej bardzo źle skończyć.

Max dzwonił kilka razy, chcąc wiedzieć, kiedy będzie się mogła zabrać za czytanie opowiadań, ona jednak za każdym razem mu odpowiadała

- zgodnie zresztą z prawdą - że najpierw musi wywiązać się z własnych zobowiązań.

Teraz odebrał niemal natychmiast i kolana Candidy zadrżały, gdy usłyszała ten męski, głęboki głos.

- Max? Cześć - zaczęła.

- Ach, nareszcie - przerwał jej natychmiast.

- Zostało nam już tylko kilka dni, kiedy więc przyjedziesz do mnie, aby przeczytać te opowiada-

ROMANS Z PISARZEM

113

nia, Candido? Spędziłem nad nimi wiele godzin i po prostu nie potrafię wybrać najlepszego. Naprawdę potrzebna mi opinia drugiej osoby.

Candida wzięła głęboki oddech.

- Cóż... przepraszam, Max... ale będziesz musiał poprosić kogoś innego - powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to zdecydowanie. - Ja naprawdę nie jestem teraz w stanie znaleźć na to czasu.

Przez chwilę Max nie odzywał się, po czym Candida, ku swemu totalnemu zdziwieniu, usłyszała ciche kliknięcie i na drugim końcu linii zapanowała cisza! Rozłączył się, naprawdę się rozłączył! Siedziała znieruchomiła, nie chcąc w to uwierzyć. Choć miał sporo wad, niegrzeczność i małostkowość do nich nie należały! A przynajmniej tak jej się do tej pory wydawało. A więc jednak nie jest dżentelmenem, pomyślała ponuro, odkładając słuchawkę na miejsce. Po czym wzruszyła ramionami. Cóż, no i dobrze. Swoją postawą tylko jej wszystko ułatwił.

Uznała, że dobrze jej zrobi kubek mocnej herbaty. Poszła do kuchni i zaczęła napełniać czajnik wodą, kiedy nagle i bez ostrzeżenia wybuchła płaczem. Zachowanie Maksa zraniło ją bardziej niż była to skłonna przyznać sama przed sobą...

Zaparzenie herbaty i jednoczesne ocieranie łez, które nie chciały przestać płynąć nie było sprawą prostą, i zanim w końcu udało jej się zanieść tacę

SUSANNE JAMES

do sypialni, zdążyła zużyć prawie całe pudełko chusteczek. Cholerny Max Seymour, pomyślała z goryczą. Dlaczego tyle dla niej znaczył? Dlaczego tak się przejęła tym, że w tak bezceremonialny sposób przerwał ich rozmowę?

Siedziała na skraju łóżka i piła powoli gorącą herbatę, patrząc przed siebie pustym wzrokiem. Podejrzewała, że to oznacza koniec ich współpracy, jeśli chodzi o aranżację jego mieszkania. Z całą pewnością wszystko teraz odwoła. I to będzie także koniec jej znajomości z Faith, Rickiem i ich córeczką. Ale czyż nie tego właśnie pragnęła? Nie to było dla niej najlepsze? Po jej policzkach spływały kolejne łzy i Candida zgromiła się w duchu. Na litość boską, wielka mi sprawa! Znała Faith dopiero od jakichś sześciu miesięcy, a Maksa znacznie krócej. Bez nich jej życie wcale się nie skończy!

Dopiła herbatę i poczuła tak wielkie przygnębienie, że położyła się na łóżku. Pomyślała, że może dobrze jej zrobi mała drzemka... chociaż kilka minut...

Nagle rozległ się dzwonek, tak natarczywie, że Candida natychmiast zerwała się z łóżka. Kto to mógł, do diaska, być? Zerknęła na zegarek i zobaczyła, że jest już wpół do szóstej. Jej mała drzemka trwała aż półtorej godziny!

Wstała z łóżka i jęknęła, przejrząwszy się w lustrze. Jak ona wygląda? Twarz miała bladą, oczy zaczerwienione od płaczu, a jej włosy to jedna

ROMANS Z PISARZEM

115

wielka płatanina. Cóż, niech sobie ten ktoś dzwoni. Ona nie miała zamiaru przyjmować dzisiaj żadnych gości.

Ponownie rozbrzmiał dzwonek, jeszcze bardziej natarczywie, i Candida udała się do salonu, by wyrzeć przez okno i sprawdzić, kto to taki.

Z cichym okrzykiem rozpoznała mercedesa Maksa, zaparkowanego po drugiej stronie ulicy!

O nie! Zakryła z przerażeniem usta dłonią, uświadomiwszy sobie, że on dostrzeże jej stary samochód i będzie wiedział, że jest w domu.

Kiedy dzwonek odezwał się po raz trzeci, wiedziała, że nie ma wyjścia i musi otworzyć drzwi. A on wejdzie i zobaczy ją w takim stanie! Uniosła wyzywająco brodę. I co z tego? ,Czy na dłuższą metę miało to jakieś znaczenie?

Zeszła po schodach, otworzyła drzwi wejściowe i spojrzała na niego. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Następnie odsunęła się na bok.

- Zechcesz wejść? - zapytała z wystudiowaną uprzejmością, jakby podkreślając fakt, że *ona* zawsze traktuje grzecznie innych ludzi.

- Już myślałem, że będę musiał staranować te drzwi - odparł pogodnie Max. - Zobaczyłem twój samochód, uznałem więc, że jesteś w domu.

- Urwał, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Coś się stało... wszystko w porządku, Candido?

- Wszystko w jak naj lepszym porządku, dziękuję bardzo. - Odwróciła się, by wejść po schodach.

SUSANNE JAMES

- Małe przeziębienie, to wszystko - skłamała.

- Nie powinienes się zbytnio do mnie zbliżać.

- Och, ja się nigdy nie przeziębiam - odpowiedział, idąc za nią. - Nic się więc tym nie przejmuj.

Weszli do salonu i Max położył na ławie wypchaną teczkę.

- Opowiadania - oświadczył. - Jako że zdaję sobie sprawę z faktu, iż jesteś zbyt zajęta, by przyjechać do mnie, postanowiłem, że to ja przyjadę do ciebie. Nic nie stoi przecież na przeszkodzie, abyśmy naradzili się tutaj.

Usiadł i poklepał oparcie fotela.

- Całkiem wygodny - rzekł uprzejmie. Candida wpatrywała się w niego, nie mogąc uwierzyć, że ten mężczyzna miał czelność puścić mimo uszu to, co powiedziała mu o braku czasu na czytanie. Postanowił zjawić się u niej bez zaproszenia i praktycznie ją do tego zmusić.

Westchnęła i przysiadła na oparciu drugiego fotela.

- Chyba nie zrozumiałaś tego, co ci powiedziałam przez telefon, Max. Choć trzeba przyznać, że nasza rozmowa okazała się nieco krótka - dodała znacząco.

- Ach, tak, przepraszam cię za to. Upuściłem tę cholerną słuchawkę i uznałem, że nie będę tracił czasu i po raz drugi do ciebie dzwonił - odparł.

- Ponieważ nie zostało nam go już dużo. Uśmiechnął się do niej i Candida na chwilę

ROMANS Z PISARZEM 117

zapomniała o własnym wyglądzie. Był taki przystojny, że aż to było irytujące, pomyślała po raz chyba setny. Wtedy nagle zalała ją fala gniewu i wstała, po czym podeszła do okna i odwróciła się przodem do Maksa.

- Nie wiem, co jest z wami, mężczyznami, nie tak - oświadczyła zimno. - Uważacie, że cały świat kręci się wokół was i waszych planów. *Wasze* potrzeby, *wasze* plany, *wasze* życzenia... tylko to się liczy, prawda? W ogóle nie bierzecie pod uwagę tego, co może chcieć inna osoba! Powiedziałam, że... że nie pomogę ci z tymi opowiadaniem, ponieważ sama mam mocno napięty grafik. Ale to się oczywiście nie liczy, prawda? Liczy się tylko Maximus Seymour i, jego reputacja i ważne opinie!
- Hej, czym sobie zasłużyłem na te słowa?
- zapytał. Wstał i podszedł do niej.
- Zaraz ci powiem, czym sobie zasłużyłeś
- wybuchnęła, pełna determinacji, by tym razem się nie ugiąć. - Po pierwsze, prawie mnie zmuszasz do tego, bym pomogła ci w czymś, z czym sam sobie doskonale potrafisz dać radę... a już zupełnie nie rozumiem tego, po co ci w ogóle moja opinia! I najwyraźniej uważasz, że twoje zobowiązania są znacznie ważniejsze niż moje!
- Nigdy tego nie powiedziałem - przerwał.
- I z całą pewnością nigdy tak nie pomyślałem. Bardzo podziwiam twoją pracę, Candido.

SUSANNE JAMES

- Ale żywisz przekonanie, że nie jest na tyle ważna, by nie można jej było odłożyć na bok i zająć się *twoimi* sprawami!

Przyjrzał się jej uważnie.

- Myślę, że zachowujesz się teraz nierozsądnie - stwierdził powoli.

- Ha! Nierozsądnie, tak? Cóż, być może, tak właśnie jest!

Max nie odrywał wzroku od jej twarzy, widząc wyraźnie, że Candida jest mocno wzburzona. Żałował, że nie potrafi jej zrozumieć. Dotrzeć do głębi jej serca. Co miała namyśli tamtego dnia, kiedy mu powiedziała, że są rzeczy, których o niej nie wie? Była tak szczerą i bezpośrednią kobietą, że ani przez chwilę nie sądził, by skrywała jakąś mroczną tajemnicę. Zresztą to i tak nie miałoby znaczenia!

Pragnął tej kobiety! A kiedy w końcu ją zdobędzie, już nigdy nie będzie czuła potrzeby obecności w swym życiu żadnego innego mężczyzny!

Chcąc rozładować tę napiętą atmosferę, zapytał lekko:

- Jest szansa na to, że poczęstujesz mnie kawą? Candida uśmiechnęła się blado.

- Oczywiście, przepraszam - rzekła szybko, po czym udała się do kuchni.

Poszedł tam za nią i przyglądał się, jak parzy kawę.

- Przepraszam cię - powiedział miękko - jeśli sądzisz, że zmuszałem cię do zrobienia czegoś, na

ROMANS Z PISARZEM

119

co naprawdę nie miałaś ochoty. - Zawahał się. - Jeśli chcesz wiedzieć, to te opowiadania były dość łatwe do przebrania, zostało mi tylko pięć, z którymi mam problem. Nie bardzo wiem, w jakiej ułożyć je kolejności. Gdybyś... gdybyś znalazła czas, aby zerknąć chociaż na nie i dała mi znać, co o nich myślisz, byłbym ci dozgonnie wdzięczny. I ulżyłoby mi - dodał. - Ocenianie czegokolwiek sprawia, że czuję się jak kat.

Candida przerwała na chwilę to, co robiła, ale postanowiła nic się nie odzywać. Dokończyła parzenie kawy i razem wrócili do salonu.

- Jako że nie powinno ci to zająć dużo czasu, zaczekam tutaj, a potem zabiorę je z powrotem do siebie - rzekł Max. - Powodem, dla którego cię o to proszę, Candido, jest to, że pamiętam, jak rozprawiłaś się z kilkoma moimi książkami: wszystko, co powiedziałaś wydało mi się ważne, wnikliwe i prawdziwe. Candida odwróciła szybko wzrok, ale poczuła absurdalne zadowolenie z powodu jego pochwalnych słów.

Dużo, dużo później, siedząc wygodnie w swojej sypialni, gdy tymczasem Max oglądał w salonie telewizję, Candida w końcu skończyła czytać ostatnie opowiadanie. Doskonale wiedziała, które ona by wybrała jako najlepsze. Było wyjątkowo wnikliwe i pełne ciepłego humoru i Candida żałowała, że nie wyszło spod jej pióra!

SUSANNE JAMES

Poszła do salonu i położyła teczkę na ławie. Max spojrzał na nią, unosząc brwi.

- Numer osiem - oświadczyła bez żadnego wstępu. - Potem numer dwa i jednaście.

Na jego twarzy malowała się ulga.

- Dzięki Bogu! - rzekł. - Myślałem, że do nocy będziemy się o to spierać. - Uśmiechnął się szeroko. -

Ja wybrałem dokładnie taką samą kolejność. Widzisz, chociaż w czymś się ze sobą zgadzamy!

Candida uśmiechnęła się w odpowiedzi, ciesząc się, że doszli do porozumienia, ciesząc się, że zrobiła to, o co ją poprosił i ciesząc się, że w końcu miała to z głowy. Teraz Max, być może, pójdzie sobie w końcu do domu i zostawi ją w spokoju, by mogła wziąć kąpiel i położyć się spać.

Wtedy właśnie zadzwonił jej telefon. Gdy odebrała, w słuchawce usłyszała znajomy głos.

- Candida? Mam nadzieję, że masz wolną najbliższą niedzielę - powiedziała z przejęciem Faith. -

Pamiętasz, że we wtorek wychodzi nowa książka Maxy'ego, prawda? Przyjeżdża tutaj na miły, spokojny, rodzinny dzień, domową pieczeń i długi spacer po lesie. Gdybyś mogła do nas dołączyć, byłoby naprawdę cudownie!

Candida nie mogła się nie uśmiechnąć. Czy ktoś kiedykolwiek odmówił prośbom Faith? Cóż, będzie musiała tam jechać. Nie mogła zerwać kontaktów z rodziną Maksa, dopóki nie skończy jego mieszkania. Spojrzała na niego.

ROMANS Z PISARZEM

121

- To twoja siostra - wyszeptała. A potem do słuchawki rzekła: - Dziękuję, Faith... Chętnie przyjadę.
- Cudownie! Maxy cię zabierze, nie musisz sama tu przyjeżdżać - dodała Faith. - Spodziewamy się was obojga w niedzielę przed południem.

Gdy skończyły rozmawiać, Max spojrzał na Candidę.

- Rozumiem, że chodziło o niedzielę? To dobrze. - Zerknął na zegarek. - Idź się przyszykować.

Zabieram cię teraz na kolację. Uważam, że zdecydowanie na nią zasłużyłaś.

- Och... nie mam ochoty nigdzie dzisiaj wychodzić - zaczęła Candida. - Jest już dla mnie za późno, a poza tym...

- Na dziewiątą trzydzieści zarezerwowałem stolik w Firehouse Grill - przerwał jej. - To tuż za rogiem. Candida przygryzła wargę. Był taki pewny siebie, pomyślała. Taki pewny, że ona zrobi dokładnie to, o co ją prosi!

- A jeśli... odrzucę twoje uprzejme zaproszenie?

- Och, przeszło mi to przez myśl, uznałem jednak, że najpewniej się zgodzisz - odparł lekko.

Wstał i podszedł do niej, pragnąc przyciągnąć ją do siebie, pocałować i musnąć ustami jej powieki. Bardzo dobrze wiedział, że przed jego zjawieniem się tutaj płakała. Odwrócił na chwilę

122 SUSANNE JAMES

wzrok. Swoim pojawieniem się w jego życiu Candida zmieniła jego wcześniejsze plany. Wiedział, że pragnie mieć ją u swego boku, na długo. Świadomy był tego, że łączy ich to niewytłumaczalne „coś”, co jest w stanie pozwolić im być ze sobą już zawsze. A najbardziej zdumiewające było to, że znowu był zakochany, po raz pierwszy od wielu lat! Jak to się mogło stać?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Candida obudziła się wcześniej i leżała, wpatrując się w sufit. Dzisiaj był dzień urodzin jej ojca i czuła ulgę, że w porę doszła do siebie po paskudnym ataku grypy, by móc go razem z nim świętować.

Od czasu tamtej fantastycznej niedzieli, jaką spędziła z Maksem i jego rodziną w Farmhouse Cottage, Candida ani razu się z nim nie widziała, choć wiele razy do niej dzwonił. Jego nowa powieść spotkała się na szczęście z bardzo dobrym przyjęciem. Po przeczytaniu entuzjastycznych recenzji zadzwoniła do niego z gratulacjami. W jego głosie słychać było radość, ale także ostrożność.

- Oczywiście, że czuję ogromną... ulgę... - rzekł. - Ale zawsze jest tak, że martwię się już kolejną powieścią! - Zawahał się. - Dwa następne tygodnie to podróżowanie po kraju i promowanie książki... ale tak naprawdę to w tej chwili miałbym ochotę na spokojną kolację u Edouarda: tylko ty i ja. Ale obawiam się, że to będzie musiało poczekać.

Tydzień później Candida zachorowała na paskudną odmianę grypy i przez cztery kolejne tygodnie praktycznie nie wychodziła z domu. Max

SUSANNE JAMES

dzwonił do niej kilka razy, przysłał nawet kwiaty, ale jego propozycja odwiedzin spotkała się z silnym sprzeciwem ze strony Cañdidy. Po pierwsze, przez kilka dni w ogóle nie mogła mówić, tak ją bolało gardło, a po drugie, nie miała ochoty, by ktokolwiek - zwłaszcza on - widział ją taką wymi-zerowaną, bladą i zasmarkaną!

Wzięła prysznic, następnie włożyła džinsy i czarny sweter, po czym spakowała niewielką podróżną torbę. Włożyła do niej także tę niebieskawo zieloną jedwabną sukienkę, jaką miała na sobie podczas przyjęcia u Faith i Ricka - sukienkę, która tak bardzo spodobała się Maksowi. Cmoknęła z niezadowoleniem. Cholerny Max, pomyślała z irytacją. Dlaczego musiał się nieustannie wdzierać do jej myśli? Wiedziała, że sukienka spodoba się jej tacie... i to tylko się liczyło!

Następnie wyjęła z lodówki duży, własnoręcznie upieczony tort i włożyła go ostrożnie do kartonowego pudła, które kupiła specjalnie w tym celu. Musiała przyznać, że ten tort naprawdę jej się udał! Candida planowała wyruszyć w drogę o ósmej, a jako że była dopiero siódma piętnaście, zostało jej sporo czasu na przygotowanie tostu i kawy. Wsypywała właśnie kawę do ekspresu, kiedy ktoś zadzwonił do jej drzwi. Uśmiechnęła się. To pewnie ta sympatyczna sąsiadka z dołu, aby jej życzyć udanego wyjazdu. W czasie choroby Candidy okazała się bardzo pomocna i życzliwa.

ROMANS Z PISARZEM

125

Otworzyła drzwi i zdumiała się, widząc na progu Maksa. W ramionach dźwiżył dużą papierową torbę. Uśmiechnął się lekko.

- Drzwi na dole były otwarte - wyjaśnił.

- Wszedłem więc sam po schodach. - Zawahał się.

- Wiedziałem, że uda mi się cię zastać przed wyjazdem, no i miałem także nadzieję, że załapię się na kawę.

- Och, Max... oczywiście... Proszę, wejź! Chciała spytać, co tu, u licha, robi, ale on ją uprzedził.

- Przyszedłem z darami - oświadczył pogodnie. Postawił torbę na kuchennym blacie. - Mały wkład w imprezę urodzinową.

„Mały wkład” okazał się dwiema butelkami najlepszego szampana.

- Naprawdę, Max... nie powinienes... to znaczy nie trzeba było... - zaczęła.

- Och, a ja myślę, że trzeba - przerwał jej. - Po pierwsze, oddałaś mi wielką przysługę w kwestii tych opowiadań, a po drugie, sześćdziesiąte urodziny to nie byle co. - Skrzywił się. - Ja skończę czterdzieści, tak się akurat składa, że w walentynki.

Candida uśmiechnęła się i odwróciła wzrok, biorąc się za parzenie kawy. Pomyślała, że do następnego roku jeszcze daleko. Miała nadzieję, że nim nadejdzie czternasty lutego, Max Seymour przejdzie w jej życiu do historii.

SUSANNE JAMES

Max podziękował za tost, nalał sobie jednak drugą filiżankę kawy, po czym pomógł Candidzie zebrać wszystko, co ze sobą zabierała.

- Pozwól, że ci to zniosę do samochodu - rzekł. Candida rozejrzała się po mieszkaniu, by się upewnić, że niczego nie zapomniała, po czym zamknęła drzwi i zeszła za Maksem na dół. On zdążył już wszystko spakować zgrabnie do bagażnika jej auta, lokując karton z cennym ciastem w taki sposób, by nie przesunęło się podczas drogi.

- Proszę bardzo - powiedział, cofając się. - Powinno być dobrze. - Zerknął na zegarek. - O której godzinie twój ojciec spodziewa się ciebie?

- W porze lunchu - odparła. Spojrzała na Maksa z mocno bijącym sercem. - Jeszcze raz dziękuję za prezent dla taty... to bardzo hojne z twojej strony.

Otworzył jej drzwi. Candida wsiadła i przekręciła kluczyk w stacyjce. Ale silnik zarzęził tylko żałośnie i zgasł! Była przerażona!

- O, nie! - wykrzyknęła. - Tylko nie dzisiaj, błagam!

Odczekała minutę, po czym spróbowała raz jeszcze. Tym razem było jeszcze gorzej. Silnik nawet nie zarzęził!

Spojrzała przez opuszczoną szybę na Maksa.

- Nie mogę w to uwierzyć - rzekła bezradnie. - Jak myślisz, co to może być? Jestem beznadziejna, jeśli chodzi o samochody - dodała.

Max wzruszył ramionami.

ROMANS Z PISARZEM

127

- To może być praktycznie wszystko - odparł, raczej mało pomocnie. - Może rozładował się akumulator?

- Nie sądzę. W zeszłym miesiącu kupiłam nowy.

Po kilku kolejnych bezowocnych próbach uruchomienia samochodu zrozpaczona Candida oparła głowę o kierownicę.

- Słuchaj, jest sobotni ranek, nikt ci tego nie naprawi od ręki - odezwał się Max. Zawahał się, mając nadzieję, że wybrał odpowiedni moment.

- Można zrobić tylko jedno. Zawiozę cię tam swoim samochodem.

Candida spojrzała na niego.

- Max, nie bądź niemądry, nie możesz tego zrobić! To długa droga, a...

- Mój samochód jest przyzwyczajony do pokonywania dużych odległości - zauważył cierpko.

- Tak, ale ja tam zostaję na noc... Z pewnością masz jakieś inne zajęcia? Coś takiego by znaczyło, że zmarnujesz sobie cały weekend i...

- Przynajmniej na razie mój czas należy do mnie i mogę robić z nim, co mi się tylko podoba

- oświadczył. - Zastanów się, to ważny dzień, nie chcesz przecież zawieść swego ojca. Wsiadaj.

Przeniesiemy wszystko do mojego auta i ruszamy w drogę.

Odwrócił się i poszedł na drugą stronę do bagażnika swojego auta, nim Candida zdążyła cokol-

SUSANNE JAMES

wiek dodać, i choć wszystko w niej krzyczało, by zachowała ostrożność, czuła niesamowitą ulgę. Samochodem Maxa na pewno dotrą na miejsce!

Max sprawnie zapakował wszystko do auta i nie minęło kilka minut, a mknęli już w stronę autostrady.

Opierając się wygodnie w fotelu, Candida zapytała nagle:

- A co z Ellą? Nie została w domu?

- To zabawne, ale Jarrettowie zapytali mnie, czy nie mogliby wziąć jej do siebie na weekend. Jest u nich akurat ich wnuk, a on uwielbia tego psa. Będą więc razem chodzić na długie spacerunki. - Zerknął przelomie na Candidę. - Jarrettowie są dla mnie bardzo dobrzy, więc nie odmawiam im podczas tych rzadkich okazji, kiedy mnie o coś proszą. No a Ella z całą pewnością się nie uskarża!

Czując lekkie oszołomienie spowodowane takim obrotem sprawy, Candida pozwoliła sobie cieszyć się podróżą.

- Rozumiem, że w twojej okolicy jest jakieś miejsce, gdzie mógłbym się przespać? - przerwał jej myśli Max.

- Cóż, jest u nas pub - odparła Candida. - Obawiam się, że nie jest zbyt wytworny, ale mają tam całkiem wygodne pokoje.

- Mnie to pasuje - rzekł, nie patrząc na nią. Nie obchodziło go, gdzie będzie spał! Cieszył się jedynie, że niczego sobie na ten weekend nie

ROMANS Z PISARZEM

129

zaplanował. Nagle ten cały pomysł zabrania Candidy do jej ojca i wzięcia udziału w imprezie urodzinowej wydał mu się całkiem przyjemny. Uznał, że na pewno będzie wesoło. Ale najlepsze było to, że spędzi ten czas w towarzystwie Candidy. Przez ostatni miesiąc brakowało mu jej, brakowało mu ich spotkań, i choć częściowo powodem były jego zobowiązania zawodowe, wyglądało to tak, jakby celowo była dla niego nieosiągalna. To prawda, że chorowała, niemniej miał wrażenie, że trzymała go na dystans i traktowała raczej chłodno.

Okolo południa zatrzymali się przed niewielkim domem, gdzie wychowywała się Candida. Nie zdążyli jeszcze dobrze wysiąść z ,samochodu, a drzwi domu otworzyły się i pojawił się w nich Freddy - ojciec Candidy. Biegi ścieżką w ich stronę, a po piętach deptał mu Toby. Był niskim, krępy, ogorzałym mężczyzną z ciemnymi, falistymi włosami. Widać było, jak bardzo się cieszy na widok córki.

- Tato! - zawołała, gdy przytulił ją tak mocno, że ledwie była w stanie oddychać. - Tato, wszystkiego najlepszego w dniu urodzin!

- Dziękuję skarbie, tak bardzo się cieszę, że tu dziś jesteś!

Candida przykucnęła, by przywitać się psem, po czym odwróciła się szybko, by dokonać wzajemnej prezentacji.

SUSANNE JAMES

- Tato, to jest Max... poznaliśmy się kilka tygodni temu, na gruncie zawodowym - dodała pośpiesznie.

- I nigdy nie zgadniesz, samochód nie chciał mi rano odpalić i zbiegiem okoliczności pojawił się Max, i zaproponował, że mnie tutaj przywiezie! - Spojrzała na Maxa, który obserwował ich z dziwną miną.

- Max, to jest Freddy, mój kochany tata.

Freddy ujął dłoń Maxa i uściśnął ją mocno.

- No więc jesteś rycerzem w lśniącej zbroi, tak? - Popatrzył na mercedesa. - i jakiego masz wspa-
niałego rumaka! O rety, to dopiero samochód!

Max przykucnął, by pogłaskać Toby'ego. Zerknął na Candidę.

- Słodki psiak - stwierdził. - Myślisz, że Toby i Ella polubiliby się?

Udali się w stronę domu i Candida poczuła, jak jej puls przyspiesza. Co on sobie pomyśli o ich skromnym domku? Po chwili jednak zreflektowała się. To było miejsce, które kochała,, a Max mógł sobie myśleć, co tylko miał ochotę... jego zdanie było nieistotne!

Po krótkiej rozmowie na temat drogi, Freddy rzekł:

- No dobrze, to chodźmy do samochodu po wasze rzeczy.

- Ja nic ze sobą nie wziąłem - odparł szybko Max. - Nie miałem pojęcia, że tu dzisiaj przyjadę, więc oczywiście niczego nie spakowałem.

ROMANS Z PISARZEM 131

- Nie przejmuj się - uspokoił go Freddy. - Później dam ci wszystko, czego potrzebujesz, Max.
 - Pomyślałam, że w Trzech Dzwonach znajdzie się dzisiaj miejsce dla Maxa - wtrąciła pospiesznie Candida. - Zaraz do nich zadzwonię
 - dodała, ale uciszyła ją mina jej ojca.
 - O czym ty mówisz, dziewczyno? - zapytał ostrym tonem. - Nie odsyłamy naszych gości do pubów, skoro jest w domu wolny, porządny pokój!
 - Odwrócił się do Maxa. - Zapraszamy cię do nas
 - dodał.
 - Tato, być może Maksowi lepiej by było w pubie... - zaczęła, ale przerwał jej sam Max.
 - Nie, dzięki - powiedział spokojnie. - Mam dość hoteli - rzekł do Freddy'ego. - W mojej pracy często podróżuję i przez kilka ostatnich tygodni prawie w ogóle nie miałem okazji spać we własnym łóżku. Chętnie więc przyjmę twoje zaproszenie, Freddy.
- Gdy on i Candida wyszli razem do samochodu po rzeczy, rzekła:
- Jestem pewna, że wolałbyś przespać się w pubie. Mój tata bywa czasami bardzo przekonujący.
 - A ja jestem pewny, że wcale bym nie wolał
 - odparł Max. Ujął na chwilę jej ramię. - Odpręż się, Candido. Zdaję sobie sprawę z tego, że niespodziewanie stałem się częścią twojego dnia, ale jestem tu teraz i nic z tym nie możesz zrobić. Mam przeczucie, że dziś wieczorem dobrze się będę

SUSANNE JAMES

bawił. - Zawahał się. - A twój ojciec jest... uroczym człowiekiem - dodał.

Gdy nachylali się nad bagażnikiem, Max zapytał:

- Mówiłaś, że przyjęcie urodzinowe ma być niespodzianką, tak? Jak to się wszystko odbędzie?

- Zgadza się, to niespodzianka, i wszystko jest już przygotowane w domu ludowym - wyjaśniła

Candida. - Tata jednak sądzi, że idziemy po prostu do domu jego najlepszego przyjaciela na kilka drinków. Tuż przed naszym wyjściem zadzwoni do nas ktoś z prośbą, byśmy po drodze zabrali coś z domu ludowego, a kiedy się tam zjawimy, jakaś setka ludzi zacznie śpiewać.

Max był pod wrażeniem.

- Twój ojciec musi być tu bardzo popularny

- stwierdził.

- Och, wszyscy znają tatę - odparła Candida.

- Wszyscy w tym pomagali. Miejscowy rzeźnik przygotował szynki, przyniesie też swoje słynne specjalne kiełbaski... I nie patrz tak na mnie, Max...

- O co ci chodzi? Wcale nie patrzę - rzekł z urazą w głosie.

- A właśnie, że patrzysz. Nie spodziewam się, by kiełbaski pojawiły się w menu któregoś z *twoich* przyjęć, ale mój tata je uwielbia, a to jego urodziny...

Max objął Candidę w tali i przyciągnął ją do siebie.

ROMANS Z PISARZEM 133

- Nie wkładaj w moje usta słów, których nie wypowiedziałem. I nie próbuj także analizować niepotrzebnie moich uczuć. Nie ma nic złego w dobrym, domowym jedzeniu. - Uczynił pauzę. - Nie wiem, dlaczego masz o mnie takie... dziwne zdanie

- dodał.

Odwróciła się, nie odpowiadając na jego ostatnią uwagę.

- Zamówiliśmy beczki z piwem, a wszystkim innym zajęły się żony kolegów mojego taty... no wiesz, sałatkami i tymi podobnym. No i będą fantastyczne desery! - Patrzyła, jak Max wyjmuje karton z ciastem. - Tata wie, że upiekłam mu tort

- wyjaśniła - możemy więc go zabrać teraz do domu, no i także twojego szampana. Będzie mocno zaskoczony!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Naprawdę mi przykro, Max, zapomniałam cię ostrzec, że możemy się spodziewać czegoś takiego! Candida zerknęła na swego towarzysza, gdy następnego popołudnia wyruszyli w drogę powrotną. Z szarego, zasnutego chmurami nieba padał ulewny deszcz. Wycieraczki chodziły na pełnych obrotach.

- Och, nigdy nie przejmuję się za bardzo pogodą - odparł spokojnie. - Od listopada do marca Ella i ja nieustannie mokniemy podczas naszych spacerów.

Candida oparła się wygodniej i popatrzyła przed siebie. Przyjęcie urodzinowe jej ojca niezwykle się udało i trwało aż do pierwszej w nocy. A później, gdy już dotarli do domu, Freddy nalegał, by otworzyć jednego szampana. Nic dziwnego, że nieco marnie się dzisiaj czuła. Nawet Max nie wydawał się być sobą. Zachowywał się dość... jak by to nazwać? Odlegle? Być może, zawsze był taki, kiedy miał małego kaca.

- Myślę, że mój ojciec był naprawdę zaskoczony - rzekła, patrząc z ukosa na Maxa. - To za-

ROMANS Z PISARZEM

135

dziwiające, że wszystko udało się utrzymać w tajemnicy, prawda?

- Tak. Prawdę powiedziawszy, cała ta impreza była... dość niesamowita - odparł powoli Max, zatrzymując się na chwilę na skrzyżowaniu. Przypomniawszy sobie, jak cudownie, jak ślicznie wyglądała Candida w tej sukience, w której zobaczył ją po raz pierwszy, i jak wyraźnie dumny był z niej Freddy.

- Jeszcze nigdy nie byłem na takim... tradycyjnym przyjęciu - stwierdził. - Dom ludowy przystrojony chorągiewkami i balonami...

Czy on zachowuje się teraz protekcjonalnie? - zapytała się w duchu Candida.

- Cóż, wszystko poszło zgodnie z planem - powiedziała. - i jedzenie było pyszne, prawda? Mam nadzieję, że się najadłeś - dodała.

- Och, Freddy już dopilnował tego, by mój talerz nigdy nie był pusty. I owszem, wszystko było pyszne. Twój ojciec to świetny facet - dodał nieoczekiwanie. - Doskonale rozumiem, dlaczego jesteście sobie tacy bliscy... widać, że łączy was silna więź.

- Tata i ja często mamy takie samo zdanie na dany temat. Ale zawsze wolno mi było robić to, co chciałam... nigdy nie wywierał na mnie żadnego nacisku. - Urwała na chwilę. - Obawiam się, że bardzo za mną tęskni, ale wspierają go jego przyjaciele, no i chór stanowi teraz ważną część jego życia.

136 SUSANNE JAMES

- Niesamowicie brzmiali - powiedział natychmiast Max. - Osobiście nie przepadam za męskimi chórami, ale ich występ był naprawdę kapitalny. Rzekłbym, że chwilami nawet wzruszający. Candida uniosła lekko brwi. Nie pomyślałaby, że Maksa Seymoura jest w stanie coś wzruszyć, a już na pewno nie przyszłoby jej do głowy, że uczyni to grupa trzydziestu dojrzałych i dość korpulentnych panów, śpiewających entuzjastycznie. Ją natomiast wzruszyło to, jak bardzo jej ojciec polubił towarzystwo Maxa. Gdy była zajęta pomaganiem przy wszystkim na drugim końcu sali, od czasu do czasu zerknęła na dwóch gawędzących mężczyzn i widziała, jak Max odrzuca do tyłu głowę, śmiejąc się z czegoś, co powiedział jej ojciec.

- Potańcówka też się udała, prawda? - zapytała Cañdida. - Choć nie *wszyscy* wzięli w niej udział - dodała znacząco.

- Przyznaję, że postanowiłem nie skorzystać z tej okazji - odparł spokojnie Max. - A poza tym ty także nie tańczyłaś, no nie?

- Kroiłam w tym czasie tort - zaprotestowała.

Jechali przez chwilę w milczeniu. Candida pogrążona była we wspomnieniach wczorajszego wieczoru.

- Wybierasz się do domu na Boże Narodzenie?

- przerwał jej rozmyślenia Max.

- Och, tata i ja zawsze spędzamy razem święta

ROMANS Z PISARZEM

137

- odparła, po czym, chcąc być uprzejma, zapytała:
 - A ty? Spędzasz ten czas z Faith i Rickiem? Nie od razu odpowiedział.
 - Zawsze mnie do siebie zapraszają - rzekł wreszcie. - Ale czasami Ella i ja jedziemy tam dopiero w drugi dzień świąt, albo i jeszcze później...
 - Skoro więc taki z ciebie antytalent kulinarny, to jak wygląda twój świąteczny obiad?
 - Zawsze pozostaje Edouard - odparł beznamiętnie.
- Candida przygryzła wargę i odwróciła wzrok, współczując nagle bogatemu i olśniewającemu Maximusowi Seymourowi. Pomyślała, że jest samotny, pomimo lojalności Faith. Ale nawet jeśli był samotny, to na własne życzenie. Przez jego życie z całą pewnością przewinęło się mnóstwo kobiet, które ochoczo stanęłyby z nim przed ołtarzem.
- Dlaczego się nigdy nie ożeniłeś, Max? - zapytała.
 - Ożeniłem - odparł, nie patrząc na nią. Cóż, a to ci nowina! Nikt nigdy nie wspomniał ani słowem na temat tego, że Max miał kiedyś żonę!
 - Kelly i ja byliśmy małżeństwem dokładnie jeden rok. Ale, o czym już ci wspominałem, pisarze to beznadziejni partnerzy. Tak z całą pewnością uważała Kelly. Przez kilka miesięcy byliśmy

SUSANNE JAMES

nawet szczęśliwi, ale potem wszystko się posypało. - Zmarszczył ciemne brwi. - Kelly najbardziej lubiła spotykać się ze śmietanką towarzyską i wydawać mnóstwo pieniędzy. To właśnie ją kręciło. Nie potrafiła zrozumieć tego, że ja potrzebuję wielu godzin samotności, nie potrafiła zaakceptować faktu, że pisanie książki bywa tak absorbujące, że nie zostaje ani czasu, ani energii na nic innego. A siedzieć w domu to ona akurat nie miała ochoty.

Candida odwróciła wzrok. Nie spodziewała się, że Max będzie rozmawiał z nią w taki sposób... że będzie jej opowiadał o sobie, swojej przeszłości. Miała uczucie, jakby pozwolił jej wejść do bardzo prywatnej części swego życia.

- A najlepsze, czy też najgorsze, było to - kontynuował - że kiedy się poznaliśmy, Kelly twierdziła, że przeczytała wszystkie moje książki i „uwielbia je”. Cytuję jej słowa. Ale to było wierutne kłamstwo. Dość łatwo się było przekonać i udowodnić jej, że nie przeczytała ani jednej strony! Kiedy przyparłem ją do muru, przyznała się. Nie obchodziło mnie oczywiście to, czy przeczytała moje książki, czy nie. - Urwał na chwilę. - Ale zabolął mnie fakt, że skłamała.

Candida przypomniała sobie, jak zadał jej to samo pytanie. Zerknął na nią.

- No, ale dość o mnie. Jakiego rodzaju męż-

ROMANS Z PISARZEM

139

czyzna podbije w końcu twoje serce, Candido? Kto będzie w stanie związać cię ze sobą emocjonalnie? Spojrzała mu prosto w oczy.

- Och, pewnie taki mężczyzna, jakiego szuka większość kobiet - odparła.

- To znaczy? Zawahała się.

- Musi być godny zaufania, niezawodny... i nie uganiać się za spódniczkami. - Zrobiła pauzę. - Zawsze musi starannie dobierać słowa, tak by nie zadać niepotrzebnego bólu. Musi zdawać sobie sprawę z tego, że to, co mówi, że wypowiedane przez niego słowa, potrafią być równie przesywające, jak uderzenia szablą.

Max zmarszczył brwi.

- To ostatnie wymaganie jest chyba nieco zbyt surowe, nie sądzisz? Czy sugerujesz, że powinien zastanawiać się nad każdym słowem przez, powiedzmy, dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat? - Usta Maksa wygięły się w lekko drwiącym uśmiechu. - Nie znam nikogo, kto byłby w stanie obiecać coś takiego - dodał.

- Ja sugeruję jedynie, że powinien mieć na uwadze uczucia innych ludzi. A poza tym praktyka czyni mistrza.

Candida zamknęła oczy, czując nagłą senność, ale natychmiast je otworzyła, kiedy usłyszała następną uwagę Maksa - a raczej rozkaz!

SUSANNE JAMES

- Skoro ja pojechałem na twoje przyjęcie, to ty musisz się zgodzić pójść na moje.

Odwróciła się w jego stronę.

- A co to za przyjęcie?

- Co roku około Bożego Narodzenia organizuje je mój wydawca - wyjaśnił. - W tym roku odbędzie się osiemnastego grudnia. Zbiega się z pięćdziesiątą rocznicą istnienia wydawnictwa. Mam nadzieję, że nie poczyniłaś jeszcze planów na ten dzień - powiedział dość władczym tonem.

Candida umknęła na chwilę wzrokiem. Wcześniej postanowiła, że w ten weekend powinien nastąpić definitywny koniec ich kontaktów towarzyskich. Mieszkanie to była prosta sprawa i zakończenie jej stanowiło kwestię kilku dni. A teraz się okazywało, że wcale jeszcze nie koniec!

- Nie jestem pewna, kiedy pojedę do domu

- rzekła, dobrze wiedząc, że z Londynu wyjedzie najwcześniej dwudziestego grudnia. - Tata lubi, gdy zjawiam się wcześniej, żebyśmy mogli zająć się wspólnie dekorowaniem domu i nie śmieję, u nas Święta są bardzo uroczyste. W salonie zawsze stoi żywa choinka.

- Ja się nie śmieję. Jestem pewny, że Boże Narodzenie w twoim domu to wyjątkowe święto

- odparł poważnie. - Ale raczej nie ma potrzeby, abyś wyjeżdżała przed osiemnastym, prawda?

Candida westchnęła. To się okazywało trudniejsze, niż sobie wcześniej wyobrażała. Max był

ROMANS Z PISARZEM

141

w ten weekend taki dla niej dobry, no i okazał się gościem idealnym pod każdym względem - nawet jeśli teraz coś w jego zachowaniu kazało jej sądzić, że nie może się doczekać powrotu do Londynu i prawdziwego życia!

- Jakie to będzie przyjęcie? - zapytała, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt bezceremonialnie.

- Zawsze jest bardzo uroczyste - odparł.

- A w tym roku odbędzie się w hotelu Savoy. Obowiązują, rzecz jasna, stroje wieczorowe, a kolacja to zawsze wielodaniowy popis szefów kuchni. Myślę, że może ci się spodobać. Dla części z nas zarezerwowano w hotelu pokoje - dodał. - Ponieważ wieczór na pewno prędko się nie skończy.

- Zerknął na nią z ukosa. - Zjawia[^]ię zawsze wielu ciekawych ludzi z literackiego świata, a w tym roku podejrzewam, że z powodu okrągłej rocznicy będzie ich jeszcze więcej.

A więc jego przyjęcie odbędzie się w jednym z najbardziej znanych i luksusowych hoteli w Londynie, gdzie wszystko zostanie podane na tacy przez doświadczony personel, spełniający każde życzenie gości! Candida poczuła nagłą irytację. W pamięci wciąż miała wczorajszy wieczór, prostolinijnych znajomych, którym nie przeszkadzało to, że stoją w kolejce do stołu na kozłach, gdzie znajdowało się domowe jedzenie! Kontrast pomiędzy przyjęciem urodzinowym jej ojca a tym, które właśnie opisał Max, był porażający; Candida

SUSANNE JAMES

wzdrygnęła się. Pomyślała, że bez względu na jego słowa, że bardzo mu się podobało, najpewniej czuł się wczoraj skrepowany - mimo że świetnie udało mu się to ukryć!

Milczała przez długą chwilę. W końcu się odezwała:

- Będę musiała zajrzeć do terminarza i dam ci znać, co z twoim... przyjęciem... - rzekła. - Niemniej jednak dziękuję za zaproszenie.

Ponownie zamknęła oczy, nie mając ochoty na niego patrzeć. Pochodzili z kompletnie różnych światów. Jej świat nie był w stanie równać się z jego. Max w końcu by się zmęczył nią i jej pochodzeniem. O tak, wczoraj sprawiał wrażenie, że dobrze się bawił, ale to był po prostu urok nowości. Candida była tego absolutnie pewna.

Max zerknął na nią. Miała zamknięte oczy, wiedział jednak, że nie śpi. Pomyślał, że wydaje się dzisiaj dziwnie wytrącona z równowagi.

Nadal lało jak z cebra i widoczność na drodze była bardzo kiepska. Jakieś dwa kilometry dzieliły ich od autostrady, kiedy tuż za nimi pojawił się jakiś sportowy samochód i zaczął wyprzedzać ich na zakręcie, ochlapując mercedesa tak, że widoczność zmaląła prawie do zera. Max zaklął i automatycznie zwolnił, żeby wpuścić przed siebie ten samochód, i wpadł w poślizg, zjeżdżając na drugi pas i niemal wpadając na drzewo, gdy z przeciwnej strony wyłonił się samochód, mrugając światłami

ROMANS Z PISARZEM

143

i rycząc klaksonem. Candida jeszcze nigdy nie była tak blisko wypadku i poczuła nagłą suchość w ustach. Mina Maksa była wprost nie do opisanania!

- Co ten gówniarz, do cholery, myślał! - wybuchł. - Chciał zabić siebie i nas wszystkich? A może ludzie stąd jeżdżą tak na co dzień?

Candidzie wciąż mocno waliło serce.

- Nie rozumiem, co masz na myśli, mówiąc „ludzie stąd” - powiedziała drżącym głosem. - Ten idiota mógł jechać skądkolwiek! Nie widziałeś nigdy kiepskich kierowców w Londynie? Nie musisz zresztą odpowiadać!

Pomyślała z żarem, że uwaga Maksa była naprawdę głupia. Świadoma była jednak tego, że ten incydent nim wstrząsnął, i po raz, pierwszy miała okazję zobaczyć w jego oczach strach. Ale także wielki gniew! Candida zadrżała lekko. Jeszcze nigdy go takim nie widziała!

Bez dalszych problemów dojechali do autostrady i dołączyli do długiego sznura samochodów, kierujących się do stolicy. Candida uświadomiła sobie, że od wielu kilometrów żadne z nich nie odezwało się ani słowem, i czując już nieco większy spokój odwróciła się w stronę Maxa.

- Czy... czy czeka cię pracowity tydzień? - zapytała lekko.

- Tak. I muszę wrócić tak szybko, jak się da. Mam sporo zaległości do nadrobienia.

Ani słowem nie wspomniał o wspólnej kolacji,

SUSANNE JAMES

czy choćby kawie. Candida uznała, że najwyraźniej nie ma on ochoty przedłużać tego weekendu. No i bardzo dobrze, pomyślała, wpatrując się przed siebie.

Dojechali do niej tuż po siódmej i choć Max wcześniej dał jej do zrozumienia, że spieszno mu do domu, nalegał, by wnieść na górę jej rzeczy. Położył je na podłodze i podszedł do okna, by wyrzeć na ulicę. Gdyby tej kobiecie stała się podczas ich podróży krzywda, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Przed oczami ciągle miał ten niebezpieczny incydent. Mogło się to wszystko skończyć tragicznie.

Candida podeszła niepewnie do niego. W jej oczach widać było niepokój. Wyczuwała instynktownie, że dwa ostatnie dni okażą się końcem ich przelotnej znajomości... co, oczywiście, było tym, czego pragnęła! A czy mimo to oczyma wyobraźni nie widziała siebie przy jego boku? Chodzącą z nim na spacer, rozmawiającą z nim, słuchającą go - a czasami sprzeczącą się z nim. Ale najczęściej wyobrażała ich sobie nocą, siebie leżącą w jego ramionach, muskającą delikatnie palcami jego twarz... Max przechylił lekko głowę, jakby zaraz miał coś powiedzieć. Pomyślała, że pewnie pocałuje ją w oba policzki. Tak przecież zachowywali się przyjaciele i taki gest pozbawiony był znaczenia.

On nie pocałował jej jednak w policzek. W ogó-

ROMANS Z PISARZEM

145

le jej nie pocałował. Ujął jedynie jej brodę, po czym rzekł lekko:

- Cóż, cieszę się... że byłem w stanie służyć ci w ten weekend pomocą.

- Ja też! Bardziej niż to potrafię wyrazić! Jeszcze raz bardzo ci dziękuję, Max - odparła Candida równie lekkim tonem.

Zawahał się.

- Nie musisz dziękować... cała przyjemność po mojej stronie. To było... niezwykle pouczające doświadczenie - dodał.

Ruszył w stronę drzwi.

- Będziemy w kontakcie - rzeki, po czym opuścił jej mieszkanie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Siedząc w swoim gabinecie, Max wpatrywał się w ekran komputera, a w jego głowie kłębiły się tysiące myśli i uczuć. Jeszcze nigdy jego życie osobiste nie było tak poplątane - nawet kiedy rozstał się z Kelly.

Wstał i podszedł powoli do okna, patrząc na tysiące londyńskich świateł, mrugających w ciemności. Widok ten zazwyczaj sprawiał mu przyjemność i zapewniał natchnienie, dziś jednak Max czuł jedynie smutek i głęboki żal - że ktoś, kogo pragnął bardziej niż cokolwiek innego na tym świecie, powoli oddalał się od niego, by w końcu znaleźć się całkowicie poza jego zasięgiem.

Udał się do barku, gdzie nalał sobie szklanekę whisky, analizując w myślach wydarzenia minionych dwóch dni. Tak, to było niezwykle doświadczenie, i cieszył się każdą jego chwilą. Ciepło i dobroć, jakich doświadczył od pierwszego spotkania z ojcem Candidy i przebywając w towarzystwie jego przyjaciół, bezpretensjonalnych i zadowolonych z życia, stanowiły dla niego miłą odmianę.

Ale najbardziej podobało mu się to, że był z Candidą... Widząc ją tam, rozmawiającą z ożywie-

ROMANS Z PISARZEM

147

niem ze swymi dawnymi przyjaciółmi i znajomymi, poczuł zaskakującą zazdrość. Oczywiście, że on także miał mnóstwo znajomych, ale większość z nich była zupełnie inna od tych serdecznych, praktycznych, pozbawionych hipokryzji ludzi z rodzinnych stron Candidy. Miał oczywiście Roba Wintersa i jeszcze paru innych kolegów, z którymi od czasu do czasu się spotykał, ale przyznawał, że - jak większość mężczyzn - nie jest dobry, jeśli chodzi o dbanie o relacje z innymi ludźmi. Dzięki Bogu za Faith, Ricka i Emily, pomyślał, obracając szklanekę w dłoni. Cudownie byłoby mieć własny dom gdzieś na wsi. Być może, wśród walijskich wzgórz. Gdzie mógłby chodzić na długie spacerzy z Ellą i Tobym, być może, zajrzeć na piwo do Trzech Dzwonów, a potem wrócić do domu z...

Max zgromił się w duchu. Przestań natychmiast, nakazał sobie. Nigdy do czegoś takiego nie dojdzie. Chyba że zdarzy się jakiś cud!

Candida przejrzała się uważnie w lustrze, czując zarazem radość i żal z powodu tego, że znajduje się w tym eleganckim hotelowym pokoju. Kiedy ona i Max wyszli wcześniej z windy i przeszli długim, wyłożonym miękkim dywanem korytarzem, z ulgą się przekonała, że otrzymała własny pokój, zaraz obok pokoju Maksa.

Ostatecznie zgodziła się - choć niechętnie - przyjąć jego zaproszenie. Jednym z powodów było

SUSANNE JAMES

to, że nie chciała zawieść Faith, która tak bardzo była podekscytowana udziałem Candidy w tym przyjęciu.

W ciągu tych dwóch tygodni, jakie upłynęły od przyjęcia urodzinowego jej ojca, Candida rzuciła się w wir pracy, aby mieć jak najmniej czasu na myślenie. Max najwyraźniej także był bardzo zajęty, ponieważ ani razu się nie spotkali. Zadzwoił jednak dwa razy, ale sprawiał wtedy wrażenie oschłego i dziwnego. No i dobrze, uznała Candida.

A to przyjęcie miało już na pewno stanowić definitywne zakończenie jej znajomości z Maxi-musem Seymourem. Na tę okazję założyła czarną, długą wieczorową suknię. Miała dość spory dekolt, pięknie opinała sylwetkę, na dole zaś znajdowało się rozcięcie, odsłaniające szczupłe kostki Candidy i jej buty na wysokim obcasie.

Włosy upięła dzisiaj na czubku głowy, używając do tego celu złotej spinki, a jej jedyną biżuterią były długie złote kolczyki.

Usłyszała dyskretne pukanie do drzwi. Na progu stał Max.

- Wejdz, jestem już prawie gotowa - rzekła lekko, przypominając sobie, że nie użyła jeszcze perfum. Zamknął za sobą drzwi, a Candidzie niemal zapało dech w piersiach. Nigdy dotąd nie widziała go w wydaniu wieczorowym i musiała przyznać, że wygląda niesamowicie. Miał na sobie kosztow-

ROMANS Z PISARZEM

149

ny, elegancko skrojony garnitur, idealnie podkreślający jego szerokie ramiona i umięśnioną sylwetkę, a świeżo wyprasowana biała koszula pięknie kontrastowała z jego śniadą cerą. Przyjrzał jej się uważnie, a kiedy się odezwał, Candida poczuła irytującą słabość w kolanach. -

- Wyglądasz... fantastycznie...

- Dzięki. Ty też świetnie się prezentujesz. Przeszła przez pokój po perfumy, po czym przysiadła na skraju łóżka i delikatnie popsikała szyję i nadgarstki. Max zbliżył się i usiadł obok niej.

- Zanim zejdziemy na dół - rzekł powoli - chciałbym cię prosić o przysługę.

Candida spojrzała na niego, unosząc pytająco brwi.

- O co chodzi? - zapytała z mocno bijącym sercem.

- Mam blokadę twórczą-wyznał.-Rzadko mi się zdarza, że nie wiem, w jakim kierunku poprowadzić jakiś wątek, ale tym razem naprawdę jestem w kropce. - Zmarszczył brwi. - Pomyślałem sobie, że może tobie przyjdzie coś do głowy.

Candida poczuła ulgę - już się bała, że ta prośba będzie miała charakter osobisty!

- Cóż, przekonajmy się - odparła lekkim tonem. - Choć niczego nie mogę obiecać.

Max wstał i z rękami w kieszeniach podszedł do okna.

- Spróbuję to streścić - rzekł, nie patrząc na

SUSANNE JAMES

nią. - To wątek jakby wyjęty z *Pięknej i Bestii*.

- Odczekał chwilę, po czym kontynuował: - Jest sobie piękna dziewczyna, piękna, niewinna dziewczyna, a ta nieszczęsna bestia pragnie jej bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Może i wszystko dobrze by się skończyło, ponieważ ta dziewczyna jest miła i współczująca i bestia sądzi, że lubi ją na tyle, by jej wybaczyć wiele, wiele wad. Problem jednak w tym, że ta bestia nieświadomie ją skrzywdziła, naprawdę bardzo mocno, dawno temu. I nie sądzi, by ta dziewczyna, ta naprawdę piękna dziewczyna, była jej w stanie kiedykolwiek wybaczyć. Wybaczyć i... pokochać. No i co może wydarzyć się dalej?

Dobrze, że Candida siedziała akurat na łóżku, ponieważ możliwe, że ugięłyby się pod nią kolana! A więc on wiedział. Max poznał w końcu jej sekret! Ale jak? Jak to się stało?

Przełknęła z trudem ślinę.

- Przestańmy uprawiać te gierki, Max - powiedziała z udawanym spokojem. - Myślę, że znam tę historię, którą mi opowiedziałeś.

Podszedł wtedy i kucnął przy niej, by móc jej spojrzeć prosto w oczy.

- Tak, znasz ją dłużej ode mnie - powiedział.

- W tej akurat kwestii miałaś nade mną przewagę. Trzeba było wyjazdu do Walii i przyjęcia urodzinowego, a także rozmowy z twoim ojcem, by otworzyły mi się oczy.

Candida przygryzła wargę. Jak do tego doszło?

ROMANS Z PISARZEM

151

- Freddy zapytał, czym się zajmuję - kontynuował Max. - Wydawało mu się chyba, że ja też jestem w branży projektantów wnętrz. Kiedy mu powiedziałem, że jestem pisarzem, odparł, że ty także zawsze kochałaś pisać i że w szkole wygrywałaś nagrody. Rzekł także, że przed laty udało ci się nawet wydać książkę, ale że jakaś zjadliwa krytyka w jednej z ogólnokrajowych gazet położyła kres twoim literackim aspiracjom. Zdradził mi twój pseudonim literacki...

- Napisałam tę książkę jako Jane Llewellyn - powiedziała cicho Candida. - Nazwisko panińskie mojej matki. - Przez dłuższą chwilę patrzyła w oczy Maxa. - Jak mogłeś być taki okrutny dla początkującego pisarza?

- Przepraszam. Owszem, niektóre z napisanych przeze mnie słów były... ostre... - przyznał. - Udało mi się znaleźć w komputerze tę starą recenzję. Nie wiesz jednak tego, że wydawca gazety uciął ostatni akapit. Często tak bywa - dodał szorstko. - Niestety, w recenzji zabrało moich ostatnich słów, które brzmiały: „Jednak autorka ta jest bardzo obiecująca i pewnego dnia może odnieść sukces, jeśli tylko da sobie czas, by dorosnąć i nabyć wprawy w pisarskim rzemiośle.” - Przez chwilę milczał. - Boże, ależ był ze mnie protekcyjny palant! - jęknął.

Max ujął jej dłonie, a ich twarze znajdowały się tak blisko siebie, że tylko ułamek sekundy dzielił ich usta od zetknięcia się.

SUSANNE JAMES

- Gdybyś przeczytała wtedy ten ostatni akapit

- rzekł miękko - to by wszystko zmieniło, prawda? Do teraz wydałabyś już co najmniej pół tuzina książek.

Oczy Candidy zalśniły, gdy usłyszała słowa zachęty, które rzeczywiście mogłyby zmienić bieg jej życia, gdyby tylko miała okazję je przeczytać!

- Czy jest możliwe, byś mi to kiedykolwiek wybaczyła? Pozwoliła mi udowodnić, że choć bywam okrutny, na szczęście zazwyczaj tylko w swoich powieściach, to zrobiłbym wszystko, ale to wszystko, by pomóc ci odnieść sukces, Candido? - Kiedy nie odpowiedziała, kontynuował:

- Pomyśl tylko, wstawimy do gabinetu drugie biurko, to pomieszczenie jest wystarczająco duże dla nas obojga, i moglibyśmy pisać razem, lecz osobno. Miałabyś własną przestrzeń, gdzie mogłabyś się koncentrować. - Zajrzał jej w oczy, desperacko pragnąc odczytać myśli. - To właśnie pragniesz robić, prawda? - zapytał z nutką niepokoju w głosie. - To nadał w tobie siedzi? Twoje literackie ambicje?

- Nigdy nie zniknęły - odparła poważnym tonem.

- I nigdy nie znikną - zapewnił ją Max. - Coś takiego ma się po prostu we krwi.

Przez chwilę panowała cisza, po czym ocknął się zdrowy rozsądek Candidy. Co Max właściwie robił? Oferował jej kącik w swoim mieszkaniu,

ROMANS Z PISARZEM

153

gdzie mogłaby pisać? A z czego miałyby żyć? Jej oszczędności były doprawdy bardziej niż skromne!

- Nie stać mnie na coś takiego - rzekła, zabierając swoje dłonie. - Nie mam pieniędzy i...

Wpatrywał się w nią, marszcząc lekko czoło, po czym uśmiechnął się szeroko.

- Ty tego nie rozumiesz, prawda? - zapytał miękko. - Ty głuptasku. Nie będziesz potrzebować pieniędzy, mam ich wystarczająco dla nas dwojga... - A kiedy nadal zdawała się nie pojmować, o czym on mówi, dodał: - Proszę cię o to, byś za mnie wyszła. Chcę, żebyś została moją żoną. Kocham cię i pragnę być z tobą już zawsze.

Candida poczuła, że kręci jej się w głowie. Czy to jej się śniło? Czy za chwilę przypadkiem się nie obudzi? Mężczyzna, do którego tak długo żywiła urazę, kochają! A ona wiedziała, że tak, wybaczyła mu - już tego pierwszego dnia, gdy się poznali

- choć nie chciała tego przyznać przed samą sobą!

- Ale najpierw - wymruczał Max - muszę poznać zakończenie tej historii.

Candida dotknęła palcami jego silnej szyi, czując, jak spina się pod jej dotykiem, po czym delikatnie przyciągnęła go do siebie.

Z długim i głośnym westchnieniem ulgi Max wstał z kolan i porwał ją w ramiona. Ich usta spotkały się

- spragnione usta ludzi, którzy się pożądali, którzy byli dla siebie stworzeni i którzy

- w końcu - się nawzajem rozumieli.

SUSANNE JAMES

Candida nagle znieruchomiała. Czy to wszystko nie było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe? Nie sędzę, byś to mnie pragnął, Max - powiedziała powoli. - Zastanów się. Czy naprawdę moglibyśmy być razem szczęśliwi? Kręgi, w których się obracasz, kobiety, które spotykasz... Ja nie jestem taka, jak one i nie będę. Nigdy nie chciałabym się zmienić. Dla nikogo, Max. Nigdy się nie zmienię, by spełniać czyjeś oczekiwania...

- No i o to chodzi - przerwał jej. - Dlatego właśnie cieszy mnie to, że to z *tobą* pragnę spędzić resztę swego życia. Pomyśl tylko, kto inny kłóciłby się ze mną o motywy postępowania moich bohaterów? Kto inny krytykowałby moje zakończenia? - Uśmiechnął się do niej. - I kto inny chodziłby ze mną każdej jesieni na jeżyny?

Ponownie zakrył delikatnie jej usta swoimi, a Candida poddała się jego dotykowi, myśląc, że nie miałyby nic przeciwko, gdyby chwila ta trwała wiecznie.

Oparła głowę o ramię Maksa, a on objął ją delikatnie, całując jej usta, jakby cała była już jego do kochania... uwielbiania... i otaczania czułą opieką, aż do końca ich dni. Candida pomyślała z rozmarzeniem, że to z całą pewnością jej życiowa szansa.